

# SZEREGOWIEC

Adrian K. Antosik



Adrian K. Antosik

Szeregowiec

© Copyright Adrian K. Antosik & e-bookowo

Projekt okładki: Agnieszka Walczak

ISBN 978-83-7859-159-7

Wydawca:

Wydawnictwo internetowe e-bookowo [www.e-bookowo.pl](http://www.e-bookowo.pl)

Kontakt:

[wydawnictwo@e-bookowo.pl](mailto:wydawnictwo@e-bookowo.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości bez zgody wydawcy zabronione.

# Spis treści

[Prolog](#)  
[Nierealny Świat](#)  
[Pierwszy Dzień Nowej Ery](#)  
[Arkadiusz z dawnych lat](#)  
[Na Szpitalnym Łóżku](#)  
[Zahibernowane](#)  
[Za Oknami Pada Deszcz](#)  
[Hades](#)  
[Trzydziestu Dwóch Mnichów](#)  
[Planeta Hadesa](#)  
[Na Ryby](#)  
[Projekt „Miasteczko na Wenus”](#)  
[Pokorny Sługa](#)  
[Pierwszy Skazaniec Nowej Ery](#)  
[Podróż Poza Układ Słoneczny](#)  
[Ja Skazaniec](#)  
[Ostatnia Mila](#)  
[Dziecko Nowej Ery](#)  
[Misja Specjalna](#)  
[RAPORT](#)  
[Podziękowania](#)  
[Adrian K. Antosik](#)

Ciemność i tępy ból. Były to pierwsze bodźce, jakie do mnie dotarły. Strach ścisnął mi żołądek. Wiedziałem, że zaraz po mnie przyjdą, że koniec zbliża się niemiłosiernie szybko. Nie liczyłem już na wspaniałą odsiecz „wielkich” Amerykanów czy innych wojsk sojuszniczych współpracujących z Polakami w tej akcji ratunkowej. Negocjacje z terrorystami, którzy uprowadzili autokar z siedemnastoma turystami zdążającymi na upragnione wakacje w ciepłych krajach też gówno dały. No ale cóż, czy da się przekonać do czegoś gości fanatycznie oddanych swojej sprawie?

Lęk sprawił, że moim ciałem, co jakiś czas targały dreszcze. Sprawilo to, że zgiałem się w spazmach bólu, które potęgował strach, a on znów dreszcze i tak w kółko. Odór moczu, brud, zaduch miejsca, w którym się znajdowałem przestały już być przeze mnie zauważane. Dookoła słyhać było ciężkie oddechy współtowarzyszy niedoli. Pamiętałem jak jeszcze przed paroma godzinami zapędzono nas tutaj, by zaraz potem wywlekać nas stąd pojedynczo. W końcu każdy pechowy wycieczkowiec przeszedł serię wymyślnych tortur, skrupulatnie nagrywanych na małej kamerze. Okrwawionych i nieprzytomnych zaciągano nas z powrotem do ciemnego pomieszczenia wydrążonego w ziemi, z ciężkimi metalowymi drzwiami. Przypomniało mi się, jak pierwszy raz przyszli. Nawet przez myśl mi wtedy nie przeszło, że będą nas tak brutalnie traktować. A wszystko przez jakiś konflikt, wywierane represje i wszystko to, do czego nigdy nie przykuwałem uwagi gdy głośno „krzyczeli” o tym w wiadomościach. Dziś miałem stać się ofiarą walki o coś, co mnie nie dotyczyło, tak jak nie dotyczyło mojej rodziny, a nawet mojego kraju. Kolejna krwawa ofiara z turysty, któremu chciało się polecieć gdzieś dalej niż do babci na wieś.

Na policzkach czułem łzy ciekące mi z opuchniętych oczu. W ustach miałem metaliczny posmak krwi, a całe ciało bolało mnie nawet przy najdrobniejszym poruszeniu. Myślałem, że zaraz umrę, że nie przeżyję kolejnego wdechu czy spazmu. Właśnie wtedy otworzyły się drzwi. Poczulem chłodne, świeże powietrze wpadające gdzieś z zewnątrz. W pomieszczeniu rozległy się westchnienia strachu, ciche łkania. Usłyszałem szmer przesuających się ciał. Nawet nie próbowałem podążyć w ślady innych, próbujących oddalić się jak najbardziej od drzwi. Jakiś mężczyzna krzyknął coś twardym głosem w niezrozumiałym języku. Dwie dłonie chwyciły mnie pod ramiona. Poczulem jak podnoszą mnie z ziemi, a następnie wloką jakimś korytarzem. Z wielkim wysiłkiem uchyliłem powieki i była to jedyna rzecz, na jaką mogłem się zdobyć. Na uniesienie głowy nie starczyło mi sił, przez co bezwładnie zwisała. Gdy weszliśmy do jakiegoś większego pomieszczenia oprawcy poderwali mnie usadawiając na stołku, co skwitowałem jedynie syknięciem z bólu. Ktoś złapał mnie za włosy. Powoli, z sadystyczną uciechą podnosił moją bezwładną głowę do góry. Jęknąłem, a świat zawirował mi przed oczami. Docierały do mnie jakieś głośno wykrzykiwane słowa, będące jedynie niezrozumiałymi dźwiękami wypowiedzanymi szybko, w podnieceniu. Nagle zapadła cisza, którą przerwał mężczyzna mówiący ciężką do zrozumienia angielszczyzną:

– Open your fucking eyes...

W obawie przed kolejnym bólem spróbowałem otworzyć szerzej ciężkie, jakby były z ołowiu powieki. Światło wycelowane prosto w moją twarz raziło jak diabli. Dopiero po chwili zobaczyłem przed oczyma lufę pistoletu, a zaraz za nią wyszczerzone w demonicznym uśmiechu oblicze jakiegoś ciemnoskórego człowieka. Poczułem jak mimowolnie moje kąciki ust drgnęły. Coś głośno huknęło, świat zapadł w zupełne ciemności...

Nim jeszcze otworzyłem oczy dotarło do mnie, że otacza mnie bezgraniczna cisza. Czułem się zdrowy, wypoczęty i pełen sił. Całkiem inaczej niż jeszcze przed chwilą. Nie otwierając powiek wziąłem głęboki wdech. Świeże powietrze wypełniło moje płuca. Westchnąłem cicho. Cały ból, który jeszcze przed chwilą sprawiał, że odchodziłem od zmysłów gdzieś zniknął. Wiedziałem, że leżę na czymś miękkim. Z lękiem w sercu otworzyłem oczy, obawa zaraz jednak ustąpiła zaskoczeniu. Znajdowałem się w śnieżnobiałym pokoju. Jedyne meblem, jaki się tu znajdował było ogromne łóżko, w którym leżałem. Szybko dotknąłem swojej twarzy. Opuchlizna i rany gdzieś zniknęły, nie pozostawiając po sobie najmniejszego śladu. Z niedowierzaniem przyjrzałem się swoim palcom, które nie były już połamane. Powoli podniosłem się i rozejrzałem. Miejsce to nie było duże, jednak bardzo czyste. Od razu pomyślałem, że tak właśnie wyglądają mieszkania bogatych wariatów. Czyste, schludne, bez klamek. Zanim dotarła do mnie nierealność całej sytuacji, w ścianie otworzyła się śluza, której wcześniej nie dostrzegłem. Do środka weszła jakaś osoba w białej szacie z kapturem na głowie. Coś piknęło i drzwi, żywcem wyjęte z filmów fantastycznych, zamknęły się za jej plecami. Znów byłem w szczelnie zamkniętym pomieszczeniu, wpatrując się w przybysza. Jedyne, co ukazywało się spod szaty to długie, smukłe dłonie. Powoli postać podeszła do mnie, wyciągając rękę. Jej palce przesunęły się po moim policzku, a ja nie rozumiejąc, co się dzieje uśmiechnąłem się do niej. Postać uniosła rękę ku górnej części szaty. Gdy ściągnęła z głowy kaptur ujrzałem piękną, kobiecą twarz, którą okalały krótkie białe włosy. Jej pełne, czerwone wargi delikatnie rozchyliły się, a zamknięte oczy się otworzyły. Ku mojemu przerażeniu były całe czarne, bez najmniejszego śladu białka. Chciałem krzyknąć z przerażenia, gdy nieznajoma pochyliła się szybko do przodu. Nasze wargi zwały się w namiętym pocałunku. Poczułem spokój, powieki same mi się zamknęły, a cała obawa ustąpiła. Usłyszałem szelest osuwającej się na podłogę śnieżnobiałej szaty. Kobieta wsunęła się zgrabnie pod kołdrę, nie odrywając swych ust od moich. Jej bliskość była dziwnie uspokajająca, a jednocześnie podniecająca. Kochaliśmy się długo i namiętnie. W końcu opadliśmy na poduszki wycieńczeni. Ostatnie co dotarło do mojego wyczerpanego umysłu było ciepło kobiecego ciała wtulającego się we mnie i pytanie zadane sobie w myślach „Czy jestem w niebie?”.

Obudziło mnie delikatne muśnięcie w policzek. Z niechęcią otworzyłem oczy. Stała nade mną kolejna zakapturzona postać. Choć patrzyłem z dołu, nie dostrzegłem jej twarzy. Przez zwiewną szatę nie potrafiłem nawet określić jej płci. Przez chwilę zastanawiałem się czy nie krzyknąć, lecz nie zrobiłem tego. Czekałem co nieznajoma osoba robi. Gestem ręki wskazała na krawędź łóżka i spytała miękkim kobiecym głosem:

– Mogę usiąść?

Skinąłem głową na znak zgody. Gdy siadała, wydawało mi się, że czuję na sobie zaciekawione spojrzenia. Zerknąłem dyskretnie w bok, białowłosa dziewczyna była wciąż obok mnie. Delikatnie odchrząknąłem i spytałem półgłosem:

– Gdzie ja jestem?

– Trudno będzie ci w to uwierzyć, no ale cóż, im szybciej się dowiesz, tym chyba lepiej. Jesteś w przyszłości.

Na mojej twarzy mimowolnie pojawił się drwiący uśmiezek, postać w odpowiedzi delikatnie ruszyła ręką. Na przeciwległej ścianie rozbłysnął duży ekran. Na zatrzymanej klatce ujrzałem wyprostowanego ciemnoskórego mężczyznę wpatrującego się w kamerę z wściekłością. Kobieta uczyniła kolejny ruch ręką i nagranie ruszyło. Od razu rozpoznałem charakterystyczny język, jakim posługiwali się moi oprawcy, jednak ze zdziwieniem stwierdziłem, że rozumiem każde wypowiedane przez nich słowo.

– Zabijemy was wszystkich, niewierni. Na naszą chwałę będziemy tańczyć na waszych grobach. Dziś umrze was garstka, jutro spłonie cały świat. Będziemy was topić w waszej krwi...

Podczas gdy człowiek na pierwszym planie majestatycznie się produkował, dostrzegłem, że dwóch innych za nim wlecze coś po podłodze, a następnie usadawia na krześle. Dopiero po chwili rozpoznałem w tym pokrwawionym bezwładnym ciele własną postać. Liczne rany i zadrapania, palce powykręcane pod dziwnymi kątami. Skrzywiłem się na ten widok. Jeden z oprawców stanął za mną. Z wyraźną satysfakcją na twarzy złapał mnie za długie czarne włosy. Powoli, z sadystyczną uciechą podniósł moją bezwładną głowę. Mężczyzna na pierwszym planie wychrypiał:

– A oto dowód naszej woli – cofnął się i wymierzył pistolet prosto w moją głowę. Przez zaciśnięte zęby wysapał ciężko – otwórz pieprzone oczy...

Moja postać na filmie z wysiłkiem uczyniła to, co jej nakazywał. Nagle, ku mojemu zaskoczeniu moja twarz rozszerzyła się w pogardliwym uśmiechu, co rozwścieczyło tego, który z takim zapalem przemawiał do kamery. W napięciu czekałem, aż wpadnie do środka jednostka specjalna, by mnie uratować, kiedy będę tracił przytomność. Skupiłem się na tym tak bardzo, że aż podskoczyłem, gdy rozległ się huk wystrzału. Zobaczyłem jak moja głowa rozpryskuje się na kawałki. Wraz z końcem filmu ekran zniknął. Przez długą chwilę wpatrywałem się w śnieżnobiałą ścianę nie mogąc dojść do siebie. W końcu wychrypiałem zmienionym głosem.

– Jaja sobie ze mnie robicie?!

Zakapturzona kobieta pokręciła głową mówiąc:

– Niestety nie. W twojej terażniejszości, a naszej przeszłości zostałeś zastrzelony. Jednak udało nam się sprowadzić cię tutaj. Nie pytaj jak, będzie jeszcze czas żeby o tym porozmawiać. Zanim pójdę, chcę cię jeszcze upewnić w tym, że mówimy prawdę...

Kobieta powoli ściągnęła z głowy kaptur. Miała kruczoczarne włosy, całe czarne oczy bez najmniejszego śladu białka i subtelne czerwone wargi. Jej twarz miała delikatne rysy. Można by nazwać ją nawet piękną, gdyby nie jasnoniebieski kolor skóry. Wziąłem głęboki wdech i długo nie wypuszczałem powietrza. Przez chwilę wpatrywałem się w nieznanne stworzenie.



– Czym jesteś? – spytałem przez ściśnięte gardło.

– Człowiekiem płci żeńskiej i nie czym tylko kim. Nazywają mnie Hera. A teraz odpocznij, wiele przeżyłeś jak na tak krótką chwilę.

Bez pożegnania wstała i podeszła do ściany po mojej prawej stronie, śluza z sykiem otworzyła się, a następnie zamknęła za dziwną kobietą. Zrobiło się cicho. Białowłosa piękność, leżąca przy mnie, miarowo oddychała, a ja nie wiedziałem co mam o tym wszystkim myśleć. Z jednej strony dziwiło mnie to, co stało się ze mną na wyświetlonej projekcji. Sama forma odtworzenia filmu zaskakiwała, a na dodatek ukazano mi moją własną śmierć, co było już totalną przesadą. Przez głowę przeleciała mi myśl, że umarłem i jestem gdzieś w zaświatach, a cały ten motyw z przyszłością był jedynie próbą przybliżenia mi aktualnego stanu sytuacji. Zaraz jednak odrzuciłem tę możliwość. Z drugiej zaś strony, jakaś część mnie podpowiadała mi, że to wszystko jest prawdą. Tak jakby mówiła „przyjmij to za pewnik i dostosuj się do nowej sytuacji”. Po głębszym namyśle stwierdziłem, że „dziwni” ludzie nie przerażali mnie, byli mi nawet w jakiś sposób bliscy, jakbym ich już kiedyś spotkał. Zastanawiałem się również w jaki sposób rozumiałem język oprawców z filmu; zaraz po tragicznej dla mnie końcówce było to drugie niezrozumiałe zjawisko. Czułem się rozdarty. Nie wiedziałem co ze sobą zrobić, a jednocześnie ogarniał mnie spokój i ukojenie. Z rozmyślań wyrwało mnie ciche mruczenie. Ciepła kobieca dłoń zaczęła delikatnie gładzić moją klatkę piersiową.

– Jesteś strasznie spięty – wyszeptała miękkim głosem – spokojnie, zrozumiesz to. Twój mózg został zaopatrzony w wiele użytecznych informacji, dzięki którym łatwiej pojmiesz co się stało.

– Zaprogramowaliście mnie?

– Nie, uzupełniliśmy część twojej wiedzy. A właściwie nie my, bo ja się do nich nie zaliczam, tylko Odwieczni.

– Kto?

– Z jedną z nich przed momentem rozmawiałeś. Wiesz, oni są z twoich czasów...

– Poczekaj – przerwałem jej – jeszcze nie ogarniam wszystkich terminów. Możesz jakoś tak po kolei mi wytłumaczyć?

Dziewczyna przytuliła się mocniej do mnie.

– Dobrze. Wszystko zaczęło się rok po twojej śmierci. Ludzie odkryli sposób, w jaki można przedłużyć życie przeciętnego śmiertelnika. Na początku wydawało się to cudownym krokiem w nowy wiek. Nieśmiertelność była prawie na wyciągnięcie ręki. Powoli przeciętna długość życia ludzi zwiększała się. Nauka parła naprzód jak rozpędzony pociąg. W tej wielkiej euforii nikt nawet nie zastanawiał się nad możliwymi konsekwencjami. Niestety, wystąpiły skutki uboczne. Ludzie stawali się bezpłodni, choć na początku nie zrobiło to na nikim wrażenia, ponieważ średnia wieku człowieka liczona była już w wiekach. Jednak gdy przyrost naturalny drastycznie zmalał, a ludzie zaczęli ginąć w niewyjaśnionych okolicznościach, wybuchła panika. Naukowcy szybko zaczęli podejmować próby odwrócenia procesu w jaki zapędziła się ludzkość, jednocześnie

próbując wykryć sprawców zamachów. Gdy udało się w końcu wykryć sprawców, na Ziemi nie pozostało już wielu ludzi. Kilkaset tysięcy to wszystko, co pozostało z ogromnej populacji z twoich czasów. Dziś nazywamy ich Odwiecznymi. Nikt już nie liczy ile mają lat. Zaraz po skazaniu na śmierć całego odłamu zabójców i ich straceniu, podpisano projekt o odrodzeniu ludzkości. Przez wiele lat próbowano na wszelkie sposoby odnowić populację ludzką. Nie przynosiło to jednak upragnionego wyniku. Choć technika rozwijała się nadal w zastraszającym tempie, nikt nie potrafił rozwiązać problemu, jaki przed sobą postawili Odwieczni. Ostatnim gwoździem do trumny rodzaju ludzkiego był rozwój techniki terraformowania i kosmonautyki. Wielu ludzi straciło serce do pracy nad projektem. Tworzyli statki kosmiczne i jedni po drugich opuszczali nasz Układ Słoneczny. Na początku próbowali odnaleźć życie w kosmosie. W końcu stanęło na tym, iż każdy osiadł na jakiejś planecie „ożywionej” przez siebie. Trwało to długo. Dziś w naszym Układzie Słonecznym znajduje się zaledwie garstka Odwiecznych, ja i ty.

Przez dłuższą chwilę wpatrywałem się w nią z powątpiewaniem. W końcu dziewczyna ze znużeniem pstryknęła palcami. Coś syknęło po mojej lewej stronie. Podniosłem się delikatnie na łokciu i spojrzałem w tamtą stronę. Widok, który ujrzałem zadziwił mnie. Śluza, która się otworzyła była wielkości całej ściany. Zobaczyłem duży balkon, a tuż za nim spływał wodospad szumiąc cicho. Uświadomiłem sobie, że budynek, w którym się znajdowałem musiał być częściowo wczepiony w zbocze jakiejś góry pokrytej bujną zieloną roślinnością. Tuż nad tym przepięknym widokiem jaśniało bezchmurne niebo, którego większą część zajmowała Ziemia. Dokładnie taka, jaką pamiętałem ze zdjęć satelitarnych w podręcznikach do geografii, jakby upływ czasu nie wpłynął na kształt planety. Powoli osunąłem się na poduszkę. Dziewczyna pstryknęła jeszcze raz palcami i śluza zamknęła się.

– Teraz wierzysz?

– Sam nie wiem – odpowiedziałem. – Wszystko to wydaje się takie nierealne.

– Wiem, co czujesz.

– Wiesz? – zdziwiłem się – przecież...

Dziewczyna podniosła się na łokciu i wpatrzyła we mnie czarnymi oczami. Na jej ustach pojawił się smutny uśmiech.

– Mnie było łatwiej niż tobie, ponieważ żyłam w czasach, gdy długowieczność była już na porządku dziennym. Lecz również nie mogłam w to uwierzyć od razu. Wszystko wydawało się dziwne. Po jakimś czasie pogodziłam się z tym.

– Powiedz, jak się nazywasz?

– Lucze, Dawidzie – odparła dziewczyna uśmiechając się do mnie słodko.

Z powrotem wtuliła się w moje ramię i zamruczała. Czulem jej zapach, ciepło jej ciała, wszystko to było tak bardzo namacalne, a jednocześnie tak nierealne. Westchnąłem ciężko.

– Wiesz, masz śliczne imię – szepnąłem.

Dziewczyna zaczęła delikatnie przesuwać opuszkami palców po mojej klatce piersiowej.

– Powiedz mi, kim jest Hera?

– Ona jest najstarszą Odwieczną. Pomysł odrodzenia ludzkiej rasy był jej. To dzięki niej się tutaj znalazłeś. To również ona odnalazła mnie i uratowała. Ziemia i Księżyc należą do niej.

– Byłaś na Ziemi?

– Jeszcze nie. Śpijmy, miałeś dziś wiele przeżyć, a jeszcze jest wczesnie...

Spojrzałem w biały sufit nade mną, łza popłynęła mi po policzku. Wciąż targały mną sprzeczne uczucia. „Czy to możliwe, że wszystko to jest prawdą – zastanawiałem się w myślach – czy może jestem w domu bez klamek i ludzie w białych kitlach leczą mnie po ciężkiej traumie jaką przeżyłem po przymusowym „wypoczynku u terrorystów”. Zamknąłem powieki. Usnąłem...

# Pierwszy Dzień Nowej Ery

Gdy się obudziłem, leżałem sam w łóżku. Podniosłem delikatnie głowę i uświadomiłem sobie, że wszystko to, co wczoraj przeżyłem nie było snem. Dostrzegłem również małe zmiany w moim pokoju. Pierwsze, co zobaczyłem, to stojące przy przeciwległej ścianie biurko z wygodnym fotelem, w którym siedziała Lucze ubrana w swoją nieskazitelnie białą szatę. Zerknąłem w prawą stronę. W ścianie zauważyłem drzwi wyraźnie odznaczające się w całej konstrukcji pomieszczenia. Obok nich stała szafa i regały. Podniosłem się z łóżka. Dojrzałem szare ubranie leżące na szafce nocnej, której również nie pamiętałem z wczorajszego dnia. Ubrałem się w nie. Było miękkie, nie krępowało ruchów a jednocześnie wydawało się solidne. Gdy odwróciłem się w stronę dziewczyny, ta wpatrywała się we mnie z uśmiechem. Delikatny dreszcz przeszedł mi po plecach na widok jej czarnych oczu, jednak zaraz uśmiechnąłem się serdecznie mając nadzieję, że dziewczyna niczego nie dostrzegła.

– Dzień dobry – powiedziałem.

– Dzień dobry – odparła. – Zobacz, co Hera ci wstawiła.

Podszedłem do niej i zerknąłem na biurko, na którym spoczywała bezprzewodowa klawiatura od komputera, posiadająca z prawej strony płaski pulpit wielkości dłoni.

– Super, dostałem klawiaturę.

– Nie wygłupiaj się – skwitowała – połóż rękę tutaj.

Wskazała płaski prostokąt pulpitu. Z delikatnym wahaniem dotknąłem go. Coś pod moją ręką błysnęło. Na ścianie przed biurkiem pojawił się ekran, choć ze smutkiem stwierdziłem, że w wielkości jednej czwartej tego, który włączyła Hera. Na oko miał czterdzieści cali. Wyskoczyło na nim wielkie L, które zaraz ustąpiło miejsca wielkiej mapie wszechświata.

– Co to?

– To program umożliwiający połączenie się z każdą żywą osobą we wszechświecie, nie jest ich zbyt dużo. Aktualnie jesteś na stronie głównej, można tu znaleźć informacje o każdej planecie, satelicie, układzie słonecznym, liczbie ich mieszkańców, ukształtowaniu terenu, gatunkach fauny i flory zamieszkujących te planety, które podpisały Traktat Ludzkości. Jak na razie do wyboru mamy jedynie Ziemię oraz jej księżyc.

– No to widzę, że można poszaleć.

Na tą ironiczną uwagę dziewczyna zmarszczyła nosek jednak puściła ją mimo uszu.

– Planety możesz wyszukiwać ręcznie albo wciskając ESC i wpisując ich nazwę. Jest tutaj również opcja z własnym profilem, listą kontaktów oraz wieloma innymi funkcjami, które można używać. Wpisując swoje imię i nazwisko zamiast planety możesz dostać się na swój profil, jego edycja jest możliwa po przednim skanie prawej dłoni. To coś jak

połączenia poczty elektronicznej wraz z wszelkimi komunikatorami społecznościowymi i zwykłą stroną internetową. Spróbuj wejść na swój profil.

Posłusznie zrobiłem to o co mnie prosiła. Już po chwili zobaczyłem swoje zdjęcie wraz z kilkoma podstawowymi informacjami o mnie. W dolnym rogu ekranu żarzyła się na czerwono miniaturka czyjegoś zdjęcia. Kliknąłem na nią. Nagle na połowie ekranu pojawiło się zdjęcie Lucze, a tuż obok niej „Czy chcesz przyjąć od tej osoby zaproszenie?”. Kliknąłem „Tak” i po chwili miniaturka zdjęcia widniała pod pozycją „Ostatnio dodani”. Dziewczyna zaśmiała się wesoło.

– Świetne, co nie?

Rzeczywiście była to naprawdę bajerancka rzecz. Po chwili zastanowienia odszukałem profil Hery, niestety oprócz kilku podstawowych wiadomości o niej, które już znałem nie znalazłem tam nic ciekawego. Szybko cofnąłem się do wyszukiwania. Następnie wpisałem Księżyc niestety oprócz nazwy oraz dużego satelitarnego zdjęcia wszystkie zakładki dotyczące tego miejsca głosiły „w budowie”. Niewiele myśląc powtórzyłem całą procedurę z Ziemią, ale jej strona była identyczna do strony Księżyca. Z dezaprobatą kliknąłem kilkakrotnie ESC. Wróciłem do głównej strony wszechświata i nagle wyświetliła się nowa strona. Były tam poukładane alfabetycznie po lewej stronie hasła takie jak rozrywka, wszechświat, planety, księżyce, ludzie. Dodatkowo na środku ekranu pojawił się napis „W Systemie”, a zaraz pod nim były trzy podświetlone na niebiesko kategorie: planety, księżyce, ludzie. Przy każdej z nich w nawiasach napisane liczby, przy dwóch pierwszych jedynki a przy ostatniej trójka.

– Chyba coś zepsułem – powiedziałem z przekąsem.

– Nie, wydaje mi się, że właśnie jesteśmy na prawdziwej głównej stronie. Choć nie byłam tutaj jeszcze.

Na dźwięk pukania do drzwi aż podskoczyłem. Jak na znak odwróciliśmy się w ich stronę. Ku mojemu zaskoczeniu pojawił się na ich framudze mały ekranik i zobaczyłem niebieską twarz Hery.

– Czy ona nas widzi? – spytałem półgłosem.

– Ani nas nie widzi, ani nie słyszy – odparła z widocznym rozbawieniem Lucze – ale wie, że tu jesteśmy, więc wypadaloby otworzyć. Na prawo od drzwi masz taką czarną płytkę przymocowaną do ściany. Przyłóż tam dłoń.

Zrobiłem tak jak mi poradziła. Po chwili śluza otworzyła się z sykiem. Odwieczna podniosła na mnie swoje niesamowite oczy i uśmiechnęła się.

– Mogę wejść?

– Oczywiście, proszę – odparłem wpuszczając ją do środka.

– Ja muszę uciekać – powiedziała Lucze – do zobaczenia później.

Nim śluza zamknęła się dziewczyna wyszła z pomieszczenia.

– Jak ci się podoba twój pokój? W miarę wygodnie urządzony?

– Bardzo.

Kobieta zerknęła na monitor i uśmiechnęła się.

– Widzę, że Lucze wprowadziła cię w tajniki naszego Systemu?

– I tak i nie – mówiąc to uśmiechnąłem się do niej – niechcący wyszedłem poza mapę wszechświata i znalazłem się na tej stronie. A ona ją pierwszy raz w życiu widziała.

– Nie dziwię się, niedawno ją dodaliśmy, jako główną stronę.

– Coś nie ma w niej dużo ludzi i informacji...

Kobieta uśmiechnęła się.

– Prawda. Do Systemu są przyłączone jedynie planety, które podpisały z nami „Traktat Ludzkości”. Niestety, jak do tej pory nie cieszy się on dużą ilością członków. Upłynie jeszcze wiele czasu zanim stanie się on w pełni sprawny.

– To znaczy, że nie ma sensu klikać po zakładkach, bo i tak nic tam nie znajdę?

– Jeśli będziesz miał ochotę to możesz wejść na zakładkę „wiedza”. Ten dział, a zwłaszcza kilka gałęzi jest tam solidnie rozwiniętych, niestety niektóre z nich są również puste jak chociażby historia. Do naszych czasów niektóre z gałęzi wiedzy zostały bezpowrotnie jak do tej pory zatracone. No, ale będziesz miał jeszcze czas to obejrzeć. Co powiesz na mały spacer po balkonie?

– Czemu nie – odparłem uśmiechając się.

Podeszliśmy do ściany naprzeciwko drzwi wyjściowych i dotknąłem czarnej płytki po prawej stronie. Śluza otworzyła się z sykiem. Dziarskim krokiem ruszyłem do przodu.

– Pocze... – zaczęła Hera.

Właśnie w tym momencie wyrznąłem nosem w szybę. Cofnąłem się rozmasowując twarz.

– Trzeba dwukrotnie przycisnąć, jeśli chce się wyjść.

Idąc za jej radą nacisnąłem na płytkę jeszcze raz. Znowu coś syknęło. Niepewnie ruszyłem do przodu z wyciągniętą ręką. Tym razem jednak nie natrafiłem na żaden opór. Wyszliśmy na zewnątrz. Poczulem rześki powiew powietrza na twarzy. Przez chwilę wpatrywałem się zauroczony w przepiękny widok.

– Jesteśmy na Księżycu – powiedziała wyglądająca na trzydziestolatkę kobieta, jakby czytała mi w myślach.

– Tak podejrzewałem.

– Jak sobie radzisz z nową rzeczywistością?

– To dziwne uczucie dowiedzieć się, że się nie żyje.

– Owszem. Widzisz, jesteś pierwszym pozytywnym sukcesem naszego projektu. Pewnie już o nim słyszałeś?

– Tak, Lucze mi opowiadała.

– Przez wiele wieków próbowaliśmy na różne sposoby przywrócić nam dawno utracone



możliwości. W wielu upadł duch i odeszli opłakiwać porażki. W końcu doszliśmy do wniosku, że potrzebujemy nieskażonych egzemplarzy. Całkowicie czystych, które mają perspektywę rozwoju przed sobą.

– I co stworzyliście maszynę do cofania się w czasie?

– Nie – odparła z uśmiechem – oczywiście, że nie. Taka maszyna istnieje już od wielu stuleci. Dopiero niedawno doszliśmy, jak z niej skorzystać. Stworzyliśmy kopię twojego ciała, która była w identycznym stanie, w jakim byłeś tuż przed śmiercią, a następnie podmieniliśmy was. Dzięki czemu jesteś tu teraz z nami.

– Zabiliście klona?

– Nie. W twoim przypadku to była jedynie kupa komórek bez świadomości. Kawalek mięsa zgadzający się idealnie z twoim ciałem.

– A nie mogliście po prostu zmienić przeszłości?

– To również jest niemożliwe – powiedziała ze smutkiem Hera. – Podjęliśmy jedną próbę zmiany przeszłości. W rezultacie zginęło dziesięciu Odwiecznych, a próby dokonania zmian nie powiodły się.

Przez chwilę się zastanawiałem, nim znów zacząłem mówić.

– W gruncie rzeczy powinienem był ci podziękować. Gdyby nie ta podmiana byłbym już martwy.

Kobieta uśmiechnęła się.

– Jesteś naszą nadzieją, ale o tym porozmawiamy kiedy indziej. Dziś przyszedł cię zaprosić na małą ucztę.

– Ucztę – zdziwiłem się.

Dopiero na myśl o jedzeniu poczułem, jak bardzo jestem głodny. Mój żołądek zaburczał przeciągle.

– Tak, oprócz ciebie, mnie i oczywiście Lucze przyjdą jeszcze trzy osoby będące obecnie w obiekcie. Pozostali niestety porozlatywali się po kosmosie i minie trochę czasu nim wrócą.

– Z ogromną chęcią – mówiąc to, czułem jak ślina napływa mi do ust na samo wspomnienie jedzenia.

– Chodźmy – powiedziała wskazując w prawą stronę.

Ruszyliśmy wolno. Z każdym krokiem przyzwyczajałem się do przezierającej przez błękit nieba wielkiej kuli ziemskiej. Szliśmy przez dobre pięć minut nim Hera zatrzymała się przy ścianie. Położyła dłoń na małym, czarnym kwadraciku. Śluza z sykiem otworzyła się. Weszliśmy do środka i stanęliśmy przed niewielkim stołem zastawionym różnymi potrawami. W całym pomieszczeniu unosił się cudowny zapach jedzenia, na który mój brzuch od razu zareagował burczeniem, przypominając mi jak bardzo jestem głodny. Rozejrzałem się po ustawionych na stole półmiskach, w większości rozpoznawałem jedzenie, które się w nich znajdowało, ale były tam też potrawy, których w życiu na oczy nie widziałem. Pierwszym, co przykuło moją uwagę był półmisek z czarnymi węzami. Na

jego widok pierwszy zapał do jedzenia rozplątał się i uświadomiłem sobie, że chyba nie jestem aż tak głodny jak mi się wydawało. Kilka kolejnych mis było po brzegi wypełnione jakąś nie do końca dobrze zmieloną papką, mimowolnie wzdrygnąłem się i szybko przeniósłem wzrok na półmisek z ziemniakami. Nigdy nie byłem zwolennikiem awangardowych potraw. By nie tracić na nowo rozbudzonego apetytu przestałem wpatrywać się w półmisy. Zauważyłem, że wokoło okrągłego stołu stało pięć krzeseł. Kobieta gestem ręki wskazała mi miejsce. Usiadłem, ona zajęła miejsce naprzeciwko. Z zainteresowaniem rozejrzałem się po pomieszczeniu. Ku mojemu zdziwieniu nie było tu żadnych mebli. Spojrzałem w miejsce którego weszliśmy, było tam wielkie przeszklenie na całą ścianę, którego nie spostrzegłem, gdy wchodziliśmy z zewnątrz. Zerknąłem na przeciwległą ścianę, w której był jakiś korytarz. Lecz nie widziałem, dokąd biegnie, ponieważ po trzech metrach skręcał w prawo. Ponownie spojrzałem prosto w przedziwne oczy kobiety. Powoli zaczynałem się do nich przyzwyczajać gdyż, nie przeszedł mnie znów zimny dreszcz, a przynajmniej tak sobie to tłumaczyłem. Wskazałem palcem na przeszklenie i z uśmiechem zapytałem:

– Nie widziałem tego z zewnątrz. Zamontowaliście tu lustro weneckie?

Hera uśmiechnęła się dobrodusznie. Jej niebieska skóra w świetle dziennym wyglądała jaśniej niż w moim pokoju.

– Zasada działania jest podobna, choć nie jest to lustro weneckie.

Gdy krzesło obok mnie zaszurało, aż podskoczyłem z zaskoczenia. Gwałtownie obróciłem się w lewą stronę. To Lucze zajmowała swoje miejsce, jej czarne oczy bez białek wpatrywały się we mnie z zaciekawieniem.

– Chyba cię nie wystraszyłam?

Strach, dopiero teraz dotarło do mnie, że jeszcze przed paroma godzinami obcy człowiek wymierzył we mnie pistolet. Chciał mnie zabić, choć nawet mnie nie znał. Na samo wspomnienie tamtych chwil poczułem chłodny uścisk w sercu. Odrzuciłem jednak te czarne myśli od siebie.

– Troszkę – odparłem spokojnie – nie spodziewałem się.

Gdy wypowiadałem te słowa dostrzegłem dwie postaci, które weszły do środka. Chyba delikatnie skinęły głowami, więc odwzajemniłem ukłon. Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, były pomarańczowe dłonie jednej z nich. Zajęli miejsca po obu stronach Hery. Z prawej usiadła ta o kolorze skóry dojrzałej pomarańczy. Przez dłuższą chwilę wpatrywałem się w obydwie ukryte osoby czekając, aż zechcą ujawnić swoje twarze. Zapadła cisza. W końcu nie wytrzymałem.

– Czemu chodzicie z zasłoniętymi twarzami?

– Nie chcieliśmy cię krępować – powiedziała postać o pomarańczowej skórze, – lecz jeśli ci to nie przeszkadza...

Szybkim ruchem zerwał kaptur z głowy. Moim oczom ukazała się przystojna twarz mężczyzny, w którego błękitnych oczach nie uświadczysz nawet odrobiny białka czy



żrenicy. Krótko ścięte czarne włosy prawie ukrywały dwa małe różki tuż nad krzaczastymi brwiami.

– Jak ci się podoba, twardzielu?

– Nie gustuje w mężczyznach – odparłem hardo.

Mężczyzna roześmiał się serdecznie. Coś syknęło i błękitnooki krzyknął:

– Loki, przyleciałeś. Nie uwierzysz jakiego zgrywusa ściągnęliśmy!

Szybko odwróciłem się w stronę przeszklenia. Stał tam półnagi mężczyzna z długimi, rozpuszczonymi włosami. Z jego łopatek wyrastały czarno opierzone skrzydła. Skłonił się grzecznie, na co odpowiedziałem mu tym samym. Jego usta rozciągnęły się w subtelny uśmiech.

– Witaj Dawidzie – powolnym krokiem podszedł do ostatniego wolnego miejsca i zajął je.

– Skoro już tak wszyscy się przedstawiamy, to ja nazywam się Hermes – powiedział pomarańczowoskóry – a ty się nie przedstawisz?

Spytał się patrząc na postać wciąż ukrywającą swoją twarz pod szatą.

– Jeszcze przyjdzie na to czas – odparł kobiecy głos.

Spojrzałem na nią, w jakiś nierealny sposób wydała mi się bardzo znajoma.

– Dawidzie, powiedz – zaczęła Hera – czy w końcu nam wierzysz?

– Wybaczcie bezpośredniość – odparłem dyplomatycznie – jednak patrząc na was trudno wam nie uwierzyć. Choć jest to tak realne, to wciąż pewna część mnie nie może w to wszystko uwierzyć.

– Spokojnie chłopie – krzyknął Hermes z pełnymi ustami winogron – dla nas też wyglądasz dość antycznie.

– Loki zrobiłeś to, o co cię prosiłam – spytała Hera.

– Owszem, już działa.

Kobieta rozpromieniła się i zaklaskała w dłonie jak mała dziewczynka, która właśnie zobaczyła jakąś niezwykłą sztuczkę.

– Chciałam ogłosić wspaniałą nowinę – zaczęła z uśmiechem – dziś zaczęła się oficjalnie nowa era. Nazwaliśmy ją Odrodzeniem, stworzony został ogromny komputer, w którym będziemy gromadzić wszystkie informacje i wydarzenia. To w nim będzie znajdował się System. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, z twoją pomocą Dawidzie po jedzeniu spróbujemy ponownie dokonać tego, co udało nam się z tobą. A przy okazji pokażemy ci jak to wszystko działa.

Przez chwilę wpatrywałem się w nią nic nie mówiąc.

– Czemu nie. Może w końcu uwierzę, że nie jest to piękny sen, a ja nie leże gdzieś w kałuży własnej krwi konając powoli.

Zapadła ponura cisza. Przerwał ją nagły wybuch śmiechu Hermesa.

– Stary wyluzuj. Strasznie spinasz atmosferę. Najlepiej przyjmij taką zasadę: „byłeś tam i miałeś swoje życie, ale teraz jesteś tutaj, już tam nie wrócisz, przyjmij, że nie znasz realiów teraźniejszości, ale masz całe długie życie przed sobą, żeby je poznać”. Człowieku ponad pół tysiąclecia przed tobą!

– Chyba pół wieku – powiedziałem ze zdziwieniem przekręcając głowę.

– Nie powiedzieliście mu?

– Nie było okazji – odparła chłodno Hera.

– To może ja to zrobię – zaśmiał się – stary, do około pięciuset lat wydłużenie życia jest „bezkarne”. Mówiąc bezkarne mam na myśli bez żadnych ubocznych zmian genetycznych. Dopakowaliśmy cię w cały możliwy sposób!

– Normalnie nic nie rozumiem – skwitowałem.

– Dość – odezwał się w końcu Loki – wyjaśnimy wszystko na przykładzie. Teraz zjedzmy spokojnie.

Nie oponowałem. Czułem się strasznie głodny, a jedzenie było pyszne. Jedliśmy w milczeniu. Nie wiedziałem, czemu, ale jakoś odpowiadała mi ta cisza. Choć byłem wśród ludzi moje myśli błąkały się gdzieś rozproszone.

# Arkadiusz z dawnych lat

Po jedzeniu zaprowadzili mnie krętymi korytarzami do dużego pomieszczenia. Na pierwszy rzut oka wyodrębniłem tam kilka stanowisk, choć nie byłem pewien, do czego są przystosowane. Spokojnie weszliśmy na podwyższenie, naprzeciwko którego dostrzegłem wielki ekran. Na całej platformie znajdował się jedynie wielki skórzany fotel. Staliśmy wpatrując się w plecy Hery, dopiero po chwili odwróciła się do nas i powiedziała z uśmiechem:

– Jesteśmy na platformie obserwacyjnej. Za jej pomocą mamy kontakt z osobą, która wyruszyła na misję. Możemy obserwować, co robi oraz wspierać ją w miarę możliwości radą. Wszystko przedstawione na wielkim ekranie, człowiek czuje się prawie jak w kinie – powiedziała uśmiechając się. – Jest to również stanowisko dowodzącego, który stąd koordynuje akcję. A teraz chodźmy, kiedyś jeszcze będziesz mógł zobaczyć jak to wszystko wygląda od strony obserwatora. Tymczasem dziś chcieliśmy ci pokazać a jednocześnie prosić cię byś wziął udział w kolejnej misji od strony wykonawczej. Nie ukrywam, że może być to niebezpieczne, zwłaszcza, że jak do tej pory udało nam się wykonać jedną udaną misję, choć nie uniknęliśmy pewnych strat. Nie oczekuję od ciebie, że w tak krótkim czasie pojmiesz, co ci grozi i jednocześnie mając na względzie cel, jaki nam przyświeca podejmiesz świadomą decyzję. Proszę cię jednak byś się zastanowił nad tym czy chcesz nam pomóc?

– Zgoda – wypaliłem od razu.

– Dawidzie, zastanów się...

– Nie, to nie ma sensu. Wybacz mi, ale zarówno z tego co powiedziałaś jak i z tego jak sam widzę tą sprawę moja decyzja ma się opierać jedynie na moich odczuciach, a ja całym sercem chcę zobaczyć proces, który sprowadził mnie do przyszłości.

Hera uśmiechnęła się i przeniosła wzrok na Hermesa, który niczym małe dziecko klasnął w dłonie krzycząc:

– To się rozumie, dużo mniej gładzenia, o wiele więcej działania! Chodź za mną!

Ruszyliśmy z powrotem schodkami w dół. Jednocześnie kroczący przede mną mężczyzna trajkotał jak najęty:

– Też zawsze wolałem wszystko sprawdzać doświadczalnie. Bo co to za frajda, ta cała teoria... Przecież i tak nigdy nie ma stuprocentowej pewności, że wyjdzie tak jak teoretycznie jest zamierzone. Jest strasznie dużo różnych możliwości. Wskakuj – z uśmiechem na twarzy wskazał mi wygodnie wyglądający fotel.

Bez słowa zająłem miejsce. Hermes założył mi na czoło jakąś opaskę z kolorowymi kabełkami. Sam wszedł na małe podwyższenie, gdzie znajdował się mniejszy fotel. Rzucił się na niego całym ciężarem ciała. Nagle z lewego boku wyskoczyła jakaś szara płytka, z prawego przezroczysta, a z oparcia za głową małe kwadratowe szkiełko trzymane przez

podajnik. Mężczyzna założył szkiełko na oko i dotknął szarego prostokąta, który okazał się czymś w rodzaju klawiatury. Coś cicho syknęło. Przezroczysta tafla drgnęła. Na jej płaszczyźnie dostrzegłem jakieś napisy oraz maleńkie obrazki.

– Dobra – powiedział Hermes zerkając na mnie – aktualnie jesteście w punkcie LI, to skrót od Lokalizacji i Informacji. To właśnie tutaj zlokalizowaliśmy ciebie w czasie i przestrzeni. Wprowadziliśmy do systemu dane o twoim wyglądzie oraz wszystkim, co było potrzebne do badań. A teraz ściągniemy wszystkie informacje o ludziach, którzy są w twojej głowie...

Mówiąc to kliknął jakiś guzik na klawiaturze. Poczułem jak moim ciałem wstrząsnął nagły skurcz. Przymknąłem powieki, ku swemu zdziwieniu zacząłem widzieć wizerunki ludzi, jakieś rozmowy i wydarzenia przelatowały mi przed oczami, czułem się jakbym oglądał film na podglądzie. Nagle zobaczyłem błysk światła, a później była już tylko ciemność. Dotarł do mnie pogłos. Dziwnie niewyraźny, dobiegający gdzieś z oddali. Skupiłem całą siłę woli, by wyraźniej go zrozumieć.

– Dawid, otwórz oczy, już po wszystkim – usłyszałem dziwnie nienaturalny głos.

Powoli podniosłem powieki. Światło mnie raziło. Dostrzegłem przed sobą jakiś duży przezroczysty ekran stojący niecały metr od moich stóp. Był ogromny, u jego podstawy uwijał się Hermes coś podłączając. Zerknąłem w prawą stronę. Był tam jedynie pusty fotel na małym podnośniku. Mężczyzna odwrócił się szybko w moją stronę. Z zadowoloną miną puścił do mnie perskie oko. Gdy w końcu ocknąłem się na dobre z oszołomienia rozejrzałem się po stanowisku LI jak je nazywał Hermes. Teraz nie dziwiło mnie, dlaczego nie miałem pojęcia, do czego mogło ono służyć. Poza dwoma fotelami i ekranem, przy którym majsterkował pomarańczowoskóry Odwieczny wszystkie stoły, krzesła oraz częściowo podłoga była zavalona wszelkiego koloru i maści kablami, śrubkami, narzędziami oraz częściami, które na pierwszy rzut oka wyglądały jak komputerowe. Coś zaszumiało, podniosłem głowę w kierunku ekranu.

– Gotowe – ucieszył się Hermes, następnie zwrócił się do mnie – wiesz, myślałem, że będziesz bardziej wytrzymały. A tu proszę ścięło cię na trzydzieści minut. Ale spoko, miałem czas na podłączenie wizjera, dzięki niemu będziemy mogli zobaczyć osoby, z których wytypujemy szczęśliwca do ściągnięcia w przyszłość.

Przez chwile patrzyłem na niego jak otępiały. Nie zważając na mój idiotyczny wyraz twarzy Hermes znów zajął miejsce na fotelu. Cały osprzęt jak na znak wyskoczył z boków fotela i mężczyzna znów zaczął przypominać mi trochę szalonego doktora, który zaraz zacznie tworzenie swojego straszego stwora.

– Co... Co ty mi właściwie zrobiłeś – spytałem zdziwiony.

– W bardzo dużym uproszczeniu, za pomocą komputera przetrząsnąłem twój umysł, a właściwie twoje wspomnienia. Komputer zanalizował je, przetworzył dane i stworzył akta osób, które znałeś lub spotkałeś w swoim życiu od początku do końca. Dzięki zabójczo dużej możliwości obliczeniowej zrobił to bardzo szybko. Tak, więc informacje od ciebie pozyskane – uśmiechając się i równocześnie kontynuując objaśnienie przycisnął kilka

przycisków – zajęły nam około jednej tysięcznej pojemności dysku.

– Grzebałeś mi we wspomnieniach?!

– Nie do końca, widzisz, nie miałem do nich wglądu i nikt nie może ich sobie obejrzeć. Twoje prawa do prywatności zostały nienaruszone. Jedyne dane, jakie z ciebie wyciągnął komputer to tylko szczegółowe dane o konkretnych ludziach, z którymi się spotkałeś. To wszystko.

– Ale po co to wszystko?

– Widzisz, żeby cały eksperyment ze ściąganiem żywej osoby tutaj się powiódł potrzebujemy wiedzieć, kiedy, gdzie i jak umarła oraz wszystkie informacje, jakie możemy zdobyć o jej wyglądzie a przy okazji wszystko, co uda się nam ściągnąć o niej.

Wykorzystujemy do tego specjalnie zaprogramowany komputer, który przetwarza wszystkie wspomnienia osoby podłączonej do niego i wyciąga ze skrupulatnością maszyny wszelkie dające się sklasyfikować dane. A jednocześnie ominięty jest wgląd we wspomnienia osób trzecich, chyba, że są naocznymi świadkami czyjejś śmierci. Jeśli tak jest, to komputer również nagrywa ten fragment i zamieszcza w aktach danej osoby.

– Skoro tak to jak zdobyliście dane o mnie?

– Pierwsze, co zrobili Odwieczni po podjęciu decyzji o próbie ponownego zaludnienia kosmosu to przeskanowanie przez ten komputer swoich umysłów w celu zlokalizowania kogoś, kogo można by ściągnąć z przeszłości i znaleźliśmy ciebie.

– Dziwne – powiedziałem – przecież powinniście znać tysiące ludzi i...

– Nasza pamięć zatarła się z upływem czasu – powiedział spokojnie Hermes jak uczniakowi – niektórzy z nas przestali o nią dbać, a przez to część wspomnień wyblakła, a nawet zanikła w naszej pamięci. Z całej naszej bazy ty miałeś największe szanse...

– Zaraz – przerwałem mu – to musi oznaczać, że ktoś z was zna mnie lub moją historię – prawie wykrzyknąłem. – Kto to taki?

– Nie wiem. I dopóki ta osoba ci tego nie zdradzi ty też nie będziesz wiedzieć – odparł. – Ale nie to jest teraz ważne. Tak, więc dzięki temu mamy wiele kandydatur na osoby do sprowadzenia, a one dadzą nam możliwość sprowadzenia kolejnych.

Przez dłuższą chwilę zastanawiałem się nad tym, co powiedział. Następnie spytałem się z delikatnym wahaniem:

– Jednak chyba są inne sposoby by odzyskać informacje... Na Ziemi...

Hermes podniósł gwałtownie rękę do góry. Zamilkłem. Milczał przez chwilę, która wydała mi się wiecznością. W końcu, gdy zaczął mówić jego głos był cichy i smutny.

– Od dawna nikt z nas nie był na planecie. Niechcący stała się ona symbolem tego wszystkiego, o czym Odwieczni chcieliby zapomnieć. To paradoksalne, lecz gdy tylko udało nam się stworzyć warunki do życia na innej planecie opuściliśmy Ziemię. Nie wiem czy znalazłaby się choć jedna osoba, która by chciała z własnej woli tam powrócić. Ale dość już tych smętnych historii – krzyknął już bardziej beztroskim tonem – teraz czas nam

wybrać szczęśliwca, którym się zajmiemy! Usiądź wygodnie!

Hermes kliknął coś, a fotel rozłożył się gwałtownie tak, iż ustawił moje ciało w pozycję pół leżącą. Na wielkim ekranie bardzo szybko zaczęły się przewijać zdjęcia ludzkich twarzy, a tuż pod nimi przesuwiał się pasek postępu przerobu. Nim się obejrzałem analizowanie doszło do końca i wyświetlił się komunikat: „Analiza Zakończona Sukcesem!”.

– Eee... Co to znaczy?

Mężczyzna uderzył kilkakrotnie w klawiaturę, a na jego twarzy rozkwitł uśmiech zadowolenia.

– Znaleźniono jedną osobę spełniającą dziewięćdziesiąt pięć procent potrzebnych wymagań. Ustaliliśmy, że od pięćdziesięciu pięciu można już spokojnie podejmować próby, więc to bardzo obiecująca wartość.

– Jak to ustaliliśmy?

– My, jako zespół tu pracujący. Udało nam się to ustalić na podstawie prób i błędów. Ty miałeś pięćdziesiąt pięć procent informacji w LI.

– Chcesz mi powiedzieć, że załapałem się w dolnym progu. Miałem pięćdziesiąt procent szans, że wam się uda?

– No nie panikuj, wszystko się udało i jest cudnie. Dzięki tobie ustaliliśmy dolny pułap ilości informacji, z jakimi można ściągać ludzi. Powinieneś być dumny!

– Ta, pewnie...

– Ale teraz skupmy się raczej na osobie, którą się możemy zająć.

Znow postukał coś na klawiaturze, a na wizjerze ukazało się zdjęcie mojego znajomego z lat studenckich. Tuż obok niego powoli zaczął wyświetlać się jakiś tekst. Hermes wpatrzył się w niego z uśmiechem na twarzy.

– Pięknie! Jest wszystko, co do pełni szczęścia nam niezbędne.

– Ale on nie żyje – krzyknąłem, czułem jak dygoczą mi ręce zaciskane na poręczach fotela – widziałem jak umiera i nie mogłem mu pomóc! A ty mi mówisz, że to jest piękne?!

Mężczyzna wpatrzył się we mnie zamierając w bezruchu z ręką tuż nad jednym z klawiszy. Przez dłuższą chwilę patrzył na mnie nie odzywając się.

– Wybacz – a gdy to mówił usłyszałem w jego głosie smutek – możliwe, że za bardzo mnie poniosło. Im więcej danych zdobędziemy o potencjalnym człowieku do ściągnięcia z tamtej strony, tym lepiej – mówiąc zaczął szybko uderzać palcami w klawiaturę – no, właśnie wszystkie dane, które udało nam się zdobyć rozesłałem do kolejnych obiektów. Teraz chodź, pokażę ci, co będziemy robić dalej.

Poderwał się z miejsca. Ruszyłem szybko za nim, czułem jak powoli się uspokajam. Zerkając mężczyźnie przez ramię dostrzegłem jeszcze dwa stanowiska, których wcześniej tu nie widziałem. Pierwsze było dokładnie pod podwyższeniem naprzeciwko wielkiego przeszklenia, drugie znajdowało się po prawej stronie od wejścia. Gdy podeszliśmy bliżej zobaczyłem kilkanaście monitorów ustawionych na biurkach pod ścianą. W epicentrum

stanowiska znajdowała się duża przezroczysta kapsuła pełna jakiejś mazistej cieczy. Podeszedłem bliżej i przyjrzałem się dokładniej zielonemu płynowi wewnątrz pojemnika. Nad całym stanowiskiem sprawowała pieczę zakapturzona postać. Kątem oka zauważyłem jak stojąc przy największym monitorze delikatnie przesunęła ręką nad czarnym pulpitem. Coś na obudowie kapsuły piknęło, a jej wnętrze zaczęło się powoli opróżniać. Po chwili z wnętrza wyłoniła się postać Arka. Byłem tak zdziwiony, że aż dech mi zapało.

– To już... Tak szybko... Ledwo...

– Nie – przerwał mi ciepły głos kobiety – to tylko syntetycznie stworzona kopia twojego znajomego.

– Czy ona żyje?

– Nie – odparła nie odwracając się do mnie, zaczęła wpisywać coś na klawiaturze – to jedynie tkanka uzyskana za sprawą licznych procesów chemicznych.

Gdy to mówiła, kapsuła zaczęła napełniać się jakimś żółtym przezroczystym płynem.

– Widzisz świat jest jak równanie chemiczne. Masa substratów musi być równa masie produktów. Nie można czegoś zabrać z przeszłości nie dając czegoś w zamian na to samo miejsce. Gdyby tak się stało wszechświat mógłby się zapaść w sobie.

Przez dłuższą chwilę wpatrywałem się w postać pracującą przy komputerze. Teoretycznie rozumiałem, co do mnie mówi. W praktyce jednak wiedziałem, że nie jest to tak proste jak może się wydawać. Z zadumania wyrwał mnie Hermes:

– Takie tam biologiczne dyrdymały, na nie zawsze jest czas. Chodźmy lepiej do Lokiego. Czas najwyższy zacząć zabawę.

Bez oponowania ruszyłem za nim na środek pomieszczenia do trzeciego stanowiska. Składało się ono z dwóch obszernych okręgów, pomiędzy którymi znajdował się pulpit jakiegoś urządzenia. Stał przed nim Loki wklepując jakieś polecenia na klawiaturze. Ruszył lewym skrzydłem jakby chciał z niego coś strzepnąć, a następnie odezwał się do mnie nie odrywając wzroku od pulpitu.

– Stań za mną na środku koła.

Bez zastanowienia wykonałem jego polecenie. Gdy tylko zająłem miejsce, koło podświetliło się na niebiesko, a następnie oślepiający blask wydobywający się z niego sprawił, że przestałem widzieć. Trwało to tylko przez chwilę, ale zanim zacząłem znów dobrze widzieć minęło dobre pięć minut. Wszystko mi się zlewało do kupy i rozmazywało.

– Cholera, Loki – krzyknąłem wciąż przecierając oczy – mogłeś uprzedzić!

– Wybacz – odparł – widzisz już dobrze?

Przestałem pocierać oczy i spojrzałem przed siebie. Loki wpatrywał się we mnie, jednak nie wyglądał tak jak poprzednio. Był delikatnie zielonkawy.

– Rozwaliłeś mi wzrok – zajęczałem – wszystko zrobiło się zielonkawe.

– To przez soczewki. Wygodna zbroja?

Dopiero, gdy to powiedział poczułem, że mam na sobie inne ubranie. Spojrzałem w dół i ku swojemu zdziwieniu zobaczyłem czarną skórzaną zbroję z jakimiś złotymi zdobieniami. Dodatkowo byłem odziany w skórzane buty, spodnie i pas. Na przedramionach miałem skórzane ochraniacze, na których wierzchu świecił się na czerwono okrąg. Zrobiłem krok do przodu i usłyszałem delikatny szmer tuż za mną. Nagle znieruchomiałem. Przez dłuższą chwilę stałem nie poruszając się. Następnie powoli zerknąłem za siebie przez ramię. Zobaczyłem coś białego i pierzastego. Poczułem jak blednę. Zerknąłem pytająco na Lokiego. On jedynie uśmiechnął się mówiąc:

– Sprawdź czy działają.

– Niby jak – spytałem z zaciekawieniem – w życiu nie miałem skrzydeł, po cholere mi one?

– Widzisz, to efekt propagandy i potrzeba – odparł spokojnie Hermes – z nimi wyglądasz jak anioł, przynajmniej w ludzkim mniemaniu. Dzięki temu ci, po których idziesz nie będą się bali zanadto, a musisz ich jakoś do nas dostarczyć. A po drugie ciężko by ci było tak wysoko podskoczyć.

– Wysoko podskoczyć – spytałem ze zdziwieniem.

– Zaraz się przekonasz. Włóż to do ucha, żeby mieć kontakt z nami – powiedział Loki podając mi jakieś małe urządzenie. Dobrze, w razie potrzeby będziemy mogli cię poinstruować. Teraz bardzo ważna rzecz. Gdy już znajdziesz się na miejscu wcelujesz w Arka promieniem, który aktywujesz wciśnięciem czerwonego kółka na prawym przedramienniku – mówiąc to uniósł moją rękę i wskazał dokładnie, o co mu chodzi. – To jest bardzo ważne, musisz utrzymać łącze, dopóki nie zmieni koloru z czerwonego na zielony, następnie ponownie wciskasz kółko. Napromieniowywanie wiązką może trochę potrwać, bardzo ważne jest to, żebyś nie zerwał połączenia.

– Ale po co to?

– Jest to rodzaj skanera, to właśnie dzięki niemu są pobierane końcowe dane potrzebne do stworzenia kopii ciała, jakie chcemy podmienić. Dane są przekazywane wprost do drugiego stanowiska, a tam bardzo szybko dokonuje się korekty stworzonego Zamiennika, by stał się identyczny z pierwowzorem. Teraz spójrz – mówiąc to wskazał na monitor.

Na wyświetlaczu była pokazana duża kula z podpisem „Ziemia” i nieopodal niej mniejsza, która miała być księżycem. Nagle z powierzchni mniejszej kulki wystrzelił jakiś promień. Po dotarciu do większej kuli powoli zaczął ją otaczać, aż w końcu objął ją niczym płaszczem ochronnym.

– W ten sposób tworzymy wejście w przeszłość – powiedział skrzydlaty mężczyzna. – Jest to bardzo skomplikowany proces jednak dzięki wykorzystaniu powierzchni kuli ziemskiej, jako makiety, na której przeszłość przenika się z teraźniejszością możemy stworzyć możliwość hipotetycznego przeniesienia się ciał w przestrzeni. Promień, dzięki któremu jest to możliwe zostanie wystrzelony z drugiego okręgu. Będziesz musiał nim polecieć. Podróż nie będzie długa, jednak będziesz musiał podfrunąć do jego powierzchni. To bardzo proste, musisz chcieć poruszyć skrzydłami, a one cię usłuchają. Będą się



zachowywać tak, jakby były nieodłączną częścią twojego ciała. Jesteś gotowy?

– Chyba tak...

Mówiąc to zerknąłem na drugie przedramię. Ku mojemu zaskoczeniu zobaczyłem tam żółty pulsujący okrąg, analogicznie umieszczony do tego na prawej ręce.

– A co to jest?

Loki uśmiechnął się do mnie.

– Widzę, że jesteś dociekliwy. To jest straszak. Wypląsa żywe istoty z miejsca, w którym prowadzimy działania. Takie małe środki bezpieczeństwa, a teraz do dzieła – powiedział klikając czerwony przycisk na klawiaturze.

Nagle ku mojemu zdziwieniu koło znajdujące się za monitorem Lokiego zabłysło i wystrzelił z niego jakiś promień w kierunku sufitu. Promieniujący od niego blask zmuszał do lekkiego mrużenia oczu. Czułem się dziwnie patrząc na coś, co bardziej kojarzyło mi się z filmami s-f niż rzeczywistością. Ale w końcu, kim byłem, żeby negocjować dzieła myśli ludzkiej. Poczulem jak ktoś daje mi lekkiego kuksańca w ramię. Zerknąłem na sprawcę tego niecnego czynu. Hermes od razu się do mnie głupawo uśmiechnął szczerząc zęby.

– Ładne cacuszko no nie?

– Tak jakby – odparłem niepewnie nie wiedząc, co należałoby w takiej chwili powiedzieć.

– No to rusz zgrabny tyłeczek przepióreczko. Nie ma na co się oglądać, trzeba frunąć do roboty.

Zerknąłem niepewnie na wpatrującego się we mnie Lokiego. On jedynie poważnie skinął głową. „No cóż – pomyślałem, – co cię nie zabije, to cię wzmocni...” Nim jeszcze pomyślałem o tym, że chciałbym poprunąć, moje skrzydła machnęły mocno trzy razy tak, że uniosłem się parę cali nad podłogą. Powoli, z delikatnym ociąganiem, zacząłem się wznosić w górę. Byłem już na wysokości podwyższenia, gdy wziąłem głęboki wdech i wleciałem w promień. Poczulem delikatne szarpnięcie podczas przechodzenia przez barierę świetlną. Nim się zorientowałem, leciałem już wielką błękitną drogą, co jakiś czas leniwie ruszając skrzydłami. Nagle dostrzegłem w oddali zarys czegoś, co wyglądało jak kontynent europejski. Z każdą sekundą byłem coraz bliżej. Wszystko działo się tak szybko, że zanim to do mnie dotarło, widziałem pod swoimi stopami dachy budynków.

Rozpoznałem dach dawnej uczelni, a tuż obok niego budynki akademickie. Ku swojemu przerażeniu promień kierował mnie prosto na ścianę jednego ze studenckich bloków. Poczulem jak zimny dreszcz przelatuje mi po karku. Wyciągnąłem ręce, by zamortyzować uderzenie, gdy nagle moje dłonie zaczęły przenikać przez materię. Wleciałem do pokoju i zatrzymałem się dwadzieścia centymetrów nad podłogą. Wciąż machając skrzydłami utrzymywałem się w bezruchu. Pokój coś mi przypominał. Przez dłuższą chwilę przyglądałem się rozstawieniu łóżek, krzeseł i biurka. Położenie ich wydawało się znajome. Podleciałem krok do przodu. Gdy dostrzegłem plakat półnagiej dziewczyny na ścianie, olśniło mnie. Byłem w swoim akademickim pokoju, w którym mieszkałem z Arkiem. Poczulem dziwną falę ciepła. Ogarnęła mnie radość, a jednocześnie przygnębienie. Jednak coś dalej wydawało mi się nie tak. W końcu dotarło do mnie, że

oprócz wyraźnie widzianego pokoju dostrzegalem jakieś kontury drzew, ruiny domów. Wszystko to było o wiele niżej pod moimi stopami, jakby podświetlone na czerwono i prawie niedostrzegalne.

– Znowu jakaś szarlatańska sztuczka Lokiego – powiedziałam krzywiąc się.

– Żadna sztuczka – odezwał się głos w słuchawce – pewnie spostrzegłeś kontury aktualnego wyglądu świata. Aktualnie jesteś na takiej wysokości, że ciężko ci będzie się z nim zetknąć, ale uwierz mi, gdy będziesz kiedyś niżej to nie jest to nic przyjemnego, kiedy śmigając przez ściany nagle wpadniesz na coś, co teraz istnieje na ziemi.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi...

Zamilkłem w połowie zdania, gdy drzwi, naprzeciwko których stałem otworzyły się. Do środka wszedł wysoki młodzieniec. Bezwiednie przesunął dłoń po krótko ściętych ciemnych włosach. Spojrzał prosto na mnie swoimi smutnymi, zielonymi oczami. Od razu go poznałem.

– Arek – wyszeptałem. – Cześć stary słuchaj...

Młodzieniec nie zwrócił na mnie najmniejszej uwagi. Ruszył do przodu i przeniknął przeze mnie.

– Co do ku...

– Dawid – krzyknął Loki w moje ucho.

– Jezu nie tak głośno! Bębenki mi popękają.

– Przepraszam. Słuchaj, zapomniałem ci powiedzieć. Nie jesteś materialny w tamtym czasie. Wszystko przez ciebie przenika. Jak najszybciej zacznij naznaczać obiekt. Z tego, co mi wiadomo, gdy wyskoczy przez okno musisz wylecieć na zewnątrz za nim!

– Przyjąłem!

Szybko podniosłem prawą rękę do góry i nacisnąłem czerwone kółko. Tuż nad moim nadgarstkiem wyleciał czerwony promień. Trafił prosto w plecy młodzieńca, który nawet tego nie zauważył, zajęty robieniem czegoś przy grzejniku. Wiedziałem, co robił. Powoli wiązał solidne więzy grubego sznura wokół kaloryfera. Nie odrywając wzroku od czerwonego punkciku na plecach mężczyzny ze stoickim spokojem wpatrywałem się w niego jak zakłada sobie pętlę wokół szyi. Powoli otworzył okno na oścież. Dumnie wyprostowany wziął głęboki wdech. Szybko zrobił cztery kroki do przodu wyskakując na zewnątrz. W tym samym czasie, gdy kolega ze studiów zaczął kroczyć ku swemu końcowi, zacząłem lecieć w jego stronę. Usłyszałem jak za mną otwierają się drzwi. Nie obróciłem się, wiedziałem, kto w nich stoi. Bardzo dobrze to wiedziałem. Wyleciałem przez okno tuż za Arkiem. W tym samym momencie czerwone światło lasera zmieniło się na zielone. Od razu nacisnąłem kółko. Coś błysnęło i wiązka zniknęła. Wpatrywałem się jak mój znajomy powoli spada w dół. Podniosłem głowę do góry, gdzie zobaczyłem siebie samego pędzącego do okna, by pomóc współlokatorowi. Widok przerażenia w moich oczach zmroził mi krew w żyłach. Wszystko działało się jak na zwolnionym filmie. W słuchawce rozległ się wystraszony głos Lokiego:

– Nie wiedzieliśmy, że wyskoczył przez okno! – Krzyknął – musisz go złapać nim spadnie na ziemię. Inaczej zamiast żywego młodzieńca będziemy mieli trupa z przeszłości rozkwaszonego na ziemi!

Na początku nie zrozumiałem, o czym mówi. „Przecież Arek powiesił się na wysokości trzeciego piętra, a nie roztrzaskał spadając z czwartego” – pomyślałem. Szybko spojrzałem w dół. W tym samym momencie zobaczyłem jak ciało młodzieńca rozdwa się, a raczej jak przenikając przez sznur jedno ciało wysuwa się z drugiego i spada w dół.

Instynktownie zanurkowałem za nim. Nie myśląc o tym, co robię pędziłem na złamanie karku. Na wysokości pierwszego piętra doleciałem do niego. Objąłem go w pasie i z całej siły próbowałem poderwać się powrotem do góry. Nagle ku swojemu zdziwieniu poczułem twarde oparcie pod stopami, zaszumiały liście i usłyszałem trzask łamanej gałęzi. To jednak wystarczyło, żebym wyhamował. Utrzymując się w powietrzu zerknąłem w dół na spadającą połamaną gałąź, a raczej nikły czerwony cień gałęzi ledwie dostrzegalny na tle chodnika, którym tak często chodziłem w czasach studenckich. Spojrzałem na Arka, przyjaciel wisiał bezwładnie na moich rękach. Delikatnie go podrzuciłem obejmując dokładnie w pasie.

– Loki – powiedziałem – mam go. Zemdlał, ale poza tym chyba wszystko w porządku.

– Świetnie – wykrzyknął Hermes – teraz wystarczy, że naciśniesz na piersi po stronie serca czerwone kółko, promień powinien pojawić się na dachu akademika.

– Jakie kółko?

– Wymacaj ręką, znajdziesz je na pewno. A później leć na dach szybko, bo może nie jest aż tak dobrze z Arkiem jak nam się wydaje.

– Zrozumiałem.

Szybko zastosowałem się do polecenia. Delikatnie przeniosłem ciężar kolegi na jedną rękę a drugą zacząłem szukać przycisku. W końcu wymacałem go palcami i nacisnąłem. Powoli zacząłem się wzbijać w górę. Dopiero teraz zaskoczyłem, że na Księżyc wraca się tak samo jak wyrusza z niego. Na moich ustach pojawił się nikły uśmiech, który zaraz zgasł, a przerażenie ogarnęło moje serce, kiedy mijałem trzecie piętro. Zobaczyłem tam bezwładne zwłoki Arka dyndające na wietrze. Przyśpieszyłem ruchy skrzydłami, żeby jak najszybciej dolecieć na dach. Promień był tam tak, jak obiecali. Bez zastanawiania się wleciałem w niego. Poczułem szarpnięcie i już leciałem w przestworza ciągnięty niewidzialną siłą. Nim się spostrzegłem, moje nogi oparły się o twardą podłogę pomieszczenia, z którego jeszcze przed paroma minutami wyruszyłem. Błękitny blask zniknął. Dostrzegłem niewyraźne postacie stojące przy ekranie. Nagle poczułem się dziwnie ociężały. Moje dłonie do tej pory kurczowo zaciśnięte w pasie Arka rozluźniły splot. Kolana ugięły się pod mną. Zacząłem osuwać się na podłogę. Nim do niej dotarłem ogarnęła mnie ciemność...

# Na Szpitalnym Łóżku

Obudziłem się, choć oczy miałem jeszcze zamknięte. Czułem się wykończony, jakbym grał w kosza przez pięć godzin bez wytchnienia, tuż po trzygodzinnej intensywnej jeździe rowerem. Mimo to czułem się szczęśliwy. Choć ponownie przeżyłem dramat mojego współlokatora, teraz wiedziałem, że będzie żył. A przynajmniej miałem taką nadzieję, bo brzmiało to tak nierealnie, że prawie sam w to nie wierzyłem. Nagle usłyszałem dziwne piknięcie, które przypomniało mi odgłos zasłyszany przy drugim stanowisku. Delikatnie uchyliłem powieki. Dostrzegłem biały sufit tuż nad moją głową. Ostrożnie podniosłem się na łokciach. Znajdowałem się w śnieżnobiałym pomieszczeniu. Oprócz mnie leżącego na łóżku znajdowały się tu jeszcze dwie kapsuły, po mojej prawej i lewej stronie. Ta z lewej od razu przykuła moją uwagę. W żółtym płynie leżał zanurzony mężczyzna ubrany w coś, co można by nazwać bokserkami. Zielona skóra była wręcz opięta na idealnie wyrzeźbionych mięśniach. Jego ciało było pokryte licznymi małymi rankami. Na ustach i nosie miał coś w rodzaju maski z kilkoma odchodzącymi od niej rurami. Moje przyglądanie się mu przerwało nagle syknięcie. Odruchowo odwróciłem się w stronę odgłosu. Do pomieszczenia powolnym krokiem weszła zakapturzona postać, w której delikatnym kobiecym głosie usłyszałem radość.

– Cieszę się, że jesteś zdrow.

– Ja również.

– Obawialiśmy się, że nasze obliczenia mogą być błędne i będziesz podatny na uraz podczas przebywania w tak bliskim kontakcie z przeszłością.

– Podatny?

– Tak. Widzisz, ciała nas, Odwiecznych, podczas akcji takiej jak twoja wczorajsza ulegają powolnemu rozpadowi. Towarzyszy temu niewyobrażalny ból. Do końca nie wiemy czym jest to spowodowane, jednak jak widzę ty masz się w świetnej formie.

– Zgadza się. – Zaraz jednak sprowadziłem rozmowę w dość mało taktowny sposób na temat, który mnie najbardziej nurtował. – Gdzie Arek? Wszystko z nim w porządku?

– Ależ oczywiście. Jest tutaj z nami – mówiąc to postać wskazała na kapsułę stojącą z mojej prawej strony.

Przyjrzałem się jej uważnie. Była całkowicie wypełniona ciemnozielonym, nieprzezroczystym płynem. Kobieta podeszła do niej i zaczęła przesuwając palcami po panelu na górze kapsuły.

– Wszystko gra, dochodzi do siebie bardzo szybko, tobie to dłużej zajęło, – gdy to powiedziała usłyszałem w jej głosie delikatną nutę ironii.

– Będę musiał uwierzyć ci na słowo, że tam jest.

– Nie martw się o niego. Nic mu nie będzie. Na razie leczymy jego ciało.

Przez chwilę się zastanawiałem, nim zebrałem się na odwagę i zapytałem.

– A ten drugi to, kto to?

Zakapturzona postać odwróciła twarz, w stronę leżącego w drugiej kapsule mężczyzny. Wyszepiała z niekrytym smutkiem w głosie:

– To Uranos. Prawie zginął wyciągając cię z przeszłości. Przez długi czas walczyliśmy o jego życie.

Odwróciłem się i spojrzałem na mężczyznę. Był całkowicie mi obcy, a jednocześnie ryzykował życie, by ocalić moje. Wzruszyłem się, ale nie dałem po sobie tego poznać.

– Ale nic mu nie będzie?

– Jest bardzo wycieńczony – odparła – odniósł wiele ran. Jednak teraz jego stan jest stabilny. Minie jeszcze trochę czasu nim będzie mógł wyjść z kapsuły. Na razie musi w niej pozostać. Wyjście teraz poza nią mogłoby się dla niego okazać śmiertelne. Jeśli czujesz się na siłach chciałabym się z tobą przejść i porozmawiać.

Przez chwilę wahałem się. Teoretycznie czułem się dobrze i w pełni sił. Z drugiej jednak strony miałem nieodpartą pokusę przespać się jeszcze trochę. Tak co najmniej pół dnia. W końcu przemogłem się. Skinąłem głową.

– Z wielką chęcią się przejdę.

– Dobrze więc – odparła – w szafce masz swoje ubrania. Przebierz się. Będę na ciebie czekała na korytarzu.

Nie czekając na odpowiedź odwróciła się i wyszła. Dopiero teraz dostrzegłem małą szafeczkę przy łóżku. Sięgnąłem do jej szuflady. Wewnątrz znalazłem swoje ubranie, na widok których skrzywiłem się. Powoli zaczynałem tęsknić za moimi ciuchami z „przeszłości”. Szybko wstałem i ubrałem się. W końcu byłem gotowy do wyjścia. Przechodząc obok kapsuły Arka delikatnie przesunąłem po jej wierzchu dłońią. Wciąż nie docierało do mnie to, co się wydarzyło. Ruszyłem spokojnie do wyjścia. Nim jednak otworzyłem drzwi zerknąłem jeszcze na leżącego spokojnie Uranosa. Odwróciłem się w stronę przejścia. Przejechałem dłońią przed czarnymi płytkami na ścianie. Usłyszałem znajomy syk otwieranej śluzy. Wyszedłem z pomieszczenia zostawiając za sobą dwóch pacjentów. Tak jak powiedziała, czekała na mnie tuż przy wyjściu z pomieszczenia. Znajdowaliśmy się na końcu jakiegoś długiego korytarza, po którego obu stronach znajdowały się wejścia. Przez chwilę zastanawiałem się, co może kryć się za nimi i dokąd zostałem przeniesiony po powrocie z misji.

– Gdzie my jesteśmy – spytałem.

– To część szpitalna, tak ją przynajmniej nazwaliśmy. Jeszcze do niedawna nie mieliśmy większych potrzeb zaglądnania tu – odparła i zaraz dodała – a dziś zobacz, kolejny człowiek został przywrócony światu.

– Nie cieszyłbym się zanadto – odparłem machinalnie nim zdążyłem ugryźć się w język. Kobieta przekrzywiła delikatnie zakapturzoną głowę na bok zatrzymując się na chwilę.

Jednak zaraz powoli ruszyła korytarzem przed siebie. Pospiesznie podążyłem za nią.

– Martwi cię to, że pomimo całego zachodu twój znajomy będzie chciał spróbować popełnić jeszcze raz samobójstwo?

– Przyznam, że zastanawiałem się nad tym.

– Niepotrzebnie. No, ale cóż spokojnie do wszystkiego dojdziemy. Widziałam, że z zaciekawieniem przypatrywałeś się mojemu stanowisku.

Nie odpowiedziałem jej od razu. W myślach prześledziłem ponownie wszystko, co przeżyłem zaraz po wyrażeniu zgody wzięcia udziału w akcji sprowadzenia na Księżyc kogoś z przeszłości. Sama ta myśl wydała mi się strasznie nierealna, choć była to szczerą prawdą.

– Z wielką chęcią bym się dowiedział czegoś więcej, bo ten temat został potraktowany po macoszemu podczas przygotowań do akcji.

– Zacznijmy od tego, dlaczego nie musisz obawiać się o swojego znajomego. Otóż zarówno ty jak i on zostaliście poddani skomplikowanej terapii. Jednym z jej aspektów było tymczasowe stłumienie postaw negacji. W ten sposób się właśnie zabezpieczyliśmy przed „wypadkami”, jakie mogą wystąpić, gdy nowo przybyłego dopadnie szok po usłyszeniu tylu rewelacji...

– Że co mi zrobiliście?

– Porównałabym to do stanu dziecka, które nie ma jeszcze wyrobionego zdania na otaczający go świat, za to z ogromną chęcią poznaje go i bada.

– Ale to ustąpi – spytałem, nie bardzo mnie w tej chwili obchodziło wyjaśnienie procesu, chciałem wiedzieć, co dokładnie będzie z moim mózgiem.

– Tak. Za parę dni.

Odetchnąłem z ulgą. Jak na razie miałem dosyć informacji, co we mnie pozmieniali. Aktualnie wiadomość, że mam do przeżycia kilka wieków była dla mnie wystarczająco szokująca. Po chwili zastanowienia spytałem.

– A co z tymi klonami?

– Nie klonami – odpowiedziała z cierpliwością dobrodusznego nauczyciela poprawiającego błędną odpowiedź ucznia – to jedynie biologicznie idealne kopie ludzi, których chcemy sprowadzić. Dzięki danym, które otrzymaliśmy od ciebie mogliśmy pobieźnie stworzyć kopię twojego przyjaciela. Ale nie jest on żywy, nie jest człowiekiem. Jest niczym poza materią. Procesy, które zachodzą podczas ich tworzenia, wprowadzenie danych itp. są bardzo skomplikowane i możemy jedynie podejrzewać jak to naprawdę działa...

W tym momencie jej słowa mnie zaskoczyły.

– Jak to tylko podejrzewać – zdziwiłem się – czyż nie robiliście tego wszystkiego wspólnie dla tej całej akcji...

– I tak i nie. Jak już pewnie wiesz w pewnym momencie Odwieczni zaczęli tracić nadzieję

na powodzenie naszych wspólnych dążeń i powoli odchodzić od nas rozprzestrzeniając się po wszechświecie. Przestaliśmy utrzymywać ze sobą kontakty, powiedziałabym, że praktycznie je utraciliśmy...

– Więc jak się komunikujecie?

– Tutaj na Księżycu jest potężny nadajnik, a każdy kto odszedł zabrał ze sobą małą odbiornik. Możemy nadać wiadomość do każdego z nich, jednak jeśli chcą nam odpowiedzieć, muszą do nas powrócić. To przykre, ale jesteśmy ostatnim i zarazem największym skupiskiem ludzi we wszechświecie. Wracając jednak do pierwszego pytania, bardzo ugruntowało nam się prawo patentowe, powiedziałabym, że do tego stopnia weszło nam w krew, iż jedynie autor wynalazku, dopóki żyje, może powielać swoje wynalazki. Dlatego mamy jedynie dwie kapsuły lecznicze oraz jedną kapsułę syntezacyjną.

Jej słowa zaskoczyły mnie. Ale czy mogłem się spierać z prawami Odwiecznych?

– Więc co teraz będzie?

– Poczekamy aż odezwą się Odwieczni. W dniu, kiedy udało nam się ciebie sprowadzić, wysłaliśmy tę wiadomość na cały wszechświat. Lecz minie jeszcze sporo czasu nim ktokolwiek nam odpowie.

Zamilkła. Szliśmy przez długi czas w milczeniu. W mojej głowie rodziły się pytania, lecz ich nie zadawałem. W końcu doszedłem do wniosku, że skoro dano mi drugą szansę życia w jakiś sposób odnajdę się w tych nowych dla mnie realiach. Niewiele myśląc zmieniłem temat rozmowy:

– Dlaczego tak długo chodzisz w kapturze?

Postać drgnęła zaskoczona. Ewidentnie nie spodziewała się tego pytania. Nagle ku mojemu zaskoczeniu roześmiała się radośnie.

– Nic a nic się nie zmieniłeś. Odwykłam trochę od tego... Minęła prawie wieczność...

– Przecież... – Urwałem zaskoczony, – co powiedziałaś?

– Powiedziałam, że nie zmieniłeś się ani trochę, jesteś dokładnie taki sam jak cię zapamiętałam.

Mówiąc to powoli ściągnęła kaptur z głowy. Moim oczom ukazała się tak dobrze znana mi twarz koleżanki z dawnych szkolnych lat, choć rozpoznałem ją dopiero po bliższym przyjrzeniu się. Ingerencja, jakiej się poddała, żeby zyskać „nieśmiertelność” zmieniła ją. Jej skóra była cała krwistoczerwona, z czoła wyrastały jej dwa małe różki. Lecz poza tym wyglądała jak dawniej. Pełne, wydatne usta; długie ciemne włosy i duże, piwne oczy były dokładnie takie, jakie zapamiętałem. Przez chwilę stałem zszokowany z ustami lekko rozwartymi ze zdziwienia. Po chwili wybuchnąłem radosnym śmiechem rozkładając ramiona.

– Daria...

Dziewczyna rzuciła mi się na szyję. Pocałowała mnie w usta, prawie jak przyjaciółka. Zawsze była bezpośrednia. Dopiero po chwili wypuściłem ją z ramion.

– Zawsze wiedziałem, że jesteś diabełkiem, ale nie myślałem, że stanie się to aż tak widoczne.

Koleżanka z czasów liceum puściła do mnie oczko.

– Wiesz Dawidku, teraz jestem Afrodytą, nawet nie wiesz jak dawno nikt nie nazwał mnie starym imieniem.

– No proszę, proszę Odwieczna... Już chyba wiem, kto tyle wiedział o mnie, że można było mnie sprowadzić... Ale widzę, że ty tutaj jesteś kimś w rodzaju opiekuna medycznego. Takie połączenie lekarza, pielęgniarki i ordynatora w jednej osobie.

– Wiesz, nie będę się chwalić, ale mam własną planetę, sama ją ożywiłam.

– To, dlaczego nie ma jej jeszcze w „Systemie”?

– Jak do tej pory nie zdecydowałam się podpisać paktu. Ale może już niedługo to zrobię, kto wie.

Ruszyliśmy dalej, chciałem coś powiedzieć, ale jakoś nie mogłem dobrać żadnych słów. To spotkanie było dla mnie tak zaskakujące, że nie mogłem wydobyć z siebie głosu. Kolejny raz skręciliśmy, gdy nagle Afrodyta zatrzymała się. Wskazała ręką na drzwi, na których widniało moje imię i nazwisko.

– No i jesteśmy przy twoim pokoju...

Już miałem ją zaprosić, by weszła ze mną do środka, gdy nagle coś zapiszczało przeciągle. Dziewczyna odsłoniła rękaw szaty ukazując na czerwonym nadgarstku jakiś przedmiot przypominający zegarek.

– Wybacz, muszę iść – powiedziała patrząc na urządzenie. – Do usłyszenia.

– Na razie. – Odparłem nim zniknęła za zakrętem.

Niewiele myśląc położyłem rękę na czarnej płytce koło drzwi, które z sykiem się otworzyły. Wszedłem do środka swojego nienagannie czystego pokoju. Czuję się szczęśliwy i bardzo zmęczony. Położyłem się na łóżku w ubraniu. Gdy zasypiałem przez głowę przebiegła mi myśl „Jak długo byłem w szpitalu?”. Usnąłem...



Otworzyłem oczy zaskoczony. Przez chwilę nie wiedziałem, co się właściwie stało. Dopiero po chwili uzmysłowiłem sobie, że to, co mnie obudziło było pocałunkiem. Uniosłem się na łokciach i spojrzałem na siedzącą obok mnie Lucze. Jej usta rozciągały się w szerokim uśmiechu.

– Jak ty tu się znalazłaś – spytałem zdziwiony.

– Jestem twoją opiekunką – odparła uśmiechając się zalotnie – mam wolny wstęp do twojego pokoju. Przynajmniej przez pewien czas.

– To znaczy?

– Dopóki nie stwierdzę, że możesz już mieszkać samodzielnie – odparła chichocząc.

Sam nie wiem, dlaczego, ale odniosłem wrażenie, że jeszcze przez długi czas będę pod jej kuratelą.

– No, nie ma czasu do stracenia. Dostaliśmy małe zadanie nad jeziorem. Musimy się pośpieszyć, zbieraj się – mówiąc to skierowała się do wyjścia.

– A ty gdzie idziesz?

Obróciła głowę w moim kierunku puszczając do mnie oczko i powiedziała:

– Do mojego pokoju naprzeciwko.

Nim zdążyłem zapytać o cokolwiek zniknęła za drzwiami. Poderwałem się z łóżka, żeby jak najszybciej się zebrać. Po dziesięciu minutach stałem już na korytarzu. Spojrzałem na drzwi po przeciwnej stronie, na których odczytałem imię mojej opiekunki, nim z sykiem otworzyły się i stanąłem twarzą w twarz z Lucze. Jej czarne oczy lśniły radośnie. Bez słowa skinęła na mnie ręką. Ruszyliśmy korytarzem przed siebie. Zatrzymaliśmy się na jego końcu przy dwuskrzydłowych drzwiach. Dziewczyna przyłożyła rękę do panelu po prawej stronie. Coś kliknęło, a drzwi się rozsunęły. Weszliśmy do małego pomieszczenia.

– Gdzie my jesteśmy?

Nim mi odpowiedziała, poczułem delikatne szarpnięcie i zaczęliśmy zjeżdżać w dół. Rozejrzałem się po wnętrzu windy. Po chwili znów coś szarpnęło. Drzwi stanęły otworem. Weszliśmy do ogromnego pomieszczenia wielkości dwóch pełnowymiarowych boisk do piłki nożnej.

– Jesteśmy w garażu, jak to się w twoich czasach nazywało.

– Tak, w moich czasach każdy miał coś takiego w domu – odparłem ironicznie.

Dziewczyna przekrzywiła głowę i przez krótką chwilę wpatrywała się we mnie, jakby chciała się przekonać, czy mówię prawdę. Odchrząknąłem.

– Jakoś tak tu pusto jak na garaż – powiedziałem – żadnych maszyn, narzędzi,

komputerów i innych gadżetów rodem ze „Star Treka”.

Dziewczyna roześmiała się radośnie.

– Odwieczni zaprzestali produkcji maszyn, aktualnie mamy na chodzie dwie. Te stojące po lewej stronie, poza tym wszystkie pozostałe fantastyczne gadżety nadają się jedynie do naprawy i są w magazynie – mówiąc to wskazała prawą stronę gdzie były wielkie, zamknięte drzwi.

Rzuciłem tylko na nie okiem, by zaraz znów wrócić wzrokiem do dwóch pięknych maszyn, z wyglądu przypominających harleye, stojących na specyficznych stojakach. Najdziwniejsze jednak było to, że nie miały kół. Spojrzałem pytająco na Lucze. Dziewczyna uśmiechnęła się, podchodząc do tej stojącej dalej od windy.

– Rób to, co ja.

Mówiąc to położyła prawą dłoń na pulpicie tuż pod kierownicą. Nagle coś zawarczało, silnik zaskoczył. Z sykiem puściły zaczepy, w których stał pojazd. Lucze popchnęła unoszący się nad ziemią „motor przyszłości”, jak go w myślach nazwałem. Następnie wskoczyła na skórzane siedzenie. Pod jej ciężarem harley delikatnie zbliżył się ku ziemi, by zaraz powrócić z powrotem do poprzedniej pozycji.

– One unoszą się w powietrzu.

– Cuda techniki – uśmiechnęła się.

– W moich czasach miały jeszcze kółka. Sam miałem takiego starego komarka... – mówiąc to uruchomiłem drugi pojazd. – Dokąd jedziemy?

– Nad takie duże jezioro, podróż zajmie nam około pół godziny. Jedź za mną.

Z rykiem silników ruszyliśmy pędem przed siebie, maszyna okazała się tak samo prosta w obsłudze jak mój stary motor. Z każdą chwilą pędziliśmy coraz szybciej przez długie pomieszczenie. Ogromna brama na drugim końcu coraz bardziej się przybliżała, zrównałem się z Lucze i zerknąłem na nią z niepokojem. Musiała to zauważyć, ponieważ roześmiała się beztrąsko.

– Zaraz się zacznie otwierać – krzyknęła.

Jakby na potwierdzenie jej słów skrzydła powoli zaczęły się rozsuwać. Niczym wichura przelecieliśmy przez na w pół otwartą bramę. Uderzyło mnie świeże, orzeźwiające powietrze. Wszystko wydawało mi się tu jakby bardziej zielone i wyraźne. Mknęliśmy po szerokiej równinie, na której żdźbła trawy niczym fale na morzu poruszały się w rytm powiewów wiatru. Gdzieś na horyzoncie widziałem jakby ciemniejszą zieleń i trochę brązu, jednak byliśmy za daleko, żebym mógł określić co dokładnie tam się kryje. Delikatnie uniosłem się, ściskając mocniej kierownicę. Obróciłem głowę, żeby zobaczyć skąd wyjechaliśmy. Za moimi plecami wznosiła się wysoka góra z płasko ściętym wierzchołkiem. Sam nie wiem dlaczego, ale na jej widok nasunęła mi się wizja wulkanu. Pomimo wysiłków nie dostrzegłem już bramy, przez którą wyjechaliśmy ani żadnych zabudowań. Jej zbocza były porośnięte bujną roślinnością. Nie dostrzegłem też chociażby wydeptanych dróg świadczących o tym, że ktoś mógł zamieszkiwać tę okolicę. Odwróciłem

się z powrotem do kierunku jazdy. Kątem oka zerknąłem na maszynę mknącą nad ziemią.

– Nie dziwię się, że nie ma tu żadnych dróg.

– Co mówiłeś – krzyknęła Lucze.

– Dokąd jedziemy?

– Tam.

Mówiąc to wskazała przed siebie. Podążyłem wzrokiem we wskazanym kierunku. Ku mojemu zaskoczeniu zobaczyłem tam stojącą wysoką latarnię. Z każdą chwilą stawała się coraz większa. Zatrzymaliśmy się tuż u jej podnoży. Zsiadłem ze swojej maszyny i uniosłem głowę spoglądając w górę. Budynek był cały wykonany z cegły. Na każdym piętrze niewielkie okienka, a na samym szczycie czyste szyby migotały w jasnym słońcu. Podeszliśmy do drzwi, dziewczyna położyła dłoń na czytniku sprytnie umieszczonym we wgłębieniu tak, iż nie rzucał się od razu w oczy. Drzwi ze skrzypnięciem otworzyły się na oścież. Zerknąłem na nią pytająco.

– Wchodź, nie krępuj się.

– Co to właściwie jest – spytałem przechodząc przez próg. – Latarnia morska na środku równiny?

Dziewczyna roześmiała się słodko idąc za mną.

– To miał być bardziej symbol niż użyteczna budowla – odparła, gdy powoli zaczęliśmy wspinać się po schodach. – To ostatnie światło nadziei, które miało nas kierować ku odrodzeniu rasy ludzkiej. Pod tą budowlą jest umieszczony „przetrwalnik”.

– Co jest tam umieszczone?

Lucze zachichotała jak mała dziewczynka:

– Takie jak ja – odparła – widzisz, tam zostali zahibernowani ostatni ludzie, którzy z biologicznego punktu widzenia mogli się rozmnażać.

– Dziwnie to zabrzmiało – odparłem – z biologicznego punktu widzenia... Skoro mogli to czemu się nie rozmnażali?

– Bo to same kobiety – odparła krótko.

Zaniemówiłem, gdy w końcu wyszliśmy na sam szczyt latarni i to nie bynajmniej z tego powodu, że pode mną miały się znajdować kobiety w mroźkach. Rozejrzałem się dookoła siebie nie mogąc wykrztusić z siebie ani słowa. Znajdowaliśmy się na środku olbrzymiego morza traw, które okalały lasy ledwo zarysowujące się na linii horyzontu. Z tego miejsca dostrzegłem górę, z której wyruszyliśmy, a po przeciwległej stronie dostrzegłem coś srebrzącego się. Długo wpatrywałem się w tamto miejsce, nie mogąc sobie uzmysłwić, na co właściwie patrzę. Gdy poczułem delikatny dotyk dłoni Lucze na ramieniu wzdrygnąłem się mimowolnie.

– Co tam jest?

– Morze – odparła – czyste i ciepłe.

– Byłaś tam już kiedyś?

– Tak – odparła – zanim jeszcze się obudziłeś. A teraz chodźmy, czas już na nas.

Podeszła do ogromnego reflektora, jakim zwykle się nadawać sygnały statkom płynącym ku brzegowi. Przyłożyła dłoń u jego mocowania, następnie szybko się odsunęła. Coś syknęło cicho i walcowata podstawa, schowana dotąd w podłodze, wysunęła się na dwa metry w górę, unosząc całą konstrukcję. Usłyszałem kliknięcie i podstawa, na której był umieszczony reflektor, otworzyła się ukazując rozświetlone, puste wnętrze.

– To winda?

– Nie wspominałam ci, że ten budynek jest tylko stylizowany na latarnię morską z twoich czasów?

– Jakoś to przemilczałaś.

Dziewczyna uśmiechnęła się jedynie w odpowiedzi i weszliśmy do środka. Drzwi za nami zamknęły się. Poczułem delikatny uścisk w żołądku, gdy winda ruszyła w dół. Po chwili weszliśmy do pomieszczenia wielkości mojego pokoju. Przy ścianach były rozmieszczone jakieś skomplikowane urządzenia z dużą ilością przycisków oraz pokręteł. Poza nimi i ogromnym stołem na jego środku w pomieszczeniu były jeszcze tylko jakieś drzwi.

– Więc tutaj znajdują się wszystkie zahibernowane przez was istoty ludzkie... Nie powiedziałbym, że dużo ich tu pomieściliście.

Dziewczyna podeszła do najbliższego pulpitu i coś przycisnęła.

Nagle ściany wokoło nas rozjaśniły się. Ku mojemu zaskoczeniu okazało się, iż znajdujemy się tuż przy sklepieniu ogromnej pieczary. W jej wnętrzu znajdowały się liczne urządzenia przypominające kapsułę leczniczą, w jakiej leżał Arek. W najbliższej z nich dostrzegłem kobietę, która wyglądała jakby spokojnie spała. Dopiero po dłuższej chwili oderwałem wzrok od tego wszystkiego. Gdy odwróciłem się w stronę Lucze, ta szybko znów nacisnęła przycisk i wszystko znikło.

– A jednak dużo macie tych kobiet tutaj – stwierdziłem, łobuzersko uśmiechając się do niej.

– No, tak właściwie, to są tutaj nie tylko kobiety. Zahibernowaliśmy również wiele zwierząt i roślin, bez których nie udałoby się nam ożywić żadnej planety. Niestety z tego, co mi powiedzieli Odwieczni, w pewnym momencie zaniechali dalszej rozbudowy ekosystemów, pozostawiając je na w miarę stabilnym poziomie.

Nie do końca rozumiałem, o co jej chodzi, ale stwierdziłem, że raczej tego nie zrozumiem. Lucze skinęła na mnie ręką. Powoli podszedłem do niej. Nagle pulpit przed nami drgnął i pojawił się na nim człowiek jarzący się na czerwono. Wokoło niego były różne liczby, zakładki i napisy. Spojrzałem pytająco na dziewczynę.

– To główny komputer sterujący. Właśnie patrzysz na odczyty energii słonecznej jaka jest zużywana i pobierana. Loki tak to wszystko ustawił, że pomijając codzienne zużycie energii na podtrzymywanie życia oraz część energii gromadzony na wypadek niedoborów, minimalna jej część jest zbierana na możliwość odhibernowania. Aktualnie nastawił

komputer tak, żeby powiadamiał nas, gdy będzie możliwość wybudzenia kolejnej osoby.

Dopiero teraz mnie olśniło. Cała ta wyprawa miała na celu przywrócenie światu kolejnej „śpiącej królowej”. Przez chwilę spoglądałem jak młoda dziewczyna pewnie naciska kolejne guziki.

– Kim byłaś zanim zostałaś zahibernowana – spytałem w końcu.

Lucze w odpowiedzi uśmiechnęła się półgębkiem mówiąc:

– To ja zaprojektowałam i stworzyłam przetrwalnik.

Nagle coś jęknęło głucho. Szybko odwróciłem się spoglądając w stronę sufitu. Ten rozsunął się i ogromne metalowe ramię wdarło się do wnętrza ustawiając na stole jakąś bryłę. Następnie szybko się wycofało, a sufit zatrzęsął się ze zgrzytem. Ze stołu wysunęły się dwie metalowe obręcze, które objęły przezroczystą bryłę. Nagle wszystko zamarło w bezruchu.

– Co teraz – szepnąłem.

– Nic – odparła Lucze. – Musimy czekać aż kryształ stopnieje. Lepiej sobie wygodnie usiądź, to trochę potrwa.

Chciałem ją o coś zapytać, lecz ona dotknęła ręką pulpitu, a z podłogi wysunęły się dwa wygodnie wyglądające fotele. Nie czekając na mnie usiadła na jednym z nich i zamknęła powieki. Westchnąłem tylko, wciąż zastanawiając się, co to za kryształ, dlaczego ma topnieć i o co właściwie w tym wszystkim chodzi. W końcu nie zaspokoiwszy ciekawości usiadłem koło dziewczyny wpatrując się w bryłę leżącą na stole. Nagle poczułem się kompletnie wyczerpany, choć równie dobrze mógłbym powiedzieć znudzony. Nawet nie wiem, kiedy oczy same mi się zamknęły i usnąłem. Obudziło mnie delikatne pocieranie o twarz. Powoli rozbudzając się spojrzałem przed siebie. Tuż na wysokości mojej twarzy dostrzegłem pyszczek kota. Jego wąskie niczym szparki źrenice wpatrywały się we mnie z nieukrywanym zaciekawieniem. Przez długą chwilę wpatrywałem się w niego nie wiedząc, co powiedzieć.

– Sasza, złaż z niego – usłyszałem kobiecy głos, lecz nie był to głos Lucze.

Jak na znak oboje obróciliśmy się w stronę skąd dobiegał. Stała tam szczupła, wysoka dziewczyna wpatrując się w nas krytycznie niebieskimi oczami, w których nie było ani śladu białek.

– Mówiłam ci, żebyś jej nie zahibernowywała ze sobą – powiedziała Lucze odwracając się od komputera.

Obydwie uroczo parsknęły śmiechem.

– Dawidzie, pozwól że ci przedstawię, to moja siostra Fiore, a ta wpatrująca się w ciebie góra futra to Sasza.

Dziewczyna poprawiła niesforny kosmyk kruczoczarnych włosów opadający jej na twarz. Krótко ścięte włosy wydały mi się dziwnie zadbane, jakby dopiero, co wyszła od fryzjera. Od tępego wpatrywania się w nią oderwała mnie kotka zeskakująca z moich kolan na

podłogę.

- Masz fajnego kota – powiedziałem krzywiąc się z przekąsem, – choć dziwnie okrągły.
- Niedługo będą małe kociaki – odparła Fiore z uśmiechem – już nie mogę się doczekać.

Powoli wstałem przeciągając się. Czułem się wyjątkowo wypoczęty. Bezwiednie uśmiechnąłem się pytając:

- Ile spałem?
- Tydzień.
- No serio, czuję się jakbym przespał tydzień. To ile spałem?
- Tydzień.
- CO?!

Obie siostry spojrzały na mnie jak na wariata, następnie Fiore zerknęła z oburzeniem na siostrę.

- Nie powiedziałaś mu o sobie? Znowu zgrywałaś słodką idiotkę?

W odpowiedzi dziewczyna jedynie wzruszyła ramionami.

- Ty się nigdy nie zmienisz. Zawsze taka byłaś. No cóż, mniejsza z tym. Moja kochana siostrzyczka nie raczyła wyjaśnić ci, że to właśnie ona opracowała mentalne podwaliny Traktatu Ludzkości. Zamknij usta.

Zrobiłem to. Właśnie do mnie dotarło, że kobieta, z którą tu przyjechałem miała o wiele więcej wspólnego z rzeczywistością wszechświata, w którym się znalazłem niż mogłem się spodziewać. Nagle Lucze podniosła się.

- Nie ma co się sprzeczać – powiedziała swobodnym tonem. – Przespałeś tydzień w moim wynalazku. Jesteś teraz bardziej wypoczęty i lepiej się czujesz. Fiore, myślisz, że coś poza tą wiedzą mu się przyda? Że coś poza nią zrozumie? Odpowiem ci. Nie! Więc bierz tego wypłocha i jedziemy, robię się głodna.

Zaskoczony spojrzałem na czarnowłosą dziewczynę, która właśnie w tym momencie brała na rękę swojego pieszczocha.

- Zawsze staje się zrzędliva, jak nie zje na czas. A co do Saszy, no cóż – zamilkła na chwilę, a później dodała szeptem – zawsze bała się kotów.

Nim się obejrzałem wracaliśmy już z powrotem do głównej bazy. Na jednym motorze jechały siostry, na drugim ja z kotem w klatce. Po dotarciu do podziemnego parkingu ustawiliśmy maszyny tuż przy windzie, tam gdzie stały tydzień wcześniej i weszliśmy do windy. Po siedmiu minutach byłem już z powrotem w swoim pokoju. Wziąłem długi prysznic i przebrałem się w czyste ciuchy. Gdy przechodziłem koło biurka, nagle mój komputer zabuczał, a ekran zapalił się. Na monitorze wyświetlił się duży napis: „Masz nową wiadomość”. Zaraz usiadłem za biurkiem. Otworzyłem ją, a na ekranie pojawiła się wesółta twarz Hermesa.

- Witaj Dawidzie, zapraszam cię do super gry „Fight club”. Wystarczy zaakceptować i

zacząć grać.

Po tej wypowiedzi na ekranie pojawiło się okno z pytaniem o akceptację. Niewiele myśląc zgodziłem się. Następną godzinę zajęło mi rozgryzanie gry. Postać, która wyglądała dokładnie jak ja w wersji anime miała swój dom na peryferiach wielkiej metropolii. Głównym celem gry było odnalezienie innego gracza i skopanie mu tyłka tak, żeby trafił na najbliższy miesiąc do szpitala. Nim jeszcze poznałem wszystkie możliwe opcje tej gry, w centrum handlowym znalazł mnie Hermes. Skończyło się na tym, że po zaciętych próbach oporu wyleciałem przez okno z trzeciego piętra. Po chwili wyskoczyła mi na ekranie krótka wiadomość mojego oprawcy. „Niezła walka młody, a teraz zwijaj się na obiad, bo już jesteśmy spóźnieni.” Niewiele myśląc wyłączyłem komputer i wyszedłem z pokoju w kierunku jadalni. Nawet przez chwilę zastanawiałem się nad tym, czy nie zapukać po Lucze, ale przypomniał mi się jej nie tęgi humor po tym, jak obudziła się w „latarni”. W końcu stanąłem przed drzwiami do jadalni. Położyłem dłoń na czytniku jednocześnie zerkając na buty. Gdy usłyszałem syk otwieranej śluzy chciałem wejść do środka. Podniosłem głowę stając twarzą w twarz z Arkiem.

– O cześć – powiedział spokojnym tonem. – Miałem właśnie po ciebie iść. Postarzałeś się stary...

# Za Oknami Pada Deszcz

Od mojego przebudzenia minął już okrągły miesiąc i był to najnudniejszy deszczowy dzień ze wszystkich trzech ostatnich deszczowych dni. Nie miałem z Arkiem żadnych zajęć. Odkąd Fiore została odhibernowana, Lucze dostała nagłych wahań nastroju, przez co czasem stawała się nieznośna. Po obiedzie, gdzie spotkałem Arka, po bardzo długiej przerwie wybraliśmy się na przechadzkę. Był to bardzo długi spacer, podczas którego rozmawialiśmy. Ja mu opowiadałem o tym, co było po jego śmierci, a on wyjaśniał mi, dlaczego tak postąpił. W końcu jednak zeszliśmy na temat, co ciekawego wydarzyło się zanim powróciłem z „Przetrwalnika”. Okazało się, że on również został wysłany na misję. Co mnie bardzo rozbawiło, jego celem był Heinrich Barth czterdziestoczteroletni niemiecki naukowiec geograf, który zmarł 25 listopada 1865 roku w Berlinie. Z tego, co mi powiedział szukał go po całej stolicy Niemiec i całe szczęście znalazł go tuż przed jego śmiercią. Zajęło mu to dużo czasu. Ponoć miasto wyglądało zupełnie inaczej niż je zapamiętałem. Po trzech tygodniach zwiedzania i rozglądania się po księżycu, w tym samym dniu ze szpitala wyszedł geograf oraz Uranos. O dziwo mężczyzna o wiele szybciej odnalazł się w nowej rzeczywistości niż ja i mój kolega. Od razu znalazł wspólne tematy z Uranosem, który okazał się miłośnikiem geografii. Podczas gdy ja po uroczystym obiedzie, jaki odbył się na cześć powrotu do zdrowia przedwiecznego, nie nawiązałem z nim bliższych kontaktów. Praktycznie spotykałem ich jedynie podczas posiłków, na które nie zawsze zdążali. Podczas nich raczyli wszystkich opowieściami o maszynie, którą konstruowali w laboratorium Odwiecznego. Miała ona po jednokrotnym skanowaniu planety czy też księżyca określać wszystkie podstawowe parametry warunków, tworzyć mapy terenu, określać ilość i rozmieszczenie wykrytych gatunków istot oraz robić jeszcze wiele innych ciekawych rzeczy, których nigdy nie zdołałem zapamiętać. Gdy pierwszy raz to opowiadali, nawet mnie to zaciekało, niestety opowieść ta stała się ich co obiednim rytuałem i zawsze kończyła się zdaniem „Gdy ją skończymy jedynym problemem będzie uzupełnienie bazy danych, skąd maszyna mogłaby czerpać dane porównawcze”. Przez chwilę myślałem, że tylko ja mam takie wrażenie na ten temat, jednak mina Hermesa przy kolejnej z rzędu opowieści powiedziała mi więcej niż mógłbym chcieć. Z nim i Arkiem staliśmy się miłośnikami bardzo życiowej gry „Fight Club”. Pod koniec drugiego miesiąca Arek przyznał mi się nawet do przelotnego romansu z Fiore, niestety nic im z tego nie wyszło. Przez chwilę martwiłem się o przyjaciela wspominając przeszłość, jednak niepotrzebnie.

W końcu, gdy codzienna rutyna zaczęła nas nudzić, Hera zapowiedziała kolejne odwiedziny w przeszłość i właśnie wtedy zaczęło padać. Deszcz był tak silny, że cała zabawa została odwołana. To było trzy dni temu, a nieprzerwanie pada do dziś. Skrzywiłem się na samo wspomnienie tego, co mogło nas ominąć.

– To może zagramy z Hermesem – zaproponował Arek.

Siedzieliśmy w moim pokoju, to znaczy on siedział przy biurku a ja leżałem na łóżku z



nogami opuszczonymi na podłogę.

– Nie da rady, mówił, że dzisiaj ma jakiś ciężki dzień pracy czy jakoś tak.

– To może Lucze i Fiore? Pogadamy sobie i...

– Siostrzyczki się pokłóciły. Lucze znowu ma humory.

– Tak... Zauważyłeś, że przytyła?

Podniosłem głowę i spojrzałem z dezaprobatą na kolegę.

– Owszem nudzę się, ale nie aż tak, żeby sprawdzać każde pięć gram, które ktoś przybrał.

– No dobra, dobra... Czepiasz się. To nie wiem, co możemy porobić. Wszystkie prace, jakie mogliśmy zrobić w budynku zostały już wykonane dwa razy. Hera zaczęła mnie unikać, żeby nie musieć odpowiadać na moje codzienne pytanie „Czy możemy w czymś pomóc?”. Wiesz, w sumie możemy zrobić jeszcze tylko jedną rzecz.

Poderwałem się gwałtownie do góry mówiąc głośno:

– W życiu, jeszcze nie jestem tak zdesperowany, żeby odwiedzać Uranosa. Ostatnio jego mała obsesja na punkcie tej maszyny niebezpiecznie się nasiliła. – Opadłem z powrotem na łóżko – zobaczysz coś się znajdzie, musimy tylko trochę poczekać.

Jak na potwierdzenie moich słów w pokoju rozległo się pukanie do drzwi. Spojrzałem w ich stronę. Na małym pulpicie wizjera dostrzegłem wesołą pomarańczową twarz.

– Wejź Hermesie.

Śluz z sykiem otworzyła się. Odwieczny zajrzał do środka i wybuchnął śmiechem.

– Widzę, że nie sprzyja wam pora deszczowa. Czyżbyście się nudzili.

W odpowiedzi posłałem mu najbardziej zdezaprobowaną minę, na jaką było mnie stać w tej chwili.

– Tak, wiem o tym dobrze... Już się na was skarżę. Chodźcie mam dla was małą robótkę.

Od razu poderwaliśmy się z miejsc ruszając za nim. Kierowaliśmy się w stronę windy.

– Co to za robótką – spytał Arek.

– Pobawicie się pozostałościami z Ziemi jakie zgromadziliśmy przez te wszystkie lata. Trzeba będzie je zwirtualizować a następnie rozmieścić odpowiednio w muzeum ludzkości.

– W czym – zdziwiłem się wychodząc z windy.

– No to był taki sentymentalny odruch, ale w końcu nikt nie miał czasu ani chęci go dokończyć. I jak?

Zatrzymaliśmy się w dużym okrągłym pomieszczeniu, było ono mniej więcej wielkości pełnowymiarowego boiska do koszykówki. Na środku znajdował się niewielki pulpit na podniesieniu. Hermes klasnął w dłonie i nagle wnętrze się rozświetliło. Dotychczas ciemne ściany okazały się szybami, za którymi szalała burza. Dął silny wiatr. Dostrzegłem znajomy wodospad, ale jakby był trochę gdzie indziej.

– Trochę marne to muzeum.

– To nie muzeum – roześmiał się Odwieczny – znajdujemy się w pomieszczeniu transportującym.

– W czym?

– No co wy filmów s-f nie oglądaliście? Dzięki takim cudówkom można przenosić materię z miejsca na miejsce w mgnieniu oka. Na przykład z planety na planetę lub tak jak w tym przypadku na drugą stronę księżyca.

– Możemy polecieć na inną planetę – ucieszyłem się.

– Nie.

Gdy to powiedział, poczułem jak mój entuzjazm uderzył z łoskotem o podłogę.

– Możemy, teoretycznie – powiedział wyjaśniając Hermes – to znaczy, będziemy mogli, gdy jakaś nowa planeta podpisze Traktat Ludzkości. Żeby móc swobodnie poruszać się po Księżycu potrzebujecie specjalnych kart, o takich jak ta.

Mówiąc to pokazał mi małą kartę wyglądającą bardziej jak dowód osobisty lub karta użytkownika. Podszedł do pulpitu i wsadził ją w otwór na nim. Nagle przed nim wysunął się duży półprzezroczysty ekran, na którym wyświetliła się miniaturka Księżyca obracająca się w kółko. Na jej powierzchni pulsowały czerwone i zielone kropki.

– Widzicie, te zielone to miejsca gdzie mogę się dostać, mam do tego uprawnienia. A te czerwone oznaczają miejsca gdzie jeszcze mógłbym się wybrać gdybym miał uprawnienia.

– Czyli gdyby była jeszcze jakaś planeta lub księżyc czy jakiegokolwiek inne miejsce poza Księżycem do wyboru to moglibyśmy się tam udać?

– Widzę, że łapiesz w lot Dawidzie. No to w drogę – krzyknął wciskając jakiś przycisk.

Coś błysnęło mi przed oczami i zapadła ciemność. Poczulem jak zimny dreszcz przelatuje mi przez kręgosłup.

– Może zapalmy światła – usłyszałem cichy głos Arka.

Mrok powoli zaczął ustępować jasności. Choć nadal byliśmy w tym samym pomieszczeniu to przeszklone ściany ustąpiły miejsca białym. Odwieczny dziarskim krokiem podszedł do drzwi i położył rękę na czytniku. Coś kliknęło i wyszliśmy. To, co zobaczyłem zaparło mi dech w piersiach. Stałem w gigantycznej, pustej sali podświetlonej milionami światełek. Hermes odwrócił się do nas wskazując palcem w górę. Nad nami unosiła się ogromna szklana kopuła, ku swojemu zaskoczeniu dostrzegłem coś małego pływającego tuż nad nią.

– Gdzie my jesteśmy?

– Pod jeziorem, dosłownie na jego dnie. A teraz chodźmy, musimy zjechać piętro niżej.

Powiedziawszy to ruszył w prawo dookoła mniejszej kopuły, z której wyszliśmy. Po chwili doszliśmy do angielskiej budki telefonicznej. Gdy mężczyzna wszedł do niej bez pytań uczyniliśmy to samo. Już po chwili byliśmy o piętro niżej w mniejszym pomieszczeniu

wielkości pokoju. Wzdłuż trzech ścian były poustawiane na biurkach różne maszyny, puste biurka i krzesła. Przy ścianie, w której była winda była wmontowana jeszcze jakaś inna śluza. Na centralnym miejscu pomieszczenia stała pokaźna, czarna skrzynia zamknięta na kłódkę, sięgająca mi mniej więcej do pasa. Spojrzałem pytająco na Hermesa a następnie znów przeniosłem wzrok na zamknięcie skrzyni. Ten w odpowiedzi uśmiechnął się. Bez słowa podszedł do kufra odpiął kłódkę kluczykiem wyciągniętym z kieszeni, a następnie odwrócił się do nas szeroko uśmiechnięty.

– Na podstawie tego cudeńka pokażę wam jak to wszystko działa.

– Chcesz w muzeum umieścić kłódkę?

– A dlaczego by nie? Widziałeś gdzieś tutaj taką? Nie używamy już tego przeżytku, a więc tak na początek obiekt trzeba umieścić na skanerze grawitacyjnym – mówiąc to podszedł do najdłuższego stołu po prawej stronie, na którym leżało długie płaskie urządzenie. Włączył je czerwonym pstryczkiem a następnie rzucił na nie klucz i kłódkę, które zawisły w powietrzu, po czym ruszył spokojnym krokiem w stronę krzesła – teraz trzeba zeskanować obiekt. To chwilę potrwa, wystarczy wcisnąć ten guzik i czekać. Później dane z tego komputera przejdą do tego naprzeciwko windy a z niego wysłane zostaną do głównej sieci.

– A co robi się przy tamtych komputerach – spytał Arek.

– Pierwszy z mniejszym skanerem niż ten służy do skanowania książek, gazet i wszystkiego z tekstem. A ten drugi do wprowadzania informacji z dyskietek, CD i DVD. O już gotowe – mówiąc to przeniósł się do głównego komputera – widzicie, wszystko tutaj jest o kłódce. Schemat płaski budowy, filmik z działaniem mechanizmu, opis z czego jest zrobiony i do czego prawdopodobnie mógł służyć.

– Prawdopodobnie?

– No wiesz komputer ma pewną bazę danych Dawidzie, ale nie wie wszystkiego, przecież nie jest człowiekiem. Tekst można tutaj edytować, ale nam wszystko pasuje, więc prześlijmy wszystko do sieci – mówiąc to przycisnął kilka klawiszy na klawiaturze – i poszło. Teraz bawiąc się w Systemie wpisując słowo kłódka otworzy wam się strona z tym co właśnie wysłaliśmy. Dodatkowo będzie można ją znaleźć w kilku zakładkach takich jak mechanizmy itp. No i oczywiście gdybyście wirtualnie zwiedzali w tej chwili nasze muzeum to odnajdziecie gablotkę z nią. A właśnie, najważniejsze. Gdy już wszystko zrobicie trzeba umieścić nasz eksponat w muzeum.

Mówiąc to podszedł do skanera grawitacyjnego, ściągnął z niego unoszące się w powietrzu przedmioty. Następnie otworzył tajemniczą śluzę koło windy, za którą znajdowało się małe pomieszczenie przypominające pusty schowek na miotły delikatnie podświetlony. Bez namysłu wrzucił do środka trzymane przedmioty do środka. Nagle zapaliło się światło a kluczyk z kłódką znów zawisły w powietrzu. Hermes zamknął drzwi i nacisnął niebieski guzik pod czytnikiem. Coś syknęło i światełko w okienku zgasło.

– I po kłopocie. Pamiętajcie, że nie powinniście wysyłać eksponatu do muzeum przy otwartych drzwiach. To nie do końca bezpieczne. No to chyba tyle, wpadnę po was na

obiad milej zabawy.

Nie czekając na jakąkolwiek reakcję z naszej strony otworzył windę i wszedł do niej. Gdy zostaliśmy sami zapadła cisza. Przez długą chwilę wpatrywaliśmy się w siebie zaskoczeni.

– Taaa... – powiedziałem pocierając pięścią brodę.

– To ma być to ciekawe zajęcie w zamian za leżenie bykiem i obijanie się.

– Mamy skanować... Rzeczy z czarnej skrzynki...

Spojrzeliliśmy na nią z minami męczenników. Zaraz jednak rzuciliśmy się do niej ciesząc się jak małe dzieci. Powoli otworzyliśmy skrzynię. Wewnątrz znaleźliśmy mnóstwo kartonów różnej wielkości. Przez dłuższą chwilę wahałem się co wybrać w końcu wyciągnąłem pierwszy z brzegu, nie patrząc na to co wybrał Arek poszedłem w stronę mniejszego skanera. Szybkim ruchem otworzyłem je. Gdy zobaczyłem jego zawartość na moich ustach rozkwitł szeroki uśmiech.

– Co masz ciekawego?

– A co ci mówią tytuły Wieża Jaskółki, Pani Jeziora, Ostatnie Życzenie, Miecz Przeznaczenia, Krew Elfów, Czas Pogardy i Chrzest Ognia?

– No nie mów saga o Wiedźminie Andrzeja Sapkowskiego?

– Dokładnie, plus do tego jakaś płytka, ale nie wiem co to takiego, nie jest opisana. A tobie co się trafiło?

– E nic specjalnego. „Wszystko co żyje i nas otacza.” Z tego co tutaj napisali to jest jakiś spis gatunków. Nie wiem, jakieś bzdury... Może odłożymy to na później?

– Nie – odparłem stanowczo.

– A to niby dlaczego nie?

– Bo później tym bardziej nam się nie będzie chciało. Dawaj to. No dobra ty bierz tą jedną nieopisaną płytkę i zrzuć z niej wszystko co na niej jest, a później przejdiesz na główny komputer i powysyłasz wszystko do Systemu a ja się zabieram za skanowanie.

Bez pardonu podniosłem jedną książkę i rzuciłem ją na mały skaner. Ta z trzaskiem uderzyła o niego i upadła na ziemię.

– A włączyłeś skaner grawitacyjny?

– Cholera.

Szybko podniosłem książkę z ziemi, następnie położyłem ją na skanerze i uruchomiłem go, na monitorze obok zaczęły przeskakiwać różne obrazki a na samym dole pokazał się pasek postępu skanowania.

– Na płytce są audiobooki sagi o Wiedźminie i nie uwierzysz co jeszcze.

– No dawaj zaskocz mnie.

– Folder nazywa się Adrian K. Antosik a w środku są trzy e–booki. Sny, Vendetta Doznania Przyjemności i Słowa Pisane na Skrawku Papieru.

– No coś ty, twórczość Adiego? To ona przetrwała aż tak długo?

Jak na znak obaj zaczęliśmy się beztrosko śmiać. Wciąż jeszcze czekałem aż moje skanowanie się dokończy kiedy Arek odłożył płytę do opakowania i położył ją obok monitora komputera a następnie przeszedł do głównej jednostki. W tym momencie pasek postępu skanowania osiągnął sto procent przesłałem mu książkę, a następnie wrzuciłem na skaner kolejny tom. Gdy proces ponownie się zaczął zabrałem się za „Wszystko co żyje i nas otacza.” Otworzyłem opakowanie w środku znajdowała się jedynie mini płytka. Wyciągnąłem ją i wrzuciłem do komputera. Rozpocząłem zgrywanie danych. Dopiero po godzinie wszystkie dane z niej się zgrały. Opakowanie z płytą wylądowało obok płytki z audiobookami.

– To co teraz – spytał się Arek odwracając się do mnie.

– Co? Już zgrałeś wszystko do Systemu?

– Samo się zgrywa, nie muszę palcem popychać.

– No to teraz trzeba wyrzucić książki.

Mówiąc to zebrałem z blatu wszystkie tomy Wiedźmina. Otworzyłem śluzę i bez ceregieli wrzuciłem je do środka. Światło zapaliło się natychmiast, a książki zawisły w bezruchu w powietrzu.

– Wszystkie na raz?

– Przecież to saga, nie można jej rozdzielać – odparłem zamykając śluzę.

Pstryknąłem niebieski przycisk. Z zadowoleniem odwróciłem się do czarnej skrzyni, zatarłem ręce.

– Dawaj wybieramy następne kartoniki.

Z zapalem otworzyłem kolejny karton, wyciągnąłem z niego książkę oraz kilka filmów.

– Co masz – spytał Arek.

– Wszystkie części Koszmaru z Elm Street i Piątku Trzynastego oraz książkę Adama Mickiewicza Pan Tadeusz. Koszmarne połączenie. A ty?

– Wszystkie dziesięć sezonów Przyjaciół wersja kolekcjonerska.

– Nigdy nie udało mi się obejrzeć tego serialu do końca. Może teraz by mi się udało.

Zabraliśmy się do roboty. Pomimo tego, że praca nie była nadzwyczaj porywająca wykonywaliśmy ją z uśmiechami na twarzach. W perspektywie dzięki niej mogliśmy liczyć na oglądanie filmów wieczorami oraz czytanie książki, co wydało nam się całkiem sympatyczną perspektywą. Gdy zamykałem śluzę, żeby wysłać polską epopeję narodową do muzeum nagle drzwi windy rozwarły się na oścież. Do środka wpadł zdyszany Hermes.

– Co żeście zrobili – wydyszał.

– Eee... W sumie to dość mało, ale jakoś tak długo zgrywanie jednej mini płytki nam zajęło a dlaczego pytasz?

– Chodźcie szybko, musimy pójść do pracowni Uranosa.

Nim się obejrzałem wysiadałem już z windy koło wejścia do wieży Odwiecznego, który sprowadził mnie z przeszłości narażając swoje życie. Z tego co mi napomknęła Lucze była to najwyżej położona budowla na całym księżycu. W całym tym pośpiechu zdołałem jedynie dostrzec, że pod wielką kopułą muzeum stały trzy gablotki, w których unosiły się jakieś przedmioty. Jednak Hermes nie pozwolił nam się zatrzymać i ich obejrzeć. Wchodziłem po schodach pracowni Uranosa. Gdy weszliśmy go środka gospodarz uraczył nas słowami:

– No w końcu jesteście. Chodźcie szybko.

Wszyscy zebrali się wokół największego monitora. Bezgłośnie przywitałem się z Herą, Lucze i Fiore. Natomiast nigdzie nie dostrzegłem Afrodyty i Lokiego. Nim jednak zdążyłem o cokolwiek zapytać odezwał się Heinrich.

– Jak zapewne pamiętacie, mówiliśmy wam, że nasza maszyna niedługo będzie skończona i owszem dokonaliśmy tego wraz z Uranosem, wczoraj jednak stanęliśmy przed dużo większym problemem. A mianowicie brak danych. Nasza baza zawierała za mało informacji, żeby móc przeprowadzić cokolwiek więcej niż pobieżny spis organizmów i zrobienie mapy terenu powierzchni księżyca. Dzisiaj główny komputer zaczął pobierać masowo dane z Systemu. Nie wiedzieliśmy dlaczego ani skąd one się tam wzięły.

– Właściwie tuż przed twoim przyjściem Dawidzie komputer poinformował nas, że transfer danych jest skończony i zapytał się czy włączyć skanowanie księżyca.

– Chwila, chwila – przerwałem – o czym wy mówicie?

Uranos bez słowa kliknął coś na klawiaturze. Na ekranie wyskoczył pasek postępu pracy z napisem skanowanie.

– Oni mówią – zaczęła spokojnie Hera, – że dzięki danym, które wraz z Arkiem wgraliśmy do komputera będziemy mogli sprawdzić jak działa nasz ekosystem. Jakie gatunki i gdzie możemy wprowadzić, nie mówiąc już o tym, że poznamy go dogłębnie na wskroś.

– To z tego powodu cały ten harmider?

– Nie bądź ignorantem – przerwała mu Lucze – dzięki temu będzie można wypuścić z przetrwalnika wiele gatunków zwierząt i one przetrwają.

– No dobra przekonałaś mnie, mięsko jest mięsko, zawsze warto żeby było.

Na tę nie dość grzeczną uwagę dziewczyna skrzywiła się z niesmakiem, natomiast Fiore zakryła sobie szybko usta dłonią, żeby nie parsknąć śmiechem. Szczerze mówiąc nie widziałem w tym nic podniecającego, ale skoro wszyscy się cieszyli to, dlaczego ja miałem marudzić. Grzecznie stałem i obserwowałem jak Heinrich na spółkę z Uranosem pokazują nam dokładne mapy, ilość i różnorodność fauny oraz flory księżyca. Z tego, co zapamiętałem najlepiej to, że ilość wszelkiego robactwa jest bardzo wielka. Przekraczała dość znacznie ilość optymalną, dlatego Hera wysłała Lucze i Arka po odhibernowanie jakichś gatunków ptaków, które były sugerowane przez komputer. Poza tym cały ekosystem wydawał się całkiem sprawny, ale wiedziałem, że kilka najbliższych dni dwóch naukowców rzadko będzie wychodzić z wieży. Wróciłem do pokoju i jeszcze przed kolacją

usnąłem. Sam nie wiem, co mnie tak zmęczyło, może jednak ja również się cieszyłem z możliwości udoskonalenia ekosystemu.

Obudził mnie świergot ptaków. Podniosłem się i przeciągnąłem szeroko ziewając. To właśnie wtedy to do mnie dotarło. Szybko spojrzałem w stronę balkonu, na którym stała odwrócona do mnie plecami Lucze. Przejście na niego było otwarte, a do moich uszu dobiegał szum wodospadu i śpiew najprawdziwszych ptaków. Dziewczyna odwróciła się do mnie uśmiechając się szeroko.

– Dzień dobry – podbiegła do mnie i pocałowała mnie w usta – czy to nie cudowny dźwięk?

– Tak, ale skąd się one tu wzięły?

– Arek je wypuszcza nad jeziorem z klatek. Jest tu ich trochę. Energii starczyło na odhibernowanie pięćdziesięciu sztuk. Niestety nim o tym pomyśleliśmy pierwsze dziesięć zerwały się do lotu i ganialiśmy je po całym pomieszczeniu zanim udało się nam je schwytać minęło sporo czasu. Afrodyta przebadła je i nakarmiła.

– Po co je karmić – zdziwiłem się – przecież same mogą sobie nałapać robaków czy czegoś takiego.

– No nie do końca. Do hibernacji podchodzi się z pustym żołądkiem, a gdy organizm się odhibernuje wszelkie siły zmagazynowane w tkankach wyczerpują się mniej więcej po godzinie. Większość z tych ptaków padłaby nim zaczęłaby w ogóle szukać jedzenia.

– Która jest godzina?

– Już po śniadaniu zaspaleś i to ładnie. Uranos i Heinrich wynaleźli już siedem gatunków, które należy wprowadzić z przetrwalnika. A im mniej będzie istot w nim tym więcej energii będzie odhibernowania pozostałych.

– Dobra to ja jeszcze godzinkę poleżę, a później pomyślimy, co będziesz robić.

– A przypomniało mi się, Hera prosiła, żebyś przyszedł do LI, bo macie wybrać z Arkiem nowe osoby do ściągnięcia.

Od razu poderwałem się z miejsca. Poczułem ogromną radość na samą myśl o możliwości ponownego udania się w przeszłość. Szybko się ubrałem, cmoknąłem Lucze w policzek i wybiegłem z pokoju. Nigdy jeszcze tak szybko nie dobiegłem do Lokalizacji i Informacji jak dzisiaj. Stałem zmachany obok Arka.

– No patrzcie, kto przyszedł – zaśmiał się Hermes – coś cię zmogło po wczorajszych ekscesach.

Ze zdumieniem spojrzałem na niego. Z pomocą przyszedł mi przyjaciel.

– Droczy się z tobą a sam zapomniał nam powiedzieć, że pierwsza przejażdżka Pomieszczeniem Transportującym wycieńcza jak dobry sparing z zawodowym zapaśnikiem.



– Dobra już się tak mnie nie czepiaj – oburzył się Odwieczny – dogryza mi od samego rana gdy wypuszczaliśmy te cholerstwa z klatek.

Na tę uwagę Arek wybuchnął niepohamowanym śmiechem.

– Jedna z Sikorek narobiła mu na ramię. Do tej pory jest wkurzony.

– No panowie, nie ma co po próżnicy gęby suszyć trzeba się wybrać na misję. Dzisiaj coś dla was dwóch – mówiąc to, coś wklepał na klawiaturze.

Nagle na dużym ekranie wyskoczyły dwa zdjęcia pulchnej blondynki o niebieskich oczach i chudego mężczyzny z zapadniętymi policzkami. Tuż przy nich widniał napis osiemdziesiąt procent.

– Oto państwo młodzi Jenny i Fred Bady’ejowie. A teraz się skupcie, bo to bardzo ważne. Jechali pustą autostradą w USA. Wszędzie cisza, spokój. Nagle pod koła wpadł im zajęc, Jenny skręciła gwałtownie w bok i samochód dachował, a później eksplodował. Jej szczątki znaleziono zwęglone wciąż siedzące w fotelu kierowcy. Natomiast Fred wy dostał się z pojazdu. Zobaczywszy jadący radiowóz chciał go zatrzymać. W tym momencie z eksplodującego auta wyleciał jakiś kawałek metalu przepoławiając nieszczęśnika – mówiąc to Hermes uderzał szybko w klawiaturę, nagle wyprostował się i pojrzał na nas błękitnymi oczami bez białek – wysłałem już wszystko. Idźcie do Lokiego.

Niewiele myśląc udaliśmy się za jego radą. Już po chwili staliśmy w podświetlonym na niebiesko kole za skrzydlatym Odwiecznym. Szybko zamknąłem oczy tuż przed oślepiającym błyskiem. Tym razem po pół minuty świat mienił mi się w zielonkawych barwach. Rozprostowałem skrzydła wzdychając cicho. Zerknąłem na Arka, który stał tuż obok mnie. W zasadzie niczym się nie różniła jego zbroja od mojej. Choć szaty miał białe a skrzydła czarne jak kruk. Odwróciłem się w stronę ewidentnie zadowolonego z siebie Odwiecznego.

– Składam reklamację – rzuciłem sucho.

– Co?

– Arek ma czarne skrzydła a ja jakieś takie o – mówiąc to wskazałem na swoje – to nie sprawiedliwe.

Poczułem na ramieniu dłoń kolegi.

– Masz fart, że nie różowawe. Loki mówił, że wzorował się na ptasich ubarwieniach, a pierwsze jakie zrobił kolorystycznie przypominały flaminga.

Mimowolnie skrzywiłem się gdy wyobraziłem sobie siebie w różowych skrzydełkach.

– Dobra, starczy tego. Lecimy?

Nim jeszcze promień się aktywował sprawdziłem szybko czy wszystkie sprzęty działają. Następnie ruszyłem biegiem w stronę promienia. Już po dwóch krokach wbiłem się w powietrze i po chwili wleciałem w promień. Poczułem delikatne szarpnięcie podczas przechodzenia przez barierę świetlną. Moje skrzydła leniwie poruszały się w górę i w dół. Leciłem spokojnie ku Ziemi. Zerknąłem na Arka lecącego tuż za mną, zaskoczyło mnie to

jak majestatycznie wygląda w zbroi. Gdy znów skupiłem się na celu naszej misji ze zdziwieniem stwierdziłem, iż po środku piaszczystego pejzażu widzę prostą wąską kreskę autostrady, po której mknie niewielki czerwony punkcik. Jak na znak oderwaliśmy się od drogi, która powoli nas sprowadzała w dół. Już o wiele szybciej pomknęliśmy w dół.

– Dobrze – usłyszałem głos Lokiego w uchu – mniej więcej znacie przebieg wydarzeń. Teraz grunt to jak najszybciej dokonać skanu.

– Przyjąłem – usłyszałem głos Arka.

– Ja również.

Gwałtownie zanurkowaliśmy, już po chwili lecieliśmy tuż za samochodem. Obblecieliśmy go z dwóch stron równając się z nim tak, żeby być na wysokości siedzącej pary. Bez wahania podniosłem prawą rękę celując w pasażera. Nacisnąłem czerwone kółko, tuż znad mojego nadgarstka wystrzelił promień tego samego koloru. Dalsze wydarzenia potoczyły się tak szybko, że sam nie wiem jak nam udało się to wszystko. Na jezdnię wyskoczyło małe zwierzątko, kobieta gwałtownie szarpnęła kierownicą. Pojazd z piskiem opon skręcił zjeżdżając z drogi, nagle kołem uderzył przydrożny głaz. Siła rozpędu poderwała go do góry obracając w powietrzu. W tym samym czasie wciąż celując laserami w swoje cele obracaliśmy się wraz z pojazdem w powietrzu. Arek unosił się nad autem z wymierzoną w okno prawicą, ja sunąłem pod nim. Z metalicznym trzaskiem auto upadło na dach i znieruchomiało. Pierwszy ocknął się Fred, szybko rozeznał się w sytuacji. Pierwsze co zrobił to odpiął pasy, skutkiem tego było bolesne gruchnięcie na dach wywróconego pojazdu. Zaraz jednak poderwał się i spojrzał na wiszącą do góry nogami żonę. Była nieprzytomna. Sprawdził tętno ukochanej, następnie spróbował ją ocucić.

– Jenny, Jenny – zaczął krzyczeć delikatnie ją potrząsając – Jenny ocknij się.

Jednak to nie pomogło. Spróbował odpiąć ją jednak to też mu się nie udało. W końcu bezradny wygramolił się z pojazdu przez rozbite okno. Już chciał obieć go, żeby spróbować od strony kierowcy kiedy dostrzegł nadjeżdżający znad przeciwka radiowóz. Jak szalenciec ruszył w jego stronę, krzycząc i wymachując rękoma.

– Zatrzymajcie się! Zatrzymajcie!

– Jak tam z promieniem – usłyszałem głos Lokiego.

– Już zielony. Mam nacisnąć?

– Nie, teraz czekamy na eksplozję. Dawid obleć go tak, żeby widzieć kiedy będzie nadlatywać po wybuchu ten metalowy kawałek.

Niewiele myśląc ustawiłem się prostopadle do Freda.

– Dobra jestem – zameldowałem.

– Zaraz nastąpi eksplozja bądźcie gotowi.

Ledwo skończył to mówić usłyszałem donośny odgłos wybuchu. Jakiś bliżej niezidentyfikowany przedmiot mknął ze świstem w kierunku mężczyzny. Bez wahania nacisnąłem kółko. Metalowa część ze świstem przeleciała przez brzuch Freda. Z jego ust

plunęła stróżka krwi.

– Czyżbym nie zdążył – szepnąłem sam do siebie z trwogą.

Jednak zaraz się uspokoilem gdy ciało mężczyzny rozpadło się na dwie połowy upadając na ziemię a pomiędzy nimi stał oniemiały Fred.

– Lecę już z dziewczyną, trzeba ją dostarczyć do szpitala jak najszybciej – usłyszałem w słuchawce.

– Ok. Ja zaraz też się zmywam. Tylko zabiorę mojego pasażera.

– Promień powrotny opada tuż za radiowozem.

– Dobra widzę – odparłem zerkając w tamtą stronę.

Niewiele myśląc podszedłem do Freda, żeby go zabrać ze sobą. Dopiero, gdy się raptownie cofnął dwa kroki zrozumiałem, że przecież mężczyzna jest wciąż przytomny.

– Kim ty jesteś? Co się dzieje? Boże, czy ja nie żyję – wciąż pytał bełkotliwie cofając się.

– Czekaj stój – krzyknąłem widząc kształt kamienia, którego on nie mógł ostrzec.

Jednak wbrew mojej prośbie on ruszył się szybciej i wywrócił uderzając twardo głową o ziemię.

– Dawid co się dzieje – usłyszałem głos Hery.

– Wystąpił mały problem, Fred był przytomny. Teraz jest już wszystko pod kontrolą.

– Widzimy! – Z zaskoczeniem stwierdziłem w jej głosie irytację. – Zbieraj się z powrotem.

Posłusznie uniosłem bezwładne ciało w ramionach i poleciałem w stronę przywołanego przez Arka promienia. Już po chwili oddalałem się z miejsca tragedii, która wydarzyła się gdzieś dawno temu. Gdy stanąłem na posadzce w bazie na księżycu podbiegła do mnie Afrodyta z łóżkiem szpitalnym.

– Połóż go tutaj.

Ostrożnie wykonałem polecenie. W powietrzu jednak wyczuwałem, że dzieje się coś o czym nie mam pojęcia. Wiedziony jakimś podświadomym instynktem spojrzałem w górę. Na platformie stał czarnoskóry Odwieczny wpatrujący się we mnie żółtymi oczami. Gdy spostrzegł, że patrzę w jego kierunku uśmiechnął się półgębkiem i odwrócił do Hery. Ja spojrzałem pytająco na Lokiego.

– Hades ustala warunki przyłączenia swojej planety. Nie ma co, to burzliwa narada. On chce zyskać na tym jak najwięcej.

– Przecież nie musimy „wcielać” jego planety do paktu – wtrącił Arek – można go przeczołgać przez dłuższy czas a później narzucić warunki.

– Niestety ma dość silną kartę przetargową. To on stworzył kapsuły lecznicze. O patrzcie właśnie schodzą.

Obróciłem się szybko, by zobaczyć jak powoli ku nam zmierza Hera, natomiast Hades niepoznany oficjalnie dotychczas przeze mnie odwieczny oddalał się szybkim krokiem w

stronę wyjścia. Kobieta podeszła do nas, wydała mi się jakoś tak zmęczona.

– I co zawarliście porozumienie?

– Tak, Loki w końcu się udało. Hades udał się do Uranosa, żeby zacząć przygotowania planety do wymogów traktatu. Dodatkowo zażądał od nas, żebyśmy sprowadzili średniowiecznych mnichów. W zamian za to dla każdego z nich przyniesie kapsułę, którą po ich wyleczeniu otrzymamy...

– No to super – przerwałem jej – wybacz, ale przynajmniej ja chciałbym się jak najszybciej położyć spać. Czuję się skonany. Jeszcze się nie przyzwyczałem do tych całych podróży.

– Właśnie – powiedziała smutno spoglądając mi w oczy – dał jeden trudny do spełnienia warunek. Trzeba by zacząć już teraz proces. Jeśli odmówicie zrozumiem to, choć jest to dla nas wielka okazja.

– Ilu jest tych mnichów?

– Razem trzydziestu dwóch.

Na dźwięk tej liczby powietrze z jękiem wyszło mi z płuc. Spojrzałem pytająco na Arka ten skinął mi poważnie głową.

– A co to dla nas damy radę – odparłem uśmiechając się zawadiacko.

# Trzydziestu Dwóch Mnichów

Gdy trzy dni temu powiedziałem, że damy radę nie wiedziałem, iż tak szybko pożałuję tych słów. Ale zacznijmy wszystko od początku. Ledwo się zgodziliśmy obrotna Hera zaczęła wszystko organizować. Pierwsze dwie rzeczy, jakie przyniesiono to dwa ogromne łóżka, które ustawiono nieopodal stanowiska Lokiego. Mimo protestów, moich i Arka, bardzo stanowczo nakłoniono nas do snu. Pomimo wstępnego oporu usnąłem nim jeszcze dobrze zdążyłem położyć głowę na poduszce. Po chwili ktoś potrząsnął mnie za ramię, obudziłem się. Przez chwilę nie wiedziałem, co się wokół mnie dzieje. Zaraz jednak doszedłem do siebie. Wokoło mnie krzatali się wszyscy prócz Uranosa i Heinrich. Przetarłem oczy ziewając przeciągle.

– I co się urodziło?

– Sprawa jest i prosta i trudna – odparł Loki – mamy wszelkie potrzebne dane. Wszyscy mnisi zostali zamordowani w przeciągu trzech dni. To będzie długa i męcząca praca.

– Gdzie się teraz wybieram?

– Znów do Polski. Pierwszy na naszej liście jest młody adept pchnięty ostrzem, gdy podążał na mszę poranną.

– No widzę, że jednak dane są bardzo szczegółowe w tym LI.

– To nie z naszej bazy danych. To Hades przekazał nam dziennik, w którym to wszystko zostało zapisane.

– Dziennik – zdziwiłem się.

– Owszem, został on znaleziony na zwłokach przeora. Opisano w nim po francusku dokładnie każdą zbrodnię. Prawdopodobnie pisał to sam morderca nazywający siebie Pokornym Sługą. Ruszaj. Jak będziesz już na miejscu, poprowadzę cię.

Bez wahania wzbiłem się w powietrze wlatując w odpalony promień. Nim się obejrzałem stanąłem na dziedzińcu obmywanym przez wątle promienie słoneczne. Zaraz dostrzegłem młodzieńca podążającego w stronę wejścia do klasztoru.

– To ten przed tobą.

– Nie widzę tu nikogo innego.

– Namierz go i podążaj za nim. W jednym z przejść napadnie go Pokorny Sługa.

– Zrozumiałem.

Wymierzyłem prawą ręką w cel. Powoli ruszyłem za nim, wciąż celując wiązką czerwonego promienia w jego plecy. Podleciałem bliżej tak, żeby być o dwa kroki od niego. Weszliśmy do klasztoru, gdzie zagłębiliśmy się w liczne korytarze. Powoli podążaliśmy do tylko jemu znanego miejsca. Nagle moją uwagę zwrócił jakiś ruch pod ścianą. Młodzieniec zaprzątnięty własnymi myślami niczego nie zauważył. Gdy sięgnął za klamkę kolejnych

drewnianych drzwi, cień pod kamiennym murem nagle ożył i rzucił się na niczego niepodważającą ofiarę. Błysnęło ostrze. Promień, którym skanowałem mnicha już od dawna był zielony. Teraz, w obliczu niebezpieczeństwa, szybko nacisnąłem kółko. W tej samej chwili ostrze sztyletu wbiło się w podstawę czaszki pechowca. Ten jęknął kilkakrotnie osuwając się na ziemię. Morderca wyrwał broń z martwego ciała i wytarł je o szaty swojej pierwszej ofiary. W świetle pochodni błysnęła mi srebrna maska, którą zakapturzony oprawca miał założoną na twarz. Usłyszałem szelest szat i tupot oddalających się pośpiesznych kroków na kamiennej posadzce. Dopiero teraz przypomniałem sobie o młodym mnichu. Odwróciłem się w jego stronę, stał nad swym martwym ciałem szepcząc coś cicho do siebie. Zaraz jednak wyczuł, że mu się przyglądam, ponieważ wyprostował się. Spojrzał na mnie bojaźliwie pytając:

– Czy jesteś aniołem śmierci?

– Kto? Ja? – Zaskoczyło mnie jego pytanie, lecz zaraz się zreflektowałem przypominając sobie mój strój – nie braciszku spokojnie. To tylko zbroja. Chodź, zabiorę cię stąd.

– Czy ja umarłem – zapytał zerkając wymownie na swoje ciało leżące u jego stóp.

– Mało brakowało – powiedziałem cicho – chodź, lecimy.

O dziwo mnich nie oponował, zmrużył oczy i cicho się modlił. Podniosłem go bez wysiłku. Okazał się o wiele lżejszy niż podejrzewałem. Powoli wznosiliśmy się w górę. Mój pasażer nawet nie drgnął. Gdy wylądowałem na księżycu okazało się, że po prostu mnich zemdłał. Zaraz Afrodyta oraz Lucze zabrały go na łóżko szpitalne. Po chwili podszedł do mnie Arek.

– I jak poszło? Robótka wydaje się dość prosta.

Dopiero teraz dotarło do mnie ogromne zmęczenie, jakby ktoś wrzucił mi na plecy siedemdziesięciokilogramowy worek.

– Teraz ty się wybierasz na dół?

– Za jakieś pół godziny. Później, z tego co rozmawiałem z Hermesem, czeka mnie drzemka, wspólne śniadanie i będziemy musieli polecieć na dół razem.

– Czemu? Mają tam mnicha tak okazałej budowy, że sam go nie uniesiesz?

Zamiast odpowiedzi kolega roześmiał się serdecznie. Nagle poczułem czyjąś delikatną dłoń na ramieniu. Obróciłem głowę w bok.

– Połóż się spać – powiedziała Fiore – musicie mieć dużo siły, bo to nie będzie tak proste jakby się mogło wydawać, powinniście być tego świadomi.

Już chciałem zaprotestować, lecz powstrzymałem się. W końcu to oni powinni wiedzieć lepiej. Westchnąwszy ruszyłem w kierunku łóżka. Opadłem na nie nawet nie starając się ukryć tego, że czułem się już zmęczony, a dopiero miałem za sobą dwie podróże na Ziemię. Ledwo zamknąłem oczy, gdy usłyszałem ciepły kobiecy głos:

– Dawidzie obudź się.

Otworzyłem oczy rozglądając się nieprzytomnie.

– Tak szybko? – wycharczałem podnosząc się ociężale.

– Spaleś cztery godziny – odpowiedziała Lucze – jak się czujesz?

– Jakby mnie ktoś przeciągnął przez wyżymarkę.

Czule pogładziła mnie po włosach. Ziewnąłem. Zaraz podano nam śniadanie, które z powodu strojów zjedliśmy na stojąco. Musiała to być jakaś wysoko pobudzająca mieszanka, ponieważ poczułem się o wiele bardziej orzeźwiony po jej spożyciu. Przy śniadaniu dostaliśmy skrótową odprawę z podziałem na role. Loki, Hermes i Hera podzielili między nas mnichów i zrobili odpowiednią rozpiskę, która wyświetlała się na wielkim ekranie. Oprócz poszczególnych imion dodali skrótowy opis sytuacji w jakiej się znajdziemy, sposób w jak mężczyźni umarli i czego możemy się spodziewać oraz godziny w jakich będziemy pracować. Dodatkowo dwie pierwsze osoby zostały już wykreślone z listy. Naszą następną misją miało być ocalenie dwóch nieszczęśliwców w kuchni. Podczas gdy na pierwszym z nich dokonywano zabójstwa, drugi napatoczył się i został automatycznie wyeliminowany. Bez dłuższych rozważań wzbiliśmy się z Arkiem wprost w promień i rozpoczęliśmy powolną podróż ku Ziemi.

– Dawid, nie chrap.

Obudziłem się i rozejrzałem wystraszony.

– Zaraz będziemy nad klasztorem. Trzeba lądować – usłyszałem głos Arka.

Dopiero teraz do mnie dotarło, że podczas leniwej podróży promieniem musiałem przysnąć. Przeszliśmy przez poszycie dachu i znaleźliśmy się w przestronnej kuchni. Arek zaraz zniknął za ścianą. Machinalnie uniosłem rękę celując w plecy korpulentnego mnicha krzątającego się po pomieszczeniu. Nim pojawił się napastnik, byłem już gotowy do zabrania mężczyzny. Pokorny Sługa wśliznął się do pomieszczenia cicho jak śmierć. W jego czarnej jak smoła dłoni zamigotał nóż. Zakapturzona postać podeszła do kucharza i klepnęła go w ramię jednocześnie zamachując się drugą ręką. W momencie, gdy ten zaczął się odwracać w stronę niespodziewanego gościa szybko nacisnąłem jarzące się kółko. Nim jeszcze ostrze noża ugodziło mnicha w klatkę piersiową ten stał już obok mnie ze zgrozą i zdumieniem wpatrując się w makabryczną scenę mordu. Wtem do pomieszczenia wszedł kolejny mnich. Z furkotem ostrze wyrwane z trupa poleciało w jego stronę. Przybysz osunął się na kolana i upadł na posadzkę. Był ciężko ranny w ramię, ale wciąż żył. Arek stał tuż nad nim czekając cierpliwie. Ku mojemu zaskoczeniu każdy mięsień jego twarzy był napięty. Morderca nie śpiesząc się podszedł do swojej ofiary i z sadystyczną fascynacją pochylił się nad nią. Wyrwał raptownie z rany nóż a następnie z niesamowitą siłą wbił go w czaszkę tamtego.

– I po robocie – usłyszałem spokojny głos Arka.

Podszedł do leżącego na podłodze chudego mnicha. Pochylił się i dźwignął go jeszcze żywego. Automatycznie uderzyłem ręką w klatkę piersiową, by przywołać promień. Przez chwilę wydawało mi się, że mój przyjaciel nie zdążył. Było to spowodowane tym, iż wizja mnicha z przeszłości oraz ten ściągnięty w terażniejszość nałożyły się na siebie.

– Czy jesteś Aniołem?

Dopiero teraz przypomniałem sobie o swoim „pasażerze”. Odwróciłem się do niego.

Mężczyzna wpatrywał się we mnie z bojaźliwą pobożnością. Uśmiechnąłem się mówiąc:

– Choć braciszku polecimy na Księżyc.

Już po chwili lecieliśmy w ślad za Arkiem zostawiając za sobą klasztor. Te trzy dni były dla nas ciężką próbą. Kładliśmy się spać, jedliśmy i lecieliśmy na misje, by znów wrócić na krótki sen. Stanowczo za krótki. Nasza rutyna stała się przynajmniej dla mnie męczarnią, choć wnioskując z min wszystkich, którzy zajmowali się tą sprawą nikt nie był już w formie. Lot po ostatniego zabitego wypadł na mnie. Kiedy mnie obudzili długo nie mogłem skojarzyć co się dzieje. Dopiero, gdy Lucze chlusnęła mi lodowatą wodą w twarz doszedłem do siebie. Nie było to przyjemne, choć pomocne. Gdy tylko wstałem, Hermes zaczął wyciągać moje łóżko:

– Hej, nie tak prędko – powiedziałem – jak tutaj wrócę będę chciał z niego skorzystać.

W odpowiedzi Odwieczny wybuchnął śmiechem i powoli odszedł. Odwróciłem się do Lucze:

– Co to miało niby znaczyć?

Nim mi odpowiedziała przyleciał Arek. Ku mojemu zaskoczeniu wyglądał okropnie. Podkrążone oczy, cały umazany we krwi, blady i brudny. Wyglądał jakby żywcem wyciągnięty z potwornej bitwy. Trzymał kurczowo w ramionach mnicha. Zaraz podbiegła do niego Afrodyta z Fiore, by odebrać mu ciężar z rąk. Chłopak zachwiał się, lecz jakby spod ziemi wyrósł Hermes i podtrzymał go za ramię. Razem ruszyli za odchodzącymi kobietami.

– Jak się czujesz Dawidzie?

Odwróciłem głowę w bok ku mówiącemu. Loki uśmiechnął się do mnie:

– Wyglądasz jak z krzyża zdjęty. Ale jeszcze raz i fajrant.

Uśmiechnąłem się ironicznie do niego.

– Następnym razem, gdy wpadnę na taki poroniony pomysł, zdieł mnie w łeb. A nóż wszystko jeszcze raz dobrze przemyślę. Jak wygląda sytuacja?

– Z przeorem będzie o wiele trudniej niż z pozostałymi. Z zapisków mordercy wynika, że najpierw podciął pobitemu mężczyźnie gardło a dopiero później przebił mu serce sztyletem. Żeby mężczyzna nie zmarł w drodze na Księżyc przyłożysz mu to do rany – mówiąc to rzucił mi mały półokrągły przedmiot do złudzenia przypominający biedronkę bez nóżek – po zetknięciu z krwią automatycznie się uruchamia. Stworzy to coś w rodzaju kołnierza ochronnego wokoło szyi. Zatamuje krwawienie i jednocześnie nie udusi biedaka.

Westchnąłem. Czuję się zmęczony, a misja, którą miałem teraz wykonać była o wiele trudniejsza niż te poprzednie. Przy tamtych morderca zabija swoje ofiary natychmiast. Wystarczyło jedynie mieć dobry refleks i kilka sekund przed zadaniem śmiertelności ciosu nacisnąć przycisk. Tym razem każda sekunda mogła okazać się zbawienna. Schowałem urządzenie za pasek i ruszyłem powoli w stronę koła startowego.



– Poczekaj, jeszcze pięć minut do startu – zatrzymał mnie Loki.

Skrzywiłem się, chciałem to mieć jak najszybciej za sobą i w końcu wypocząć. Coś dużego zahaczyło o mnie, odwróciłem się i napotkałem zmęczone oczy Afrodyty.

– Wybacz – powiedziała z przeproszającą miną – ledwo już trzymam się na nogach.

Spojrzałem w dół, by zobaczyć, czym we mnie wjechała. Była to kolejna kapsuła. Jednak różniła się od tej poprzedniej zawartością. W środku była wypełniona jakimś rodzajem różowego piasku, leżało w nim również coś, co przypominało maskę gazową podłączoną rurką do bocznej ścianki.

– A co to – zdziwiłem się – z opatem aż tak źle?

– To nie dla opata – odparła Afrodyta – to dla ciebie. Mogłabym to nazwać kapsułą regeneracyjną.

– Jak to działa?

– Nie ma czasu Dawidzie musisz lecieć – przerwał już otwierającej usta Afrodycie Loki.

– No to w drogę.

Oderwałem się od ziemi i poszybowałem ku promieniowi. Po chwili leciałem swobodnie, leniwie poruszając skrzydłami. Pomimo zmęczenia mój mózg się ożywił. Zacząłem analizować cały proces lotu. Wiedziałem już, że powolny ruch skrzydeł nie jest tak naprawdę konieczny, ponieważ strumień i tak przeniósłby mnie w określone miejsce. Jednak, jak to mi tłumaczył Loki, ten ruch miał mi wpoić w krew używanie skrzydeł. Zaskoczyło mnie również, że pomimo zmęczenia oraz wyczerpania z taką łatwością przychodzi mi wzbijanie się w powietrze. Już prawie bezwiednie ruszałem skrzydłami jakby nie były one jedynie mechanicznymi częściami, a stanowiły integralną część mojego ciała. Westchnąłem. Odkąd mnie tu ściągnięto minęło tak mało czasu a mi się wydawało, że upłynęły całe stulecia. Z tych rozważań wyrwało mnie przeniknięcie przez sufit klasztoru. Znalazłem się w pomieszczeniu, którego jeszcze nie widziałem. Szybki rozejrzenie się pozwolił mi określić, że w rzeczywistości zachowała się podłoga, więc swobodnie na niej stanąłem. „Przynajmniej nie będę musiał go łapać” – pomyślałem. Podniosłem rękę naciskając okrąg. Promień trafił prosto w leżącego na środku pokoju mężczyznę. Skrzywiłem się. Kilka akcji i już stałem się nieczuły na krew oraz zbrodnie popełniane przez psychopatę przedstawiającego się, jako Pokorny Sługa. Tłumaczyłem to sobie zmęczeniem, choć nie wiem czy byłem do końca sam ze sobą szczery. Opat wyglądał strasznie. Pobity, poraniony, zbroczony krwią. Od dobrych kilku minut byłem już przygotowany, by zabrać go, lecz siedząca za biurkiem zakapturzona postać coś pisała. Nagle z impetem zamknęła mały dzienniczek. Zamaszystym ruchem przeskoczyła nad blatem i jak wygłodniałe zwierzę rzuciła się w stronę opata. Błyskawicznie w jej dłoni pojawił się nóż. Błysnęło ostrze przecinając opatowi gardło, z którego chlusnęła krew. Oczy mężczyzny wyszły z orbit. Beładnie próbował dłońmi zatamować krwotok. Z niecierpliwością patrzyłem na klęczącą postać Pokornego Sługi. Ten nagle gwałtownie uniósł nóż nad głowę trzymając jego rękojeść obiema dłońmi, by zaraz zacząć go opuszczać. W tym samym momencie dostrzegłem, że kaptur zaczyna zsuwać się z jego

głowy. Zobaczyłem jego oczy, lecz nie mogłem już dłużej czekać. Nacisnąłem przycisk w momencie, w którym ostrze dotknęło piersi opata. Błyskawicznie wydobyłem z pasa urządzenie, brutalnie oderwałem ręce mężczyzny od jego szyi i przyłożyłem do rany urządzenie. Coś piknęło, usłyszałem cichy metaliczny szcęk. Z maszyny w dwie strony wysunęły się raptownie obręcze, po chwili wokół szyi przeora powstał metalowy kołnierz. Podniosłem go i odwróciłem się w stronę napastnika. Jednak miał już z powrotem naciągnięty na głowę kaptur. Przywołałem promień, powoli ruszyłem w jego kierunku. Coś nagle trzasnęło. Podłoga, na której stałem zawałiła się. w ostatniej chwili wzbilem się w powietrze. Wlatując w promień powrotny odwróciłem się w stronę zakapturzonej postaci, akurat w momencie, gdy kładł na piersi martwego opata książeczkę. Wracając na Księżyc wciąż nie dawało mi spokoju wspomnienie oczu Pokornego Sługi. Nie wiem dlaczego, ale wydały mi się całe czarne. Jakby nie miały ani trochę białek. Zaraz jednak odrzuciłem tę wizję. Doleciałem na miejsce. Znow opadłem z sił. Lucze wraz z Afrodytą zabrały opata. Ja niezdarnie zrzuciłem z siebie noszoną przez trzy dni zbroje. Następnie Fiore wymusiła na mnie żebym rozebrał się do bokserek. Założyła mi maskę na twarz i pomogła wejść do środka kapsuły. Położyłem się wygodnie pod stertą różowych kamyczków. Wydało mi się to dziwne, że drobinki zaczęły roztapiać się, choć po chwili stwierdziłem, że mało mnie to obchodzi. Wycieńczony zamknąłem powieki. Usnąłem.

Siedziałem przy komputerze czytając kolejny raz raport z ostatniej misji, jaki udało mi się wystukać przez godzinę. Nie była to zbyt pasjonująca praca, zwłaszcza, że miałem w perspektywie napisanie kolejnego raportu z mojej pierwszej misji. Choć z drugiej strony nie było to aż takie złe. Na pewno o niebo lepsze niż leżenie w kryształach i „regenerowanie” sił – jak to mi wytłumaczyła Lucze. Ostatnio doszedłem do wniosku, że za każdym razem, gdy korzystam z jakiegoś urządzenia skonstruowanego przez Odwiecznych tracę tydzień z życia, będąc w śpiączce bądź jakiejś innej formie przymusowego odpoczynku. Tym razem, gdy się wydostałem ze skrzydła szpitalnego nawet nie pytałem się o działanie tego cholerstwa. Miałem już serdecznie dosyć. A co najgorsze Hermes nabił sobie w tym czasie nowe poziomy w grze. Ale chyba odbiegam już dość znacznie od głównego wątku. W końcu po stwierdzeniu, iż dokument się nadaje przesałem go do Hery. Następnie zabrałem się za drugi raport. O dziwo, z tym poszło mi o wiele szybciej. W końcu, gdy go również do niej przesałem wstałem od komputera przeciągając się. Następnie w trzech susach doskoczyłem do łóżka i rzuciłem się na nie. Leżąc z rozłożonymi dłońmi wziętem głęboki wdech. Delikatnie przymknąłem powieki. Gdy na policzku poczułem czyjąś delikatną dłoń uśmiechnąłem się. Lecz mimo to, iż byłem przekonany, że ktoś jest w moim pokoju nie miałem zamiaru wstawać. W tym momencie pisanie raportu wydawało mi się tak samo męczącą pracą jak same misje i chciałem odpocząć.

– Dawidzie wstań – usłyszałem słodki głos Lucze – dziś wielki dzień.

Z wahaniem otworzyłem jedną powiekę.

– Masz na myśli, że w końcu wynaleźli sposób na wprowadzenie do naszej diety hamburgerów?

Dziewczyna roześmiała się radośnie. Była ewidentnie w dobrym humorze, co było miłą odmianą od jej ostatnich nastrojów.

– Nie głuptasie, dzisiaj zbiegło się wiele wydarzeń. Po pierwsze mnisi są już gotowi, w sensie biologicznym oraz psychicznym. Długo trwało zanim przekonaliśmy ich, że nie są w piekle, a my nie jesteśmy pomiotami szatana. Dobiegły również końca pertraktacje, układy, badania, działania ulepszające i na sam koniec został złożony podpis przez Hadesa na Traktacie Ludzkości, z czego wynika, że dziś oficjalnie jego planeta jest włączona do sojuszu.

– Jupi – powiedziałem z lekką nutką ironii – znaczy mamy już w Systemie Ziemię jako gigantyczny eksponat, Księżyc i...

– Merkury.

– No jasne. Znaczą się nasza mała rodzinka się rozrasta. A co tam u naszych kochanych państwa Body?

– Z tego co wiem to jeszcze się nie obudzili, choć są już w swoich pokojach. Na razie

czekamy. No i jeszcze w związku z tym, że kapsuły są już wolne wznowiono misję. Pierwszą zmianę ma Arek, więc ty lecisz z nami na Merkuryego. Poza tym miałam ci przekazać, że po powrocie ty będziesz miał misję. Aktualnie Hera nie chce was przeciążyć, więc nie będzie takiej jazdy jak ostatnio.

– To może niech zwiększy liczbę personelu i przydzielili kogoś jeszcze do misji.

– Nie ma kogo przydzielić.

– No a ci co ostatnio ich ściągnęliśmy?

– Mnisi są oddani na Merkury, więc to by było świństwo gdyby próbowała ich nakłonić do pozostania tutaj. A Fred i Jenny się nie nadają.

– Jak to się nie nadają? Skąd to mogą wiedzieć? Nawet się jeszcze nie obudzili.

– Osobiście wykonałam część podstawowych badań i niestety nie wykazują odpowiednich cech.

– Uuuu... Zabrzmiało co najmniej groźnie. No to miejmy nadzieję, że Arek albo ja ściągniemy kogoś zdatnego do takich misji. Coś jeszcze w planach?

– Oprócz tego, że jestem z tobą w ciąży to musimy się śpieszyć, bo zaraz przyleci Hades statkiem i będziemy musieli ruszać.

– Tak... Zaraz, zaraz... Co powiedziałaś?

– Że musimy się śpieszyć.

– Nie, nie to wcześniej.

– Że jesteście z Arkiem jedyni zdadni...

Gdy zobaczyła jak się w nią wpatruje zamilkła spuszczać głowę. Jej niesamowite oczy delikatnie zeszkliły się.

– Nie wiedziałam jak ci to powiedzieć – zaczęła szeptem – dowiedziałam się niedawno. Na razie nikomu nie mówiłam. Wiem tylko ja i Afrodyta. To już 21 dzień... Jestem z tobą w ciąży kochanie...

Z wrażenia zaparło mi dech w piersiach. Patrzyłem się na nią oniemiały.

– Nie cieszysz się?

W końcu się opanowałem, gdy zobaczyłem, że dziewczyna jest na skraju rozpacz. Choć nie wiedziałem jak mógłbym najlepiej wyrazić swoją radość. Poderwałem się do góry, złapałem ją w ramiona i pociągnąłem na łóżko. Przytuliłem ją i pocałowałem.

– Nie mogę w to uwierzyć – szepnąłem – będę ojcem... Ja będę ojcem...

– Bałam się, że nie będziesz się z tego cieszył. W twoich czasach ludzie w twoim wieku nie bardzo chcieli mieć dzieci.

– W moich czasach owszem mógłby to być problem. Ale tutaj? No popatrz tylko. Jest tu wszystko, czego tylko mógłbym zapragnąć. Będę miał dziecko ze wspaniałą kobietą. Można tylko się cieszyć.

Lucze wtuliła się we mnie. Czuję jak ukradkiem ociera łzy. Delikatnie podniosłem jej głowę za podbródek i znów pocałowałem.

– Kiedy masz ochotę podzielić się dobrą nowiną?

– Dzisiaj podczas seansu filmowego.

– No to mnie zbiłaś z tropu...

– Hera zgodziła się na twój pomysł. Możemy zrobić coś a'la kino w audytorium. Żeby skłonić do przyjścia wszystkich, Zakazała wrzucać filmu do Systemu przed wyemitowaniem go, aby nakłonić wszystkich do przyjścia...

– Masz na myśli mnie i Hermesa? To oburzające... Zdarzyło się nam to tylko raz.

– W przeciągu tygodnia obejrzelicie wszystko, co było wrzucone przez ciebie i Arka do systemu!

– To nie moja wina... Nudziło mi się wieczorami i...

– Już się nie tłumacz – przerwała mi śmiejąc się radośnie – zbieraj się. Musimy dostać się na lotnisko.

– A nie możemy tak zwyczajnie przenieść się?

– Pierwszy raz nie. Połączenie nie jest skonfigurowane. Ale wrócimy już normalnie.

Nie wiele myśląc szybko wstałem i zacząłem się zbierać. Już po chwili byłem gotowy. Wyszliśmy z mojego pokoju. Po dłuższej chwili już wjeżdżaliśmy windą na lotnisko położone nieopodal miejsca gdzie ze skały wytryskiwała woda tworząc wspaniały wodospad widziany z mojego okna. Śluza otworzyła się. Jasne promienie słońca oślepiły mnie. Na platformie obok dziwnego statku rodem z filmów s-f stały już dwie osoby. Podeszliśmy do nich.

– Witaj Hero, Hadesie – przywitałem się.

– Witaj Dawidzie – odpowiedzieli mi razem.

– Jak podoba ci się mój złom?

– Jak dla mnie jest dość eee... Egzotyczny?

– Zwyczajny pasażerski model, żadnych udziwnień. Same podstawy. Można by go porównać do latającego autobusu. O, a oto i nasi pasażerowie.

Jak na znak wszyscy odwróciliśmy się w stronę windy skąd powoli kroczyło do nas trzydziścioro dwóch mnichów na czele z Fiore. Przywitaliśmy się skinieniami głów, a następnie Hades wprowadził ich na pokład.

– Są chyba trochę przestraszeni – szepnęła mi Lucze.

– A dziwisz się? Sam czuję się nie swojo na myśl o lataniu tym złomem, statek serio wygląda jak wyklepany autobus.

Rzeczywiście maszyna mimo dość sporych rozmiarów nie wzbudzała mojego zaufania. Jednak gdy Hera zaprosiła nas gestem do środka nie oponowałem. Weszliśmy i zajęliśmy

podwójne miejsce. Lucze usiadła przy oknie.

– Proszę się odprężyć. – Powiedział Hades wyraźnie ubawiony rolą, jaką odgrywał na naszej małej wycieczce. – Dawno nie używałem tego modelu, ale spokojnie, wszystko będzie w jak najlepszym porządku. Może trochę trząść jednak to normalne. Uwaga startujemy.

Coś delikatnie szarpnęło i powoli wzbiliśmy się w powietrze. Nim się zorientowaliśmy wylecieliśmy już z lotniska. Wzbijaliśmy się coraz wyżej, gdy nagle mnie oświeciło.

– Zaraz Lucze, czy ta planeta nie jest przypadkiem dużo bliżej Słońca niż Ziemia.

– Jest.

– No to będzie nam dość gorąco.

Dziewczyna zachichotała, a siedząca za nami Fiore zawtórowała jej.

– Co was tak bawi?

– Na Merkurym życie istnieje już od bardzo dawna. Hades poświęcił wiele lat technologii, dzięki której ustabilizował warunki na tej planecie. Teraz jest tam równie pięknie jak na Księżycu.

– Pożyjemy, zobaczymy – skwitowałem.

Mimo mojego początkowego sceptycyzmu to co powiedziały okazało się prawdą. Powoli wylądowaliśmy na polance. Gdy wysiedliśmy z pojazdu zeskoczył mnie widok zieleni, która nas otaczała. Szybko rozejrzałem się wokoło i z zaskoczeniem stwierdziłem, że znam tę okolicę. Dopiero, gdy się obróciłem, zobaczyłem zewnętrzny mur klasztoru, który tak dogłębnie zwiedziłem. Gdy wchodziliśmy do środka zobaczyłem jak Fiore odlatuje gdzieś statkiem. Pomachała mi bez troski przez przednią szybę i po chwili śmignęła gdzieś na zachód. Przez blisko godzinę zwiedzaliśmy klasztor. O dziwo Hades postarał się o wierną replikę miejsca, z którego pochodzili mnisi. Zaskoczyła mnie ogromna radość mężczyzn na tak dobrze znane im miejsce. W końcu opat podziękował Hadesowi za jego dobroć. Bez zbędnych ceregieli odprawił mnichów do ich codziennych zajęć. Sam natomiast ruszył z nami na główny dziedziniec, tam zatrzymał się i wskazując na duży kamienny krąg z pulpitem na jego środku zapytał:

– Jeśli pozwolisz Hadesie, chciałbym dowiedzieć się co to takiego?

Opat, znający klasztor jak własną kieszeń spostrzegł, że w replice jest coś czego nie pamiętał. Odwieczny uśmiechnął się do niego.

– To jest portal, gdybyś chciał gdzieś podróżować. Na razie nie ma wiele miejsc, w jakie mógłbyś się nim dostać. Jednak z czasem będzie ich przybywać. Pozwoliłem sobie również jedną z sal nieco zmienić. Są tam komputery i inne urządzenia, których jeszcze nie znacie. Z czasem wyjaśnię wam ich zastosowanie i funkcje. A teraz pozwól, że pokażę ci swoje miejsce na tej planecie.

Zapraszająco wskazał na krąg. Gdy wszyscy się w nim znaleźli wraz z opatem, błysnęło światło i cały krajobraz się zmienił. Staliśmy na dziedzińcu olbrzymiego zamku

otoczonego potężnym murem. O dziwo wydał mi się on w jakiś niepojęty sposób znajomy.

– Zapraszam do zwiedzania – nakłaniał Hades.

– Niestety Hadesie nie tym razem – odrzekła Hera – niektórzy z nas mają jeszcze zajęcia i obowiązki do wykonania.

– W takim razie zapraszam, gdy będziecie mieli wolną chwilę. Tymczasem bywajcie! Opacie, proszę za mną.

Obaj mężczyźni ruszyli przed siebie swobodnym krokiem opuszczając krąg. W drodze ku zamkowi minęli Uranosa i Henrich'a, którym się grzecznie ukłonili. Po chwili obaj mężczyźni zniknęli a nasi kochani geografowie dołączyli do nas.

– Wszystko zapięte na ostatni guzik?

– Tak – odparł Uranos promiennie uśmiechając się – wszystko zainstalowane i posprawdane. Nie uwierzysz jak ciekawie stworzył Hades ten świat. Mamy już kilka pomysłów na wymianę między nami a Merkurym, żeby wzbogacić nasze ekosystemy. Ale o tym później. Wszystko zostało przeprowadzone zgodnie z ustaleniami i aktualnie ta planeta jest już w pełni sprawnym członkiem Traktatu Ludzkości.

– Miło mi to słyszeć. Wracajmy więc na Księżyc.

Uranos coś szybko wystukał na pulpicie. Błysło i już byliśmy z powrotem.

– Nie mogliśmy tak od razu – spytałem Lucze kierując się do LI.

– Przecież już ci tłumaczyłam...

– No dobrze już dobrze. Przecież nic nie mówię. A właśnie, ten zamek wydaje mi się bardzo znajomy.

– To możliwe. Hades miłuje się w replikach. Sam to wszystko tworzy. Ma u siebie różne cacuszka.

Przerwaliśmy, gdy zatrzymałem się obok Hermesa. Skinąłem głową Odwiecznemu a następnie przyjrzałem się idącemu ku nam Arkowi. Wyglądał na zmęczonego. Ale na nasz widok uśmiechnął się serdecznie.

– Witam – uścisnęliśmy sobie ręce – ciężki dzień?

– A weź przestań. Dziś trzech udało mi się ściągnąć.

– No to chyba nieźle?

– I tak i nie. Wiesz, że teraz mamy trzydzieści cztery kapsuły? Oznacza to mniej więcej tyle, że trzeba je jak najszybciej napęlić, bo w sumie, po co mają świecić pustkami?

– No nie przesadzaj... Mogą trochę poleżeć i odpoczywać. Jakiś remoncik zawsze się im przyda, no nie? A tak z ciekawości, kogo dzisiaj ściągnąłeś?

– Trzech Polaków.

– Co, Hera pozwoliła ci wybierać z listy?

Arek zaśmiał się.

– W końcu trzeba być patriotą no nie? Dzisiaj ściągnąłem Tomasza Smoleńskiego urodzonego w 1884 roku. Zmarł w 1909 roku, historyk, pierwszy Polski egiptolog. Możliwe, że jak go odpowiednio przeszkoli Uranos z Henrichem to będzie mógł objąć na stałe posadę na Merkurym.

– No, no młodo zmarł. Chwał się gdzie jeszcze byłś.

– W Persji w 1603 roku. Zmarł tam Krzysztof Pawłowski w wyniku nieciekawego klimatu, skażonego jedzenia i wody.

– A ostatnią wycieczkę miałeś do?

– Nowego Targu. Dokładnie do 22 lutego 1947 roku po północy w szpitalu. Odbierałem tam Józefa Kurasia pseudonim Orzeł lub Ogień urodzonego 23 października 1915 roku w Waksmundzie, porucznik, partyzant w czasie II wojny światowej, jeden z dowódców oddziałów podziemia antykomunistycznego i niepodległościowego. Było w jego aktach trochę zamieszania z powodów pewnych domniemań, ale mimo wszystko Hera zgodziła się.

– To niezły dzień roboty miałeś. Ale widzę, że i trochę historii liznąłeś. Przy okazji, coś ciekawego się wydarzyło, oprócz tego jak byłem na innej planecie?

– Tak, państwo Body się obudzili. I nie było to zbyt spokojne przebudzenie. Jednak po dość długich tłumaczeniach oraz pokazaniu jednej z moich misji udało się ich uspokoić. Fred od razu zaczął szukać dla siebie funkcji w nowej rzeczywistości. Okazało się, że z zamiłowania i umiejętności jest farmerem. Tak więc wraz z żoną polecili na farmę, która zaopatruje nas w żywność. Zabrał się również z nimi Uranos i ma tam spędzić trochę czasu na zmianę z innymi tłumacząc małżeństwu jak wszystko działa. Uwierz mi nie był tym zachwycony w przeciwieństwie do państwa młodych. Coś mi się zdaje, że spełnił się ich amerykański sen.

– A ja mam nadzieję, że skoro już mamy tam prawdziwego farmera z krwi i kości to w końcu nasz jadłospis zostanie wzbogacony o jakieś steki, żeberka, kiełbasy i inne mięsne przetwory a nie jak do tej pory tylko co jakiś czas.

– A ty znowu narzekasz na brak mięsa – wtrąciła się do naszej rozmowy Hera – jesteś pod tym względem straszny. Widzę, że Arek już ci zrelacjonował mniej więcej, co się działo, gdy nas nie było. Tak więc idź z Hermesem i dobierz sobie trzy osoby...

– Mogę cztery?

– Eh... Jak chcesz – mówiąc to odeszła kręcąc głową z dezaprobatą.

Chciałem się odwrócić z szerokim uśmiechem do Arka, ale on już poszedł w stronę wyjścia. Niewiele myśląc wszedłem na stanowisko Hermesa, zgrabnym susem podskoczyłem i spocząłem na fotelu rozsiadając się wygodnie.

– Hej, hej! – Krzyknął oburzony Odwieczny – trochę szacunku, to moje stanowisko pracy.

– Sorry...

Pomarańczowoskóry mężczyzna zajął swoje miejsce. Wystukał coś szybko na klawiaturze.



Nim zdążyłem się obejrzeć wszystko było już włączone i czekało na wydanie poleceń.

– Więc jakie masz życzenia mój panie – spytał z jawną ironią w głosie.

Przybrałem minę głębokiej zadumy udając, że nad czymś się strasznie kłopotzę, choć tak naprawdę nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Szczerze mówiąc mało mnie obchodziło, kogo ściągnę. Praca była pracą, trzeba było ją wykonywać. Nagle mnie olśniło.

– Słuchaj Hermes masz może jeszcze moją bazę ludzi... W sensie czy komputer przechowuje informacje o tych osobach, które znałem?

– No jasne, każda informacja przypisana osobie ma zakodowaną notatkę od kogo pochodzi.

– A czy dałoby się namierzyć te osoby, które znam. Tak, żeby komputer sprawdził czy można je ściągnąć.

– No nie, ładnie próbujesz tutaj wyróżnić niektóre osoby – zachichotał Odwieczny – daj mi chwilę wprowadzę tylko odpowiednie parametry.

Po chwili na ekranie pojawiło się wiele małych zdjęć. Wraz z każdym ograniczeniem wprowadzanym do komputera część z nich zniknęła. W końcu na pulpicie zostały dwa zdjęcia. Przyjrzałem się im uważnie, na pierwszym zdjęciu był jakiś starzec. Jego rysy kogoś mi przypominały, choć nie do końca byłem pewien kto to. Natomiast drugą osobę rozpoznałem od razu i uśmiechnąłem się serdecznie.

– Maciej i Ewa – przeczytał na głos. – Tylko tych dwoje się nadaje. Zostały jeszcze dwie osoby. Masz jakieś pomysły?

– Szczerze mówiąc to nie...

– Może sprawdzimy czy ktoś z ich rodziny jest, kogo można by razem z nimi ściągnąć.

– Czemu nie...

Po chwili na ekranie pojawiła się jakaś staruszka.

– Babcia Ewy?

– Żona Maćka.

– Aaaa... Ty, Hermes, a możesz wziąć kogoś na chybił trafił?

– Pewnie.

Mężczyzna znów poklikał w klawiaturę i po chwili na ekranie wyskoczyło zdjęcie młodej czarnowłosej piękności.

– Dobra leć do Lokiego. Już przesyłam dane. Teczki z materiałami poczytasz sobie u niego.

Wstałem nie zadając już żadnych pytań. Posłusznie ruszyłem w stronę następnego stanowiska. Dopiero, gdy wszedłem w krąg i przybrałem zbroję ochronną dotarło do mnie, po co tak naprawdę lecę. Zaskoczyło mnie, iż nie czułem żadnych emocji w związku z tym, iż leciałem uratować nie tylko żywą osobę, ale wyruszałem po moich znajomych. Po osoby, które nie żyły już od wielu lat. Westchnąłem cicho przeglądając pierwszą teczkę,

którą dostałem.

– Ewa – szepnąłem – ofiara napadu na całodobowy sklep. Oberwała pociskiem dum dum, który strącił głowę z jej ramion. Śmierć na miejscu. Wzywianie pogotowia nie miało najmniejszego sensu...

– Dokładnie – odparł mi cicho Loki – musisz ją ściągnąć tuż przed. Nie możesz się pomylić, sekunda za późno i stracimy ją na zawsze. Możesz ruszać.

Bez słowa poderwałem się z ziemi. Wylatując z promienia byłem zaskoczony, że nie muszę brać już rozpędu, by wzbić się w powietrze. O dziwo również sam fakt misji nie był już tak męczący jak na początku. Także lot nie zajął mi tak wiele czasu jak to zwykle bywało. Z uśmiechem wylądowałem tuż przed sklepikiem. Z jednej strony widziałem go teraz w całej okazałości sprzed wielu, wielu lat. Z drugiej strony widziałem tylko zarys gruzów, tam gdzie niegdyś stały ściany. Dostrzegłem ją od razu, gdy tylko wysiadła z samochodu. Trzydziestolatka, jak wyczytałem z akt, choć jak dla mnie prawie się nie zmieniła od czasów, gdy ją ostatni raz widziałem. Ciemne, krótko ścięte, kręcone włosy, okulary w czerwonych oprawkach i na pewno te same szaroniebieskie niesamowite oczy.

Wycelowałem w nią laser i spokojnie ruszyłem w jej kierunku. Dziewczyna, czy raczej powinienem mówić już kobieta zamknęła samochód. Następnie zarzuciwszy torebkę na ramię dziarskim krokiem ruszyła ku wejściu. W sklepie rozglądała się między półkami, co jakiś czas coś podnosząc, by przeczytać etykietkę. Staliśmy twarzą w twarz, gdy to się wydarzyło. Ktoś wszedł do środka za moimi plecami i od razu skierował się w stronę kasjera. Młody, może piętnastoletni chłopak, wyciągnął broń. Strzelił kilkakrotnie w powietrze. Ewa automatycznie pochyliła się chowając za regałem. Widziałem jak bardzo była przerażona. Gdy młodzieniec zastrzelił mężczyznę za ladą, kobieta rzuciła się do ucieczki w moją stronę. Nagle jednak zatrzymała się. Na jej twarzy malowało się zaskoczenie.

– Dawidzie to ty – szepnęła.

To mnie замуrowało, nie wiedziałem, co zrobić. Najwidoczniej ona mnie widziała. Choć przecież nie było to możliwe. Ocknąłem się dopiero, gdy usłyszałem jak dzieciak powoli z chłodną kalkulacją pociąga za spust. W tej samej chwili nacisnąłem okrąg. Zdażyłem w ostatniej chwili, a widok, jaki ujrzałem był zdumiewający. Wokoło głowy Ewy rozprysła się czerwona fontanna krwi i kawałków czaszki. Ciało będące w przeszłości, z głuchym łoskotem upadło na ziemię tworząc wokół siebie kałużę krwi. W teraźniejszości natomiast stała ta sama Ewa, żywa i cała. Wpatrująca się we mnie ze strachem w oczach. Dopiero po chwili zorientowała się, co tak naprawdę wydarzyło się wokół niej. Zaskoczyło mnie, gdy spróbowała kopnąć swoje martwe ciało.

– Czy ja nie żyję Dawidzie? Przyszedłeś po mnie? Nie spodziewałam się, że zostaniesz aniołem.

„No pięknie, nie dość, że nie zareagowała normalnie na przeniesienie się do innego świata to jeszcze podaje w wątpliwość moje prawo pójścia do nieba” – pomyślałem. Przez chwilę nawet wahałem się nad tym czy nie podtrzymać wizji, którą podpowiadała jej wyobraźnia. Wkońcu jednak zdecydowałem się, że nie miałyby to większego sensu.

– To o wiele bardziej skomplikowane niż sobie wyobrażasz.

Delikatnie przechyliła głowę wpatrując się we mnie.

– To wyjaśnij mi to.

– Nie tutaj i nie teraz. Chodź, polecimy – mówiąc to wskazałem w górę.

Wziąłem ją na ręce i przywołałem promień.

– Do nieba?

– Nie – roześmiałem się – na Księżyc.

Wszystko było dobrze dopóki naprawdę nie wylądowaliśmy na twardej podłodze koło stanowiska Lokiego. Moja znajoma wpadła w histerię i dopiero po tym jak Afrodyta coś jej zaaplikowała dożylnie, dała się grzecznie położyć na łóżku. Zaraz Hermes wraz z Lucze ruszyli z nią do skrzydła szpitalnego.

– No, no, jestem pod wrażeniem – powiedziała Odwieczna – żadnych uszkodzeń ciała, sińców, ran kłutych i ciętych. Nie wykrwawia się na podłodzie.

– Bardzo zabawne. Ale czy to coś zmienia? Pierwsze tygodnie spędzi tu w kapsule niczym mumia w sarkofagu.

– I tu się mylisz Dawidzie. Jeśli nie ma żadnych chorób genetycznych lub czegoś co gołym okiem nie widać, możliwe że zaliczy najkrótszy pobyt w kapsule w dotychczasowej historii tej jednostki.

– No, nie jest ona zbyt długa – szepnąłem, co jednak nie uszło uwadze Odwiecznej.

– Ujmę to może inaczej. Przy dobrych wiatrach po czterdziestu ośmiu godzinach będzie przechadzać się po tym cudownym miejscu, jak gdyby nigdy nic.

Powiedziawszy to odwróciła się na pięcie i poszła w ślad za tamtymi do szpitalnej części. Westchnąłem ciężko. Zaraz jednak przestałem myśleć o tym, że podpadłem osobie żyjącej o wiele dłużej ode mnie zabierając się za lekturę akt Elwiry, sześćdziesięciopięcioletniej małżonki Maćka. Zarówno sytuacja jej, jak i jej męża była dziecinnie prosta. Dosłownie przyleciałem tekst szybko go zeskanowałem, a następnie pełen chwały powróciłem na księżyc. Afrodyta powiedziała mi, że oboje zostaną poddani odnowie tkankowej. W dużym uproszczeniu, z tego co mówiła, sprowadza się to do długiego pobytu w kapsule nagrodzonego zrzuconiem kilkudziesięciu lat z karku. Transakcja całkiem atrakcyjna, jak na mój gust. Całkiem inaczej miała się sprawa z Jenifer. Pięknej czarnowłosej półkrwi Indianki. Wybierałem się do cudownego Meksyku, co chyba było jedynym pozytywnym aspektem tego zadania. Pobyt w innym miejscu niż Polska. Jednak już po przeczytaniu jej akt wiedziałem, że będzie mi się to jeszcze długo śnić po nocach. Dziewczyna została uprowadzona z rodzimej wioski przez gang obleśnych motocyklistów. Przez trzy dni sześciu mężczyzn, gwałciło, biło i upokarzało dwudziestoletnią dziewczynę. W końcu jeden z nich odrąbał jej głowę siekierą. To co czytałem było straszne. W głębi duszy dziękowałem Bogu, że nie będę musiał oglądać tych makabrycznych scen. Czułem jednak rozpacz na samą myśl tego co się zdarzyć. Jednak wszystkie jej cierpienia, których miałem być świadkiem miały się skończyć na Księżycu. Miała je przeżyć. Podniosłem głowę znad

akt. O dziwo tym razem dużo osób zostało zaprzęgniętych do pracy. Sprawa nie była prosta.

– W tej misji liczy się czas – zaczął Loki – dziewczyna będzie wyczerpana. Im szybciej do nas dotrze tym szybciej będziemy mogli jej pomóc. Pewnie zauważyłeś już, że zbroja jest szybsza? To mój najnowszy wynalazek. Gdy przywołasz już promień wciśnij klamrę u pasa, dzięki temu rozwiniesz o wiele większą prędkość, a tym samym będziesz szybciej u nas. Powodzenia!

Skinałem głową. W powietrzu wyczuwało się napięcie. To dziwne, że w takiej chwili z żalem stwierdziłem, iż wszystkie moje wyczyny były jedynie zasługą nowoczesnej techniki. Wyruszyłem. Podróż zajęła mi więcej czasu niż poprzednio. Zatrzymałem się tuż nad jakąś rozwalającą się szopą nieopodal drogi. Dostrzegłem przed nią płonące ognisko oraz jakichś mężczyzn głośno debatujących przy alkoholu. Tuż obok stały ich motory. Nie zastanawiając się wleciałem przez ścianę do wnętrza zabudowania. Gdy tylko ją ujrzałem od razu zacząłem skanowanie. Dziewczyna wyglądała strasznie. Opuchnięta, przywiązana łańcuchami do pała wbitego głęboko w ziemię. Była cała w strupach i ranach, a gdzieś tam sączyła się jeszcze niezakrzepła krew. Jej podarte ubranie było umazane krwią. Ciężko oddychała. Spod przymkniętych powiek ciekły łzy, spływające po brudnych policzkach. Ten widok nappełnił moje serce strachem. Człowiek nie uświadamia sobie potworności tego świata, dopóki nie stanie z nimi oko w oko tak jak ja teraz. Coś skrzypnęło za moimi plecami. Nie musiałem się odwracać, żeby wiedzieć, kto wszedł do tej zatęchłej dziury. Pijany, śmierdzący, obleśny motocyklista. Z tego, co wyczytałem w aktach był on już wielokrotnie oskarżany, choć nigdy nic mu nie udowodniono. Kilkakrotnie odsiadywał krótkie wyroki. Jednak nigdy w swym zbrodniczym życiu nie zaszedł tak daleko jak dziś. Jeszcze ani razu nikogo nie zabił. Wiedziałem to wszystko słysząc powolne kroki za sobą i odgłos ciągniętej po suchym piasku siekiery. Właśnie w tym momencie proces skanowania dobiegł końca. Aż mnie palce świerzbiły, żeby nacisnąć przycisk, dzięki któremu mógłbym ją stamtąd zabrać. Wciąż mierząc w nią ręką czekałem. Mężczyzna podszedł do niej dysząc ciężko. Nagle szybkim ruchem uderzył ją wierzchem dłoni. Dziewczyna jęknęła cicho tłumiąc szloch.

– To żebyś nie przegapiła końcówki, słoneczko – wycharczał przepitym głosem – będziemy się już żegnać, bo twoje towarzystwo przestało nas bawić.

Półkrwi Indianka z wysiłkiem podniosła głowę do góry. W jej źrenicach ujrzałem przerażenie, gdy dostrzegła zamierzającego się na nią napastnika z siekierą. Przymknęła powieki szepcząc coś niezrozumiale. W chwili gdy obuch zaczął lecieć w jej stronę nacisnąłem przycisk. Wszystko, co nastąpiło potem działo się tak szybko, że nie miałem czasu na myślenie. Zerwałem się z miejsca biegnąc w stronę dziewczyny jednocześnie przyzywając promień. Porwałem ją w ramiona nim zdążyła opaść na ziemię i wzbiłem się w powietrze. Nim zdążyłem się dobrze wznieść nad rudere, w której ją trzymali moja prawa dłoń sama powędrowała w stronę klamry paska. Przyśpieszenie było niewiarygodne. Popędziłem w stronę promienia, by po chwili lecieć już w stronę Księżyca. Nim zdążyłem się zorientować moje stopy opadły na twardą posadzkę. Nagle, prawie siłą rozwarli mi ramiona wyrywając nieprzytomną dziewczynę. Gdy zabierali ją do skrzydła

szpitalnego osunąłem się na kolana. Spojrzałem w dół i przeraziłem się. Cały mój strój był umazany krwią. Czyjaś ręka opadał mi na ramię.

– Dobra robota.

Odwróciłem się i spojrzałem prosto w całe czarne oczy Lokiego.

– To było takie... Takie... Straszne – szepnąłem.

– Wiem – odparł spokojnie – ale już po wszystkim.

Pomógł mi wstać. To dziwne uczucie skończyło się tak szybko jak się zaczęło. Sam nie wiedziałem, co o tym myśleć. Stałem pod prysznicem, a strumienie ciepłej wody powoli spływały po mnie. Mimowolnie uśmiechnąłem się do siebie. Może to nadmiar wrażeń sprawił, że w ten sposób zareagowałem. W końcu przestałem się tym zadrećcać. Półkrwi Indianka była uratowana, a to było najważniejsze. Po prysznicu ubrałem się szybko i pobiegnę do audytorium. Wszyscy już tam na nas czekali.

– Jak zwykle spóźnialski – krzyknął Hermes klaskając w ręce.

– Taki już mój urok – powiedziałem podchodząc do Lucze i obejmując ją od tyłu.

Dziewczyna odwróciła się i pocałowała mnie. Następnie zwróciła się do wszystkich zgromadzonych.

– Chcielibyśmy podzielić się z wami dobrą nowiną.

Wszyscy zamilkli wpatrując się w nas w oczekiwaniu. Z każdą chwilą na ich twarzach malowało się coraz większe napięcie. Prawie czułem jak atmosfera się zagęszcza. Niecierpliwość malowała się zwłaszcza na twarzach Odwiecznych. Z dziwną lubością upajałem się tą chwilą. W końcu po kuksańcu oberwanym od Lucze uśmiechnąłem się zakłopotany.

– Jestem w ciąży – szepnęła.

Wybuchła tak wielka wrzawa radości, że aż podskoczyłem z zaskoczenia. Zaraz po tym nastąpiły ogólne gratulacje, uściski dłoni. Nie obyło się bez paru docinek. W końcu usiedliśmy. Światła zostały przygaszone. Na ścianie rozbłysnął ekran z rzutnika. Zaczął się film. W tym samym momencie pochyliłem się w stronę Lucze szepcząc:

– Co będziemy oglądać?

– Trzynasty wojownik – odparła.

Przytulilem się do niej wpatrując się na wyświetlany film, który w tym czasie był czymś zupełnie nowym. A raczej czymś archaicznie starym. Tak starym i młodym jednocześnie, że część z nich jeszcze go nie oglądała, a innym zatarł się już w pamięci. Westchnąłem cicho. Wydawało mi się, że od ostatniego razu, gdy go oglądałem w domu z rodziną, nie minęło więcej niż parę miesięcy. Nagle wróciłem myślami do Jenifer i poczułem ukłucie chłodu w żołądku. Jak długo po takich przeżyciach będzie dochodziła do siebie kobieta? Czy kiedykolwiek będzie się mogła pozbierać? Westchnąłem.

Poranek tego dnia przyniósł wiele zmian. Po przyjemnej pobudce u boku Lucze, nagle rozbłysnął ekran mojego komputera, a z głośników wydobył się dźwięk, który z pewnością otworzyłby bramy piekielne, gdyby dano mu tylko szansę. Dziewczyna wysunęła się z pościeli. Naga podeszła do komputera i wystukała coś na klawiaturze.

– Dostałeś pilną wiadomość.

– Nawet nie wiesz jak bardzo jestem podekscytowany – mówiąc to ziewnąłem i przekręciłem się na drugi bok.

– Zostałeś wcielony do armii.

– Że co?!

Poderwałem się tak gwałtownie, że nie zdążyłem nawet wyswobodzić się z pościeli czego skutkiem było majestatyczne wyrznięcie się na podłogę. Zaraz jednak się pozbierałem podnosząc się powolutku.

– Co piszą?

– Hera oficjalnie utworzyła armię Księżyca. Ho, ho... Dziewczyna ma zapędy militarne. Píše tu o personelu, wyposażeniu, planach na przyszłość powiązanych ściśle z Traktatem Ludzkości.

– Znaczy jest dużo o czymś, czego nigdy nie przeczytam, a poza tym?

– No cóż, część osób już jest tu wymieniona jako osoby „zatrudnione”. Pełnią podstawowe funkcje. Jak na razie z powodu braków ludzi...

– Chwila, chwila, co to dla nas zmienia?

– Teoretycznie nic. Tylko to, co do tej pory robiliśmy zostało sformalizowane. Najprawdopodobniej dostaniesz grafik pracy, itp. Ten temat był wielokrotnie podejmowany na radach.

– Na radach?

– No wiesz, tych ciekawych zebraniach, na których nigdy nie raczyłeś się pojawić, choć dostawałeś wielokrotne zaproszenia.

– Aaaaaa... O tym mówisz.

– Tak, więc od dzisiaj masz pracę żołnierzu i w dodatku jesteś mięsem armatnim – zaśmiała się głośno.

– Doprawdy zabawne.

Powoli zaczęliśmy się ubierać.

– Znaczy się co. Mam teraz Herze salutować i mówić jej Sir?

– Nie no, system nie jest jeszcze aż tak wojskowy. Poza tym ona nie jest w armii. Władzę sprawują świeccy właściciele planet. Jak na razie jesteś najwyższy rangą.

Coś znowu zapiszczało przy komputerze. Kliknąłem, by odebrać wiadomość. Nagle pojawiła się na ekranie twarz Hery.

– Witam Dawidzie. Mam nadzieję, że spodobała ci się ostatnia wiadomość. Moje gratulacje Szeregowy, jeśli mogę sobie pozwolić na tę poufałość. Dziś, wraz z Arkiem, lecicie na Merkury, żeby rozpocząć pierwsze próby wzbogacenia naszego ekosystemu. Jednocześnie zabierzecie ze sobą mały ładunek, który to powinien uszczęśliwić Hadesa w zamian za pomoc jakiej nam udzieli. Zabierze się również z wami Uranos i Henrich. Powodzenia.

Wiadomość zniknęła. Odwróciłem się w stronę Lucze, która ku mojemu zaskoczeniu szła w stronę drzwi.

– A ty dokąd?

– Muszę wrócić do swojej kajuty i odebrać wiadomość. Z pewnością dostałam jakieś zadanie do zrobienia. Dzisiejszy dzień to nie będzie kaszka z mleczkiem. Cały czas coś się będzie działo.

Gdy otworzyła śluzę, żeby wyjść stał już w niej Arek. Przywitał się w przejściu z Lucze i wszedł do środka. Bezpardonowo uderzył mnie pięścią w ramię mówiąc wesoło:

– Ty stary byku! Będiesz ojcem! Cały Księżyc o tym pieje. Wczoraj nie było jak ci pogratulować. Widziałeś Odwiecznych? Cieszyli się jak dzieci. Wiesz, że twój pierworodny będzie pierwszym urodzonym tutaj dzieckiem od niepamiętnych czasów?

– A także pierwszym dzieckiem na księżycu – zaśmiałem się – no i co z tego?

– Będą go rozpieszcząć.

– Jak go za bardzo rozpieszczą to później będą tego żałować. Przygotowałeś się na biwak? Zabrałeś już cały sprzęt?

– Szczerze mówiąc to wszystko już od wczoraj jest spakowane na statku.

– Na czym? To nie jedziemy Pomieszczeniem Transportującym?

Arek tylko się roześmiał ruszając do wyjścia. Już po chwili byliśmy przy statku. Ten był o wiele większy niż poprzedni i bardziej przypominał mi wielką śmieciarkę bez kół niż autobus. Dodatkowo zapach jaki się z niej wydobywał strasznie przypominał mi zawartość dawno nieopróżnianego śmietnika. Na miejscu spotkaliśmy się z Uranosem i Heinrich'em. Po uściskach dłoni zapakowaliśmy się do kabiny pilota. To właśnie tutaj spotkało mnie pierwsze zaskoczenie, bo za sterami usiadł Arek. Statek wzbił się płynnie w powietrze i pomknęliśmy ku przestworzom. Gdy wyszliśmy z atmosfery odprężyłem się na tyle, by zagadnąć.

– Dlaczego byle szeregowy prowadzi, gdy na pokładzie jest Odwieczny?

Uranos mimowolnie skrzywił się. Dobrze wiedziałem, że barczysty, zielonoskóry mężczyzna traktował latanie jak najlepszą zabawę i nigdy nie przepuszczał okazji, by

usiąść za sterami.

– Nie wyrobiłem sobie jeszcze licencji pilota – odparł – szczerze mówiąc liczyłem na to, że Hera nie będzie wprowadzać od razu, aż tak rygorystycznych praw. No, ale cóż, oprócz Arka licencję pilota ma tu jeszcze tylko Heinrich.

– A ty niby kiedy zdążyłeś wyrobić sobie licencję?

– Po godzinach – odparł rozbawiony.

– I nie namówiłeś mnie na to? Jak mogłeś?

– Życie.

– Dobra, zmieńmy temat. Co tu tak śmierdzi?

– Nasz ładunek.

– Wieziemy kompost?

Cała trójka roześmiała się radośnie.

– Nie – w końcu wyjaśnił mi Heinrich – zaczęliśmy powolną akcję wzbogacania naszych ekosystemów z Merkurem. W aktualnych warunkach to będzie dość powolny proces, ale cóż można zrobić? Na razie lecimy do pałacu Hadesa. Tam go zabierzemy i polecimy do jego małej szklarni, gdzie wyładujemy ten nasz mały ładunek. A później trochę połowimy. Arek przeszedł też mały kurs weterynaryjny, więc będziemy mogli was zostawać samych. Na Księżycu będziemy potrzebni przy przetrwalniku.

– A co tym razem? Człowiek? Czy jakieś robactwo będziecie uwalniać?

– Aktualnie nasz program sugeruje, żeby wprowadzić do środowiska wieloryby. Zostało to poparte wieloma argumentami – wyjaśniał Uranos – a i usunięcie stamtąd tak dużych zwierząt powinno usprawnić gospodarkę energetyczną.

– Ile zamierzacie wypuścić?

– Aktualnie myśleliśmy o dziesięciu sztukach. Ale zobaczymy na ile starczy energii.

Gdy to mówił obniżaliśmy lot ku pałacowi Hadesa. Pochłonięty rozmową nawet nie zauważyłem jak weszliśmy w atmosferę planety. Nagle nad poszyciem lasu pojawił się mały stateczek. W głośnikach usłyszeliśmy głos Hadesa.

– C-3 tu S-45 zgłoś się.

– S-45 tu C-3 zgłaszam się – odparł Arek.

– Cześć Arek. Leć za mną. Szklarnia jest niedaleko.

Poleciliśmy za nim. Miejsce, które nazywał szklarnią zobaczyliśmy już z daleka. Ogromna kopuła wznosiła się ponad korony drzew. Arek poleciał pewnie za małym stateczkiem i już po chwili wylądowaliśmy w jej wnętrzu. Po wyjściu z kokpitu i przywitaniu się Hadesem rozejrzałem się wewnątrz. To, co zobaczyłem zaskoczyło mnie. Czuję się jakbym był w olbrzymim zoo. Dookoła było pełno zagród, klatek, akwariów i wszelkich możliwych form pomieszczeń, w których można było trzymać zwierzęta. Jednak wszystkie były puste. Spojrzałem zaskoczony na Hadesa.



– Po co ci to wszystko?

– Z zamiłowania jestem zoologiem – odparł – to tutaj zaczynałem tworzyć wszystkie gatunki, jakie dzisiaj biegają po tej planecie. No to teraz zabierzmy się za wylądunek.

Niewiele myśląc zabraliśmy się za pracę. Okazało się, że nasz stateczek można było śmiało porównać do małej Arki Noego. Na samym początku w pobliskiej zagrodzie wylądowało sześć dorodnych świń w tym jedna już zapłodniona. Okazało się, że stadko było zamówione przez mnichów. Następnie zajęliśmy się pozostałymi zwierzętami. W końcu, gdy wypakowaliśmy wszystko aż się zdziwiłem, że tak dużo gatunków zabrało się z nami. Z tego, co udało mi się rozpoznać to przywieźliśmy mu zółwie błotne, raki, kraby, cztery rodzaje ptaków, których nie znałem, sześć gatunków ryb, dużo różnego robactwa. Poza tym wynieśliśmy ze środka kilkanaście ciężkich worków, w których jak się okazało znajdowały się ziarna roślin. Wreszcie, gdy już wszystko zostało wylądowane Hades uśmiechnął się wesoło.

– No, no czeka mnie tu z nimi trochę roboty, ale już niedługo pierwsze z nich powinny zostać wypuszczone na wolność.

– Osobiście nie wiem, po co ci tyle robactwa – powiedziałem przeciągając się – ale skoro ci one są niezbędne do ekosystemu to pewnie coś w tym jest.

Czarnoskóra mężczyzna w odpowiedzi jedynie się uśmiechnął.

– A tu macie koordynaty, gdzie rozbić poszczególne obozy. Powodzenia.

Zaraz wzbiliśmy się z powrotem w powietrze. Arek wprowadził urządzenie do systemu. Na radarze pojawiła się trasa. Szybko poleciliśmy w stronę zachodnią. Nim zdążyliśmy się wygodnie rozsiąść w fotelach, a już pilot gładko posadził statek na ziemi. Zaraz też zabraliśmy się do pracy. Rozbicie obozu zajęło nam sporo czasu. W końcu jednak udało nam się wszystko porozstawiać. Jak na cztery osoby zajęliśmy dość dużo miejsca.

– Dobra czas zapolować. Wskakujcie w skafandry.

Mówiąc to wskazał nam dwa kombinezony. Bez protestów zaczęliśmy się w nie przebierać. Kiedy już się w nie ubraliśmy wyglądaliśmy jak nurkowie z dużymi plecakami na plecach.

– Dobra, krótka lekcja obsługi. Na prawym przedramieniu macie mały ekranik. Czerwona kropczka pokazuje gdzie jest poszukiwana rzecz. Wy to ten trójkącik na środku tarczy. Wprowadziliśmy już pierwsze dane, więc nie będziecie musieli się tym martwić. Te urządzenia są połączone bezpośrednio z wieżą, dzięki czemu będziemy znali położenie zwierząt, na które chcemy zapolować. Waszym zadaniem będzie jedynie dopłynąć do zwierzęcia. Objąć je ramionami i wrócić tutaj. Prędkość, z jaką płyniecie regulujecie szybkością machania płetw. Im szybciej machacie, tym szybciej chodzi silniczek na plecach, a tym samym zwiększa się wasza prędkość. Sterujecie delikatnymi odchyleniami ciała w kierunku, w jakim chcecie płynąć. Jasne?

– Eeeee... Trochę to dziwne. Nie można by normalnie na wędkę – spytałem.

– Mamy do złapania trzydzieści sześć ryb z siedmiu gatunków w siedmiu miejscach. Nie ma czasu na zabawy. Poza tym uwierzcie mi to też będzie wspaniała zabawa. Najpierw

jesiotr biały – powiedział Heinrich.

– Co?! To bydle dorasta to siedmiu metrów długości i tony wagi – krzyknął zdziwiony Arek.

– Oj nie przesadzajcie już. Jesteście w dwóch, dacie sobie radę.

Z niechęcią odwróciliśmy się w stronę rzeki i poczłapaliśmy tam. Już po chwili znaleźliśmy się pod wodą. Dotknąłem ekraniku na moim przegubie, po czym pojawiło się wiele nazw ryb. Dotknąłem „Jesiotr Biały (Amerykański)”. Zaraz pojawiło się na ekranie wiele kropek, które po chwili zaczęły znikać. W końcu została tylko jedna.

– Mało tych ryb jak na tak duży stawik – powiedziałem.

– Ten osobnik został pewnie wyselekcjonowany – usłyszałem głos Arka – płynmy po niego.

Powoli ruszyliśmy w jego kierunku. Co jakiś czas przepływała koło mnie jakaś ryba. Aż dreszcze przechodziły po mojej skórze. Gdy dotarliśmy do wskazywanego miejsca, nasza rybka okazała się ogromnym bydlakiem. Szybko do niej podpłynęliśmy i uczepiliśmy się jej objąwszy ją rękoma. Ja pod płetwami, a Arek za płetwę ogonową. Zwierzę wyrwało wściekle do przodu próbując pozbyć się natrętów. Minęło dobre pół godziny zanim zmęczyło się na tyle, żeby dać się holować. Dopiero wtedy zauważyliśmy jak sami sobie nawzajem przeszkadzaliśmy podczas walki z wielką rybą. W momencie, kiedy u dało nam się wytaszczyć zdobycz na łód Uranos i Heinrich pomogli nam ją zapakować do akwakultury. Z drugim jesiotrem poszło nam już o wiele sprawniej. Koordynowaliśmy swoje działania tak, by ryba zmęczyła się jak najbardziej, a my jak najmniej. Gdy obie sztuki znalazły się w sztucznym basenie Uranos wlał do niego kilka kropel jakiegoś płynu. Oba potężne zwierzęta jak na znak obróciły się do góry brzuchami.

– Jak chciałeś je zabić trzeba było dać mi siekierkę, a nie kazać mi jeździć na tych potworach po całej rzece.

– Uśpiłem je tylko. Teraz trzeba wydobyć od samicy ikrę i zapłodnić ją. A później wszystkie trzy rzeczy odpowiednio zapakować.

Cała trójka zabrała się do pracy. Zdziwiło mnie to, lecz kto tak naprawdę zrozumie co chcą Odwieczni? Już po chwili wydobyli z basenu samicę „opróżnioną” z ikry. Zapakowali ją do specjalnego pojemnika robionego jakby na wymiar, zalali wodą z rzeki i przenieśli na pokład statku. Zaraz po tym jak ikra została zapłodniona wylądował na statku samiec w podobnym pojemniku. Następnie Arek urządzeniem przypominającym malutki odkurzacz wessał całą ikrę z dna basenu do specjalnego pojemnika zalanego wodą.

– Teraz rozumiecie, o co w tym wszystkim chodzi – powiedział uroczyście Uranos – po zabiegu pozamykacie je w tych pojemnikach. A rano przyleci tu po was statek, żeby przewieźć obóz nad inną rzekę, przywieźć nowe pojemniki na ryby, no i zabrać na księżyc te już złapane.

– Nie pozdychają do tego czasu?

– Nie – odparł mi Heinrich – te pojemniki to coś jak te kapsuły, gdzie nas wsadzili zaraz

po ściągnięciu. Utrzymają je przy życiu.

Pozegnaliśmy się i statek odleciał. Zaraz zabraliśmy się do pracy. Doszliśmy do takiej wprawy w chwytaniu ryb, że pod koniec problemem było jedynie wyciągnięcie ich z wody i przeniesienie do basenu. Gdy zapadał wieczór dwójka przyjaciół siedziała przy wesoło płonącym ognisku wdychając zapach świeżo pieczonego jesiotra. Trzydzieści cztery sztuki były już grzecznie spakowane w ogromnych pojemnikach, obok których ustawili butle z ikrą.

– Wiesz, że nawet nie pomyślałem o tym?

– Mi ten pomysł przyszedł przed samym wylotem z Księżyca. Przez System spytałem się Hadesa czy odłowienie jednej czy dwóch sztuk dziennie w celach konsumpcyjnych nie byłoby zbrodnią. Powiedział, że ryby, które będziemy łowić mają tak duże populacje, że spokojnie możemy sobie coś niecoś zjeść.

– Dawno już nie jadłem takiej dobrej rybki – stwierdziłem – a i wyślemy jeden słój więcej zapłodnionej ikry.

– Nic się nie zmarnuje – odparł uśmiechając się.

Gdy po kolacji kładłem się spać czułem się syty jak nigdy. Rankiem obudziły mnie promienie słońca i piękny zapach pieczonego rybiego mięsa. Wstałem przeciągając się.

– Witam.

– Witam. Tak sobie myślałem, że na następnym przystanku możemy jedną rybę uwędzić i podesłać na Księżyc do Lucze.

– Czemu nie – odparłem. – A umiesz wędzić? Bo ja nie.

– Dziadek mnie kiedyś nauczył. To nic trudnego, a mięsko wychodzi pierwsza klasa.

Usiedliśmy przy śniadaniu. Gdy zjedliśmy już prawie połowę ryby nadleciał statek. Z kokpitu wysiadła rozpromieniona Fiore. Pomachała do nas uprzejmie. Jednak na widok smażonej ryby aż zatrzymała się zaskoczona.

– Co wy zrobiliście – spytała się zaskoczona.

– Specjalne uprawnienia szeregowców – odparłem – siadaj i częstuj się.

Nie wiadomo skąd pojawiła się Sasza i jak rozwścieczona bestia rzuciła się na kupkę ości leżących przy ognisku. W mgnieniu oka je pochłonęła a następnie usiadła obok ogniska i wyglodniałymi oczami zaczęła wpatrywać się w rybę na ruszcie. Zaraz też dostała kawałek. Po śniadaniu spakowaliśmy obóz i poleciliśmy nad inną rzekę, tam znów rozstawiliśmy swoje graty. Gdy Fiore odleciała zabraliśmy się do pracy. Na Merkurym spędziliśmy łącznie tydzień. Dzień w dzień powtarzając ten sam schemat. Oprócz jesiotrów amerykańskich łowiliśmy tam jeszcze jesiotry syberyjskie, bałtyckie i zachodnie, siewrugi, sterlety zwane też czeczugami i sumy nie pamiętam już dokładnie jakie. Kilkakrotnie ryby okazywały się na tyle agresywne, by nas zaatakować jednak nasz sprzęt okazywał się dość wytrzymały byśmy w najmniejszy stopniu nie ucierpieli. W końcu zmęczeni długim tygodniem pracy wracaliśmy na Księżyc z ostatnim transportem ryb. Za sterami siedziała

Lucze, która dopiero dziś rano dostała licencję pilota, a my beztrąsko drzemaliśmy na dwóch tylnych siedzeniach w kokpicie. Miałem nadzieję, że po powrocie dostanę, chociaż jeden dzień wolnego w moim wygodnym łóżku. Przecież każdemu żołnierzowi należy się przepustka, prawda?

# Projekt „Miasteczko na Wenus”

Niestety, moje nadzieje co do wolnego dnia rozwiały się jak dym na wietrze. Z samego rana dostałem zaproszenie na posiedzenie rady, które jak zwykle chciałem olać. Niestety Lucze uparła się, że muszę pójść, co w konsekwencji okazało się nie tak złym pomysłem. Otóż znalazłem się w ogromnym, okrągłym pomieszczeniu pełnym krzesel. Zajęliśmy miejsca w łoży słuchaczy, Zaskoczyło mnie, że byli tu prawie wszyscy, których znałem oprócz Hadesa, Hery oraz Afrodyty. No i oczywiście mnichów, bo oni z tego co się dowiedziałem jako mieszkańcy Merkurego mieli jedynie możliwość wysyłania władcy planety w swoim imieniu a on już tu był. Wymieniona dwójka władców planet związanych ze sobą Traktatem Ludzkości siedziała naprzeciwko Afrodyty, która jak mi to raczył wyjaśnić Hermes, występowała o włączenie swojej planety do sojuszu. W końcu rokowania zakończyły się na tym, iż Wenus zostanie członkiem pod warunkiem, że na jej planecie zostanie osiedlone miasteczko. Tak więc aby przedsięwzięcie się udało w miasteczku musiał znaleźć się przedstawiciel prawa, burmistrz, lekarz, pielęgniarka, sprzedawca, mechanik, rolnicy, nauczyciele, ksiądz, budowlaniec i paru obywateli o bliżej nie wymienionych umiejętnościach, najlepiej z rodzinami. Wychodziło to tak mniej więcej czterdzieścioro ludzi. Na pytania dotyczące wyżywienia i utrzymania ich na planecie Afrodyta przekazała grube teczki wykazujące, że będzie to jedynie formalnością. Przy okazji tej nazwijmy to transakcji, jako wspomniały polityk ukazał się Hades. Sprytnie zaoferował, iż brakujące do spełnienia tego kapsuły może dostarczyć pod warunkiem, że po projekcie Wenus zostanie wykonane małe zlecenie dla niego co do ściągnięcia ludzi na Merkury. Rozmowy zakończyły się zgodą, co dla mnie znaczyło tyle, że w najbliższych dniach będę śmigał po przeszłości ściągając obywateli, którzy nie wspomogą nas w pracy na Księżycu. Jednak gdy zebraliśmy się w sali jadalnej na dość wczesny obiad zaskoczył mnie widok pomieszczenia, a raczej wygląd stołu. Był on o wiele dłuższy niż za pierwszym razem. Zająłem miejsce naprzeciwko Lucze, obok mnie siedział Arek. W pomieszczeniu byli wszyscy oprócz Afrodyty i Hery. Nagle poczułem mocnego kuksańca w bok, co oderwało mnie od wpatrywania się w stół z jedzeniem, na którym było tak dużo potraw mięsnych jak jeszcze nigdy tu nie widziałem.

– Nie lamp się tak na jedzenie – syknął Arek.

– To nie moja wina. Jeszcze nie widziałem tu tyle mięsa.

– A to zasługa Jenny i Freda. Oni zabrali się za farmę. Podobno teraz działa znacznie lepiej, tak przynajmniej twierdzi Loki.

Podniosłem wzrok na parę siedzącą koło wejścia. Obydwoje wpatrywali się we mnie z zaciekawieniem. Gestem podziękowałem im za to jedzenie, co sprawiło mi chyba ogromną radość, bo obydwójce uśmiechnęli się szeroko. Loki zaprosił gestem wszystkich do jedzenia jednocześnie mówiąc:

– Hera i Afrodyta prosiły, żeby na nie nie czekać.

Zaczęła się ogólna rozmowa przy posiłku. Wszystkim smakowały przepyszne wyroby z mięsa przywiezione tu specjalnie przez Freda i Jenny. Dodatkowo wspaniałym tematem okazało się wejście nowej planety do paktu. Tu zarówno wolni obserwatorzy jak i Hades mieli wiele ciekawych uwag do wymiany. Nagle wszyscy zamilkli gdy do pomieszczenia weszła Hera i Afrodyta a za nimi dwie osoby, których do tej pory nie widziałem na Księżycu. Ewę rozpoznałem od razu, jednak stojącego obok niej mężczyznę widziałem pierwszy raz w życiu.

– Nadszedł czas byście poznali osoby, dzięki którym się tu znaleźliście – powiedziała Hera.

Wraz z Arkiem wstaliśmy od stołu podchodząc powoli do stojących w wejściu. Przez chwilę nie wiedziałem co zrobić z rękoma, ani co powiedzieć. Pełną konsternacji chwilę przełamała Ewa rzucając mi się na szyję i głośno się śmiejąc. Zaraz oderwała się ode mnie i wyściskała Arka.

– Chłopaki w ogóle się nie zmieniliście – krzyknęła radośnie – nie mogłam się doczekać kiedy w końcu was spotkam. Podobno mieliście urlop?

– Można to tak nazwać.

Do tej pory stojący z tyłu mężczyzna podszedł do mnie pewnym krokiem i wyciągnął ku mnie prawicę mówiąc:

– Józef Kuraś, ale mów mi Ogień.

– Dawid – odparłem ściskając mu dłoń.

Gdy Arek uczynił to samo na powrót zajęliśmy miejsca. Niewiele myśląc zabrałem się za jedzenie przepysznie zarumienionego schabu gdy odezwał się do mnie Hermes.

– Nie wiem czy wiesz Dawidzie, ale właśnie poznaliście kolegów po fachu, a kto wie może niedługo wyższych stopniem? Ogień bądź co bądź był porucznikiem, jednym z dowódców podziemia. A i podczas swojej pierwszej akcji ściągnął tu sam swojego ojca, syna i żonę – gdy to mówił zobaczyłem jak Józef delikatnie drgnął choć zaraz to ukrył uśmiechając się do Ewy – to była wspaniała misja.

– Hermes już go tak nie zachwalaj, ma dopiero jeden dzień służby na koncie. Za to Ewa – zaczęła przeciągle Fiore – zdążyła już ściągnąć Leona Barszczewskiego, Jana Czerskiego, Karola Bohdanowicza, Tomasza Zana i Andrew’a Alcott’a Hallett’a.

– Tego amerykańskiego aktora, który w serialu Angel lub Anioł Ciemności jak kto woli grał Lorne’a?

– Boże Dawid czy ty tylko znasz ludzi, którzy gdzieś kiedyś grali – zachnął się Arek.

– Nie przesadzaj, to kultowa postać. A serial też jest całkiem, całkiem. Jak znajdę chwilę czasu to wrzucę go do Systemu.

– Nie mów, że go znalazłeś – skrzywiła się Lucze – bo znowu będziesz mnie zmuszał do oglądania...

– Oj nie przesadzajmy już tak bardzo. Czas najwyższy coś nowego wrzucić bo już nawet

książki, które wrzuciliśmy przeczytałem...

Arek westchnął tylko ciężko i zwrócił się do Odwiecznego.

– Wiem, że jeden z tych wymienionych to poeta i przyrodnik, a pozostali?

– Wszyscy to przyrodnicy, geografowie i tego typu ludzie. Poszło, że się tak wyrażę, ogólne zamówienie – wtrącił Heinrich – potrzebujemy co najmniej po dwóch takich ludzi do każdej placówki założonej na sprzymierzonych planetach do obsługi maszyn i pełnienia nadzoru nad ekosystemem. To dość odpowiedzialna praca.

– No i wraz z powiększaniem się ilości sojuszników we dwóch nie możemy być wszędzie na raz – odrzekł spokojnie Uranos.

– Czyli z tego co obliczyłem – uśmiechnął się Loki – pozostało wolnych dwadzieścia jeden kapsuł do zapełnienia.

Na tę wzmiankę mina mi delikatnie zrzędła, jednak zaraz przeszliśmy do bardziej ogólnych tematów. Po posiłku odwieczni poszli, jak to raczyli określić, „dopracowywać szczegóły”, a ja wraz z pozostałymi mieliśmy cały dzień wolny. Nie omieszkalem wyrwać się na chwilę z towarzystwa by wrzucić do systemu wcześniej przygotowany już serial Anioł Ciemności oraz Gwiazdne Wrota SG-1, o którym nie wspomniałem pozostałym przy jedzeniu. Wracając do pozostałych czekających na mnie w auli, gdzie mieliśmy obejrzieć sobie na „wielkim ekranie” coś z Systemu, ze smutkiem stwierdziłem, że duża już część materiałów pochodzących z czasów mi bliższych została wprowadzona do sieci i niedługo może zabraknąć „nowych” rzeczy do oglądania.

Siedzieliśmy w małej salce odpraw, jak ją nazwała Hera, po tym jak nas tu zaprosiła. Stawiliśmy się jak na dobre wojsko przystało całą czwórką. W pomieszczeniu znajdował się rzutnik, tablica, stół, krzesła i stos jakiś papierów przy lewym ramieniu Odwiecznej. Właśnie byliśmy po części wstępnej tego jak to dochodzili do porozumienia w sprawie projektu „Miasteczko Wenus”. Odwieczna, niczym dowódca, wyklarowała nam wszystko, choć szczerze mówiąc modliłem się tylko o to żeby nie zauważyła, że przysypiam na siedząco. Z tego co z takim zapalem nam klarowała, dotarło do mnie tylko tyle, że cała sprawa zakończyła się totalnym sukcesem. Uranos i Heinrich polecieli na Wenus wdrażać wszystkie ustalenia w życie.

– A teraz do rzeczy – powiedziała kładąc dłoń na stercie teczek. – W końcu wraz z Afrodytą dobraliśmy osoby, które należy ściągnąć do projektu. Mamy tu pięćdziesiąt osiem teczek, każda z nich to oddzielna osoba, oddzielna historia. Mamy dwadzieścia dwie kapsuły, Hades zaoferował dostarczenie jak najszybciej pozostałych trzydziestu sześciu.

– Myślałam, że jest tylko dwadzieścia jeden wolnych kapsuł – zdziwił się Arek.

– Tak, doszliśmy do wniosku, że pan Hallett będzie obywatelem Wenus – odparła przekładając jedne akta z kupki na bok – tymczasem nie traćmy czasu na czcze gadaniny, bo cała maszyneria jest już raczej gotowa. Ogień bierz się do roboty.

Mówiąc to przesunęła po stole w jego kierunku kolejne akta ściągnięte z kupki. Mężczyzna złapał je i szybko otworzył. Zerknął na pierwszą stronę, a na jego ustach

pojawił się uśmiech. Wstając delikatnie się skłonił mówiąc:

– Co to za nazwisko Ce? John Ce... Uuuu... Zagryziony przez niedźwiedzia, to nie będzie ciekawy widok.

Bez dalszych rozważań wyszedł z pomieszczenia. Jeszcze przez chwilę wpatrywałem się w zamykające się za nim drzwi. W końcu odwróciłem się w stronę Hery.

– No, a teraz wracając do kwestii pozostałych. Wysłałam już do was grafiki pracy. Dziś cała grupa będzie potrzebna tylko dwa razy, później Arek i Dawid mają wolne, a Ewa z Ogniem jeszcze trochę popracuje. Teraz zapoznajcie się z aktami, a za pół godziny stawcie się u Lokiego na wspólną misję, powodzenia.

Powiedziawszy to rozdała nam teczek. Część z nich zabrała ze sobą i wszyła. Zerknąłem na pozostawiony stos koło jej siedzenia, a następnie na jedną teczkę z zakończoną misją leżącą obok. Różnica była dość wymowna. Przede mną leżały dwie teczek. Szybko otworzyłem pierwszą, zerknąłem na zdjęcie uśmiechniętej nastolatki. Zaraz zabrałem się do lektury. Gdy skończyłem czytać drugą teczkę mieliśmy jeszcze dziesięć minut do wyjścia. Spojrzałem na pozostałych. Ewa bawiła się narożnikiem jednej ze swoich teczek a Arek spał bezceremonialnie na stole. Uderzyłem w blat teczkami na tyle mocno żeby go obudzić, a później z uśmiechem powiedziałem:

– Dobra chwalić się kto kogo ma.

Ewa przekręciła głowę wpatrując się we mnie z zaciekawieniem.

– A co ty taki ciekawy? Hmm...

– Masz coś lepszego do roboty przez te dziesięć minut, które nam zostały do rozpoczęcia misji?

– Zastanówmy się... Mogłabym... No dobra nie mam. Ale wy pierwsi.

– Ja mam Boba Smitha, który zginął podczas tornada oraz Christinę Black, żonę farmera rozszarpana przez stado wilków. Niezbyt przyjemne szczegóły wyczytałem w ich aktach.

– U mnie też nie jest za różowo – powiedziałem – pierwsza to Susan Smith, córka farmera zabitego przez tornado, które i jej koniec przyniosło. A druga osoba to Adam Black, dziewięcioletni syn Christin. Jego też zabiły wilki. A ty?

– No ja mam Emmę Smith i Alexa Blacka. Wygląda na to, że całe rodziny Black i Smith zmarły w ten sam sposób. Przykre – szepnęła ostatnie słowo tak cicho, że prawie go nie dosłyszałem. Zaraz jednak dodała normalnym tonem – oprócz nich mam jeszcze dwie osoby. Pierwsza to Anna Śnieg, pielęgniarka zginęła w wypadku samochodowym, a druga to Alessandro Silvir lekarz zabity przez narkomana, gdy odmówił mu użyczenia leków.

Zapadła cisza. Nie wiem dlaczego ale jakiś smutek zawisł w powietrzu. Przez długą chwilę nie wiedziałem co powiedzieć. W końcu Arek ujął ten chwilowy stan zawieszenia słowami:

– Smętną mamy robotę. Czuję się jak grabarz.

– Przecież w końcu ich ratujemy – zaproponowała Ewa, choć głosem mało stanowczym – przecież ci ludzie dzięki nam żyją. Powiedziałabym nawet, że dzięki nam przeżywają



własną śmierć...

– Tak... Ale Arek i tak ma rację. Gdy żyliśmy... To znaczy, w naszych czasach mieliśmy całkiem inne zajęcia. A takich okropności jak tutaj się zdarzało to człowiek przez całe życie nie doświadczy. Tutaj natomiast babramy się w źle, po łokcie wyrywając mu ludzi tuż z paszczy. Aż ciarki mnie przechodzą po plecach na samą myśl co dzisiaj zobaczymy...

Ewa poważnie skinęła mi głową.

– Masz rację, ale jeśli my tego nie zrobimy, to kto? Chodźmy, już czas.

Wstałem z westchnieniem. W milczeniu udaliśmy się do stanowiska Lokiego gdzie ubraliśmy się w zbroje. Czekał tam również na nas Ogień, a na jego lśniącej zbroi dostrzegłem smużkę krwi.

– I jak poszła misja?

– Stuprocentowy sukces. Chociaż powiem wam, że takiej wielkiej bestii to w życiu nie widziałem...

– Taki brzydki ten farmer – spytałem.

Zaskoczyło mnie, że tak zwykły żart rozluźni atmosferę. Wszyscy wybuchli śmiechem.

– Co teraz?

– Z tego co widziałem, lecimy po rodzinę farmerów – powiedział Ogień – którzy zginęli podczas tornada jakie przeszło przez ich dom.

– Lećcie – krzyknął Loki – już czas.

Niczym wielkie ptaki wzbiliśmy się w powietrze, a po chwili wlecieliśmy w promień. Nim się zorientowałem kołowaliśmy już nad polem kukurydzy gdzie dostrzegłem cztery osoby pracujące w pocie czoła.

– Szybko latamy – usłyszałem głos Arka.

– Loki trochę podkreślił prędkość przenoszenia – odparł Ogień – stwierdził, że tak będzie bardziej efektywnie.

Bezwiednie spojrzałem w niebo, które zaczęło ciemnieć.

– Nie ma co gadać, zaraz się zacznie – krzyknąłem.

Zapikowaliśmy w dół, każdy do swojego celu. Zacząłem skanowanie. Susan pracowała najdalej od rodziny, tuż nieopodal rozłożystego drzewa, to właśnie tu za parę chwil miało zstąpić tornado i pozbawić ją życia. Później zginie matka, a na samym końcu ojciec i syn, którzy nawet zdążyli dobiec do domu. Gdy światło lasera zmieniło kolor byłem gotów. To co zobaczyłem później, miało się nijak do opisu w aktach Susan. Bob coś krzyknął do niej machnąwszy ręką tak, jakby ją wołał do siebie, ale nic nie usłyszałem z powodu silnego wiatru. Niebo było już granatowe. Gdy dziewczyna odwróciła się w jego stronę tuż za drzewem zeszła ogromna trąba powietrza. Dziewczyna odwróciła się w momencie, gdy potężny podmuch wiatru wyrwał dużych rozmiarów konar i cisnął nim w jej stronę. Nacisnąłem przycisk dosłownie chwilę przed tym jak kawał drzewa runął na

znieruchomiła córkę farmera. Jej ciało zostało wbite głęboko w ziemię. Spokojnie. Już podleciałem do niej i wziąłem na ręce oniemiałą ze zdumienia nastolatkę. Ta wtuliła się we mnie nie patrząc na pokrwawione zwłoki a raczej na coś co kiedyś wyglądało jak ona. Trwaliśmy tak spokojnie kilka metrów nad ziemią gdy tornado przeszło przez nas. Przez nasze ciała przenikały setki tysięcy różnych rzeczy, ale dopiero w samym centrum tego potężnego żywiołu zrozumiałem co to tak naprawdę cisza i spokój. Wokoło szalały ściany, kręcąc się jak oszalałe, a nad naszymi głowami panował przepiękny błękit. Gwizdnąłem z podziwu. Kiedyś nawet o tym zjawisku czytałem. Ale nigdy nie pomyślałbym, że będę je widział stojąc w jego epicentrum. Tornado przeszło dalej niszcząc wszystko co napotkało na swojej drodze. Gdy gwałtownie znikło nad pobojobowiskiem unosiły się cztery skrzydlate istoty trzymając w swych objęciach ludzi. Wezwałem promień. Wracając na Księżyc nie odzywałem się. Uratowałem żywą istotę, która teraz będzie miała szansę dorosnąć i żyć. Przycisnąłem ją mocniej do piersi. Wiedziałem już, że wszelkie rozterki jakie mną targwały, znikną bezpowrotnie. Gdy dotarliśmy na miejsce zajęto się naszymi pasażerami, a Loki zaczął ustalać kolejną podróż. Nagle poczułem na ramieniu czyjąś dłoń.

– Jesteś jakiś nieobecny – powiedział Arek – coś się stało?

– Grabarski żywot – zaśmiałem się – sam wiesz najlepiej. Ale spokojnie jeszcze tylko mała akcja i wracamy do siebie na długi odpoczynek.

– Możesz pomarzyć – wtrąciła Ewa – jutro też będziemy mieli coś do roboty. Dzisiaj po zakończeniu misji jak dobrze pójdzie będziemy mieli czternaście osób, a do szczęścia potrzeba nam ich aż pięćdziesięciu dziewięciu.

– Co prawda, to prawda – westchnąłem.

Dalszą rozmowę przerwało nam ponowne pojawienie się promienia. Tym razem, dla odmiany, nie znaleźliśmy się w skąpanym promieniami słonecznym centrum srogiej zimy. Wszędzie było białe od puchu śnieżnego. Widok był przepiękny, ale właśnie teraz, gdy zawiśliśmy nad domem w środku, lasu podążały tu już watahy wygłodniałych wilków, które zwęszyły łatwą zdobycz. Wraz z Ogniem poleciliśmy w las, gdy tymczasem Arek z Ewą pozostali nad domem. Wszystkie zgony dzieliły cztery godziny jednak, jak to napisali nam w aktach wysyłają nas razem żeby zapobiec możliwości popełnienia błędu. Dobre piętnaście minut drogi w głąb lasu pracowało dwóch mężczyzn rąbiąc drzewo. Gdy tylko dolecieliśmy zaczęliśmy skanowanie.

– Kim jest twój – spytałem.

– Michael, brat ojca twojego smyka. Wspomaga rodzinę po tym jak osiedlili się tutaj na pustkowiu. Widziałeś?

– Co?

– Tam sto metrów od nas – powiedział wskazując w prawo – coś przemknęło.

– Dobra przygotujmy się, to nie będzie łatwe.

W skupieniu czekaliśmy jeszcze długie pięć minut nim z krzaków wyskoczył biały wilk powalając chłopca. Jego wujek podbiegł do niego, jednocześnie zamierzając się na

napastnika siekierą. Potężne uderzenie w bok odrzuciło do tyłu krwawiące zwierzę, które uderzywszy o drzewo upadło na ziemię. Rana zadana siekierą była tak szeroka, że dostrzegłem wystające z niej wnętrze zdychającego wilka. Jednak to był jedyny moment przewagi jaki zdobyli obaj mężczyźni. Nim Adam zdążył się podnieść napadło ich dziesięć wygłodniałych sztuk. Patrząc jak szarpią ich ciała miałem wysiliłem wszystkie zmysły żeby nie przegapić odpowiedniego momentu. Kilkukrotnie nawet już dotykałem przycisku, gdy okazywało się, że to jeszcze nie czas. W końcu ściągnąłem chłopaka. Gdy go podniosłem Ogień już stał wyprostowany z Michaeliem. Nie oglądając się za siebie wzbiliśmy się w powietrze. Mój towarzysz wezwał promień kiedy ja łączyłem się z Ewą.

– Słuchaj my już mamy swoich, lecimy na Księżyc bo mogą nie doczekać, strasznie są pokiereszowani.

– Spokojnej drogi. U mnie jak na razie wszystko w porządku.

Po dotarciu na miejsce odebrali od nas obie ofiary napadu wilków. W końcu miałem fajrant, zrzuciłem broję. Pożegnałem się z pozostałymi i wróciłem do pokoju. Po bardzo długim prysznicu wyszedłem z łazienki i sprawdziłem wiadomości. Grafika, o którym wspominała Hera był ustalony na dziewięć dni, które miały być pracowite. Zobaczywszy, że jutro mam na drugą zmianę powoli podszedłem do łóżka. Opadłem na nie bezsilny. Gdy otworzyłem oczy leżała już przy mnie Lucze.

– Ciężki dzień – szepnęła.

– Nawet nie wiesz jak bardzo. Choć dość szybko uwinęliśmy się z całą tą zabawą.

– Nie do końca, Loki wykrył za duże zużycie energii. Znów będzie trzeba wolniej podróżować promieniem.

– No cóż, nie można mieć wszystkiego. Jakie plany na jutro?

– Mam dyżur od rana.

– To nie fajnie. Ja mam na popołudnie. Coś ciekawego mnie ominęło w skrzydle szpitalnym?

– A tak. Dzisiaj z kapsuły wyszedł Jan Czerski.

– Tak szybko? Po niecałym tygodniu?

– Nas też to zaskoczyło, ale po sprawdzeniu całej aparatury okazało się, że wszystko jest w porządku.

– I co teraz u Janka?

– Wiesz to polski geolog, paleontolog, przyrodnik i badacz Syberii. Zaraz Uranos z Heinrichem go zgarnęli, a on się nie wzbraniał. Najprawdopodobniej będzie przyuczony do zawodu by w końcu objąć jakąś placówkę. Tylko nie wiem czy na Wenus czy na Merkurym.

– To chyba nie tak źle? Obejmie dobrą funkcję.

Lucze przytuliła się do mnie. Poczulem jak jej chłodne dłonie muskają moją skórę na brzuchu.

– Całkiem niezłą – przyznała – jednak wciąż brakuje personelu tutaj, na Księżycu. Niedługo Hera będzie musiała coś z tym zrobić.

– Spokojnie – mruknąłem usypiając – poradzimy sobie. Jak tylko stworzymy to pierwsze miasteczko we wszechświecie dobierzemy kogoś do pomocy.

– Pewnie masz rację – mówiąc to ziewnęła.

Usnąłem ze świadomością, że jestem trybikiem w wielkiej maszynie, która zmieni bardzo dużo w wyglądzie teraźniejszości.

Obudziło mnie ciche pikanie. Otworzyłem oczy i spojrzałem z dezaprobatą na monitor komputera, po którym krążyła żółta koperta obijając się o ścianki. Byłem w pokoju sam. Powoli podniosłem się z łóżka. Ciężko stąpając jakoś dowlokłem się do biurka. Usiadłem z głośnym wypuszczeniem powietrza z płuc. Ostatnie na co miałem teraz ochotę to czytać nowe dyspozycje na temat pracy. Z delikatną nutką niechęci otworzyłem wiadomość. Ku mojemu zaskoczeniu nie opiewała ona o tym, że znów mamy ruszyć dupsko do roboty. Było to powiadomienie o nowej książce dostępnej w Systemie oraz paru artefaktach. Od razu poczułem się rozbudzony, a świat nabrał jaśniejszych kolorów. Gdy wchodziłem na strony nowo wprowadzonych „rupieci”, jak to w myślach zawsze nazywałem wyskoczyła wiadomość o dodanej kolejnej nowości. Szybko zobaczyłem czy ktoś jest aktywny w Systemie. Zaraz spostrzegłem „dostępnego” Arka. Niewiele myśląc napisałem do niego:

– Cześć masz dyżur w muzeum?

– Tak. Właśnie oddaje się tej ambitnej pracy.

– To zrób coś dla naszego małego księżycowego społeczeństwa i wrzuć jakieś nowe filmy pełnometrażowe. Dobrą książką też bym w sumie nie pogardził.

– Nie da rady. Ostatni twój wybryk wnerwił Herę. Pozwoliła wrzucić jedną książkę. A poza tym mam się zająć przedmiotami, które „bezczelnie pomijaliśmy” jak się wyraziła.

– No nie przesadzajmy. Każdy kocha ten serial...

– Widać nie trafiłeś w jej gust.

– To milej roboty.

– Aha, jakbyś nigdy nie pracował w muzeum. Pierwszy dzień jest ekscytujący, ale później to rutyna... No do usłyszenia.

Szybko przejrzałem nowe wrzucone przedmioty. Była tam miska z jakimiś zdobieniami, dość kosztownie wyglądający nóż oraz widelec i naszyjnik z jakichś świecidełek, pełen drogich kamieni itp. Ewidentnie Arek odwałwał kawał dobrej roboty. Zaraz jednak przeszedłem na dział z książkami. Nowo dodana pozycja nosiła tytuł „Nieposkromieni” autorstwa Branda Maxa. Uśmiechnąłem się sam do siebie, czując iż ten poranek będzie początkiem dobrego dnia. Gdy skończyłem czytać przeciągnąłem się głęboko wciągając powietrze do płuc. Mógłbym być bardziej zadowolony z czytania dobrej książki tylko gdybym mógł własnoręcznie przerzucać strony. Zerknąłem na zegarek. Moja zmiana zaczytała się za jakieś trzydzieści minut. Wstałem z siedzenia i z przykrością uświadomiłem sobie, że przegapiłem śniadanie oraz obiad. Szanse na to, że załapie się na

choćby ochłap do kolacji były dość marne. Ubrałem się w pośpiechu. Dotarcie do stanowiska Lokiego zajęło mi dość mało czasu. Przywitałem się z nim uprzejmie. Bez długich debat przebrałem się w zbroję. Już miałem sięgnąć po akta gdy mój żołądek wygłosił głośną dezaprobatę do działań.

– Boże Dawid co to było?

– Jak to co – usłyszałem głos Ewy za swoimi plecami – Loki nie poznajesz? Najnowsza wrzucona książka do Systemu.

Odwrociłem się by rzucić jej ciętą ripostę. W tym samym momencie idący obok niej Ogień rzucił do mnie jakąś butelkę. Zręcznie ją złapałem.

– Masz tu takie małe co nieco, żebyś nie padł z głodu.

Z wdzięcznością otworzyłem ją i pociągnąłem spory łyk. Gęsta, przypominająca w smaku zagęszczane mleczko w tubkach ciecz powędrowała do mojego żołądka. Nim zdążyłem dojść do jej połowy czułem się już syty.

– Dzięki.

– Nie ma za co – odparł Ogień – sam ledwo na swoją zmianę zdążyłem. Ta książka jest świetna.

Wszyscy ze zdziwieniem spojrzeliśmy na mężczyznę.

– No co?

– Nie no nic.

– Przyglądałeś się jak idzie Arkowi?

Mimowolnie zerknąłem na monitor, na którym Arek powoli leciał niosąc kogoś w ramionach.

– O wraca – zauważyłem.

– Cały Dawid, powiedz chociaż, że wiesz coś więcej poza tym co dzisiaj będziesz robić?

– Eeee... Szczerze mówiąc to jeszcze nawet nie wiem co będę dzisiaj robił więc...

Ewa jedynie prychnęła z pogardą. Sam nie wiem czym się tak przejmowała. Przecież to co teraz robiliśmy było naszą zwykłą, codzienną robotą. Niczym więcej. Niewiele myśląc zabrałem się za przeglądanie akt. Zaraz po powrocie Arka mieliśmy małą wspólną misję. Mieliśmy ściągnąć burmistrza Tommy'ego Silver'a i jego córkę Emme, którzy zginęli w wypadku samochodowym, spadając z urwiska. Później sam miałem skoczyć po dwóch lekarzy. Uśmiechnąłem się gdy wyczytałem, że obydwójce są z Polski. Tak wiem, mam patriotyczne serce, ale cóż poradzić. Taki już jestem. Gdy odłożyłem na bok teczki tuż za mną wylądował Arek. Nim zdążyłem zorientować się co się dzieje, Afrodyta sprawnie zabrała starszego mężczyznę do skrzydła szpitalnego.

– Co tam – zagadałem.

– A co ma być. Nasze miasteczko na Wenus właśnie otrzymało księdza.

– Uuu... To nieźle. Chcę się dowiedzieć jak zginął.

– W sumie nic nadzwyczajnego. Został zastrzelony z bliskiej odległości.

– I kogo jeszcze dzisiaj miałeś?

– Dwóch budowlańców. Pechowa budowa musiała się trafić. Obydwaj mieli wypadki dzień po dniu.

– To niezbyt ciekawie. A jak tam u was? Wczorajszy plan wykonany – spytałem zerkając na nich z zaciekawieniem.

– Wczorajszy i dzisiejszy – odparł uśmiechając się Ogień – łącznie mamy już dwudziestu trzech ludzi w komorach. Dzisiaj z Ewą ściągnęliśmy małżeństwo, które prowadziło własny sklep. Dodatkowo po jednym mechaniku i nauczycielu. Znaczą się ja nauczyciela, a Ewa nauczycielkę. Także dzień pełen wrażeń.

Nagle poczułem czyjąś dłoń na ramieniu. Odwróciłem się w lewą stronę. To był Loki. Patrzył się na mnie uśmiechając.

– Już czas?

– Jeszcze chwila, zaraz się uruchomi. Świetna tak książka, którą wrzuciliście, bardzo mi się spodobała.

– To odwieczni potrafią czytać – zazartowałem.

– Dobra, dobra nie przesadzaj. To, że czegoś nie robiłem przez wieki nie znaczy, że tego nie umiem.

Skwitowałem swoją wypowiedź potężnym kuksańcem, który wyszedł mu tak mocno, że aż się zachwiałem łapiąc równowagę.

– Bolało?

– Eee... Nie...

– Wybacz, że testowałem to na tobie, nic ci o tym nie mówiąc. Ale ostatnio trochę tę zbroję dopracowałem. Zachowuje się jak druga skóra, ale wszelkie mocne uderzenia amortyzuje.

– Serio?

Mówiąc to podskoczyłem unosząc się wysoko nad ziemię za pomocą skrzydeł i obiema stopami ugodziłem nic nie podejrzewającego Arka prosto w pierś. Ten stracił równowagę. Upadł z głuchym łoskotem na ziemię. Wpatrywali się we mnie ze zdziwieniem.

– No nie mówcie, że nigdy tego nie chcieliście zrobić.

– Będę musiał porozmawiać z Herą o nadmiarze energii żołnierzy – mówiąc to Loki odszedł do panelu sterowania.

– Bardzo zabawne – skwitował Arek łapiąc za moją wystawioną rękę.

– Przecież nie bolało – odparłem pomagając mu wstać.

– Czas wyruszać – usłyszałem donośny głos Lokiego.

Błyskawicznie wzbiliśmy się w powietrze. Już po chwili powoli płynęliśmy w strumieniu w

dół. Nagle usłyszałem głos kolegi:

– Jak ci się podoba dzisiejszy wyjazd na Wenus?

– Jaki wyjazd?

– Nie czytałeś harmonogramu? Dzisiaj lecimy na Wenus. Mamy tam małe zadanko do wykonania. Zajmie nam to trochę czasu.

– Super, to kiedy wyruszamy?

– Zaraz po twojej misji, nawet nie musisz się przebierać. Zabieramy broje ze sobą. Na statku jest też dodatkowe wyposażenie.

– Jeszcze kilka takich niespodzianek, a zacznę codziennie czytać harmonogram – zapowiedziałem dumnie.

– Coś mi się zdaje, że w tej jednej rzeczy jesteś raczej niereformowalny.

– Ogień i Ewa lecą z nami?

– Nie, mamy większy starz, dlatego wysyłają nas na nietypowe misje.

– Ty to umiesz polechtać moje ego.

Roześmieliśmy się serdecznie. Tę przyjemną rozmowę przerwał nam chłodny głos Hery.

– Później pogadacie! Zbliżacie się do celu. Akcja jest prosta, łatwa i przyjemna więc skupcie się panowie i do roboty.

– Tak jest – krzyknęliśmy beztrosko.

Jak dotychczas pozwalaliśmy sobie na te półoficjalne tony jak i niepoważne żarty. Niestety miałem wręcz stuprocentową pewność, że będzie musiało się to skończyć wraz z rozwojem naszej sprawy. Odwieczni są i będą tymi, którzy prowadzą, a my jesteśmy jedynie podążającymi za nimi podwładnymi. Nie przeszkadzało mi to, hierarchia powinna być jasna i klarowna, jednak czułem, że będzie mi żal swobody jaką teraz mieliśmy w tych początkach społeczności. W końcu wylecieliśmy z promienia dokładnie nad wijącą się w górach drogą, po której mknął mały samochód. Sprawnie zanurkowaliśmy w dół, by ustawić się po bokach pojazdu. Przez okna zaczęliśmy skanowanie swoje obiekty. Spojrzałem przed siebie dostrzegając zakręt, który miał stać się kropką nad i w życiu burmistrza. To miała być prosta robota, ale pełna wyczekiwania, a to była jedna z najgorszych rzeczy jakie trafiały się w tej pracy. Tak jak wyczytałem w aktach samochód nagle wpadł w poślizg. Mężczyzna za kierownicą próbował wyprowadzić auto na prostą jednak jego wysiłki zakończyły się tym, że z całym impetem uderzył w balustradę. Pojazd przebił się przez nią i ugrzązł w połowie trzymając się na podłożu, a w połowie zwisając nad przepaścią. Zawiliśmy tuż obok samochodu. Wewnątrz mężczyzna powoli wyswobadzał się z pasów oraz poduszek powietrznych. W końcu udało mu się otworzyć drzwi, a następnie wypadł na zewnątrz wpadając w przepaść. Pomknąłem za nim jak strzała. Dzieliło mnie zaledwie kilka sekund od momentu kiedy bezwładnie lecąca osoba uderzy pierwszy raz o występ skalny. Błyskawicznie nacisnąłem okrąg i dopadłem go tuż nad ostro wystającą skałą. Ciało z przeszłości uderzyło o nią barwiąc ją czerwienią.

Uśmiechnąłem się sam do siebie trzymając nieprzytomnego burmistrza, który musiał zemdleć z wrażenia. Nagle przeleciał przede mną samochód. Zaraz za nim obok mnie przeleciał uśmiechając się szeroko Arek. Nim rozległ się wybuch niszczonego samochodu mój kolega zrównał się ze mną, trzymając w ramionach córkę burmistrza.

– Wszystko w porządku?

– W jak najlepszym – odparł – robota łatwa, prosta i przyjemna.

Arek przywołał promień. Już po chwili powoli poruszając skrzydłami lecieliśmy w stronę Księżyca. Czułem się szczęśliwy, powracając spokojnie do domu po wykonanej misji. Gdy stanęliśmy przy Lokim i oddaliśmy Lucze oraz Fiore ściągniętych ludzi przybiliśmy sobie piątkę ciesząc się jak dzieci. Skrzydlaty Odwieczny zabrał się za nastawianie kolejnego celu. Na miejscu nie zastaliśmy już Ewy i Ognia, okazało się, że mieli wolną resztę dnia i poszli w tylko sobie znanym kierunku.

– To ja lecę przygotować statek. Jak skończysz to przyleć, ruszamy zaraz po twojej służbie.

Klepnąłem go w ramię mówiąc:

– Dobrze.

Arek odwrócił się i ruszył w stronę wyjścia.

– Loki – zagadnąłem – tak się zastanawiam po co trzech lekarzy na Wenus?

Odwieczny wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Możliwe, że Afrodyta wyszła z założenia, iż lepiej mieć więcej niż mniej lekarzy. Ostatecznie nie wszyscy muszą praktykować. No i pamiętaj, że w perspektywie mamy rozwój miasta.

– Może i masz racje. Już czas żeby lecieć?

– Tak startuj.

Ledwo wypowiedział te słowa, a zerwałem się z miejsca wpadając z impetem w promień. Lecąc po pana Kowalskiego miałem dużo czasu na zastanawianie się. Jednak gdy dotarłem na miejsce nie mogłem sobie przypomnieć co tak bardzo mnie zajmowało, więc odpuściłem sobie próby przypomnienia sobie tego i całą swoją uwagę skupiłem na zadaniu. Szpital, do którego aktualnie wleciałem w rzeczywistości, to znaczy w czasie aktualnym nie istnieje. Przez to zaraz po sprowadzeniu lekarza konieczne jest przechwycenie go. Swoją „cel” jak to można by określić zobaczyłem zaraz po przeleceniu przez ścianę. Właśnie wydawał głośne polecenia pielęgniarce. Mimowolnie uśmiechnąłem się do siebie. Facet od razu wydał mi się, jakby to ująć wredny. Sam do końca nie wiem dlaczego. W końcu jednak stwierdziłem, że przecież każdy ma szansę się zmienić. Zwłaszcza jak przeżyje swoją własną śmierć. Zaraz też zacząłem namierzanie. Dość dużym problemem była ruchliwość mężczyzny, dosłownie w całym szpitalu było go pełno. W końcu dotarł do pomieszczenia gdzie wszystko miało się dla niego zakończyć. Zaczął majstrować przy jakiejś maszynie stojącej nieopodal butli. Coś zgrzytnęło, a ja odruchowo nacisnąłem guzik. Chyba spanikowałem, choć teraz z perspektywy czasu mogę twierdzić, że było to idealne wyczucie chwili. Zaraz po tym jak nacisnąłem przycisk ogromny wybuch



wstrząsnął salą. To było dziwne stojąc, a właściwie zawisnąć w powietrzu i spokojnie przyglądać się jak część różnych sprzętów przelatuje przeze mnie rozbijając się o ściany. Wybuch był na tyle silny, że zabił w przeszłości wszystko co znajdowało się w tym pomieszczeniu. W kalkulacji ogólnej lekarza i dwa szczury laboratoryjne. Jednak dla mnie nadeszła chwila wykazania sprawności oraz sprytu. Poleciałem w kierunku spadającego w dół ciała, nim zdążyłem przebyć jedną trzecią drogi złapałem mężczyznę w pól i wzbiłem się przelatując przez poszycie wysoko ponad sklepienie szpitalne. Okazało się, iż misja nie była aż tak prostą jakby to mogło się wydawać. Mężczyzna zaczął się rzucać jak oszalały. Próbował wyrwać się z moich ramion wbrew, jak dla mnie, zdrowemu rozsądkowi. W końcu nie wytrzymałem. Z całej siły podrzuciłem go do góry, wymierzyłem mu celny sierpowy, by następnie zemdłałego pochwycić spokojnie w ramiona. Jak na znak usłyszałem oburzony głos Hery:

– Dawid co ty najlepszego wyrabiasz!

Spokojnie, pewny siebie przywołałem promień. Dopiero gdy ruszyłem w jego kierunku raczyłem odpowiedzieć jej:

– A co miałem pozwolić mu wyrwać się i zabić?

– Ale po co go biłeś? Nie mogłeś mu jakoś wytłumaczyć, logicznie, spokojnie? A nie od razu w twarz.

– Biorąc pod uwagę sytuację niewiele by to zmieniło. Przyśpieszyłem po prostu nieuniknione. A swoją drogą moglibyście coś wykombinować do wprowadzania obiektów w stan zdatny do transportu.

– Dawid nie możesz do tego podchodzić tak przedmiotowo! Przecież... Afrodyto nie mogę teraz, właśnie ochrzaniam szeregowca.

Te słowa ugodziły mnie w samo serce. Już chciałem coś odpowiedzieć, gdy nagle Odwieczna przemówiła do mnie trochę łagodniejszym tonem.

– Może i jest to jakaś sugestia. Wracaj na spokojnie do bazy.

– Tak jest – odpowiedziałem dumnie wypinając pierś.

Jednak nie przyśpieszyłem lotu. Zaskoczyła mnie ta nagła zmiana, zwłaszcza po trzech dniach piekła jakie urządziła mi po wprowadzeniu do Systemu dwóch moich seriali. Jeszcze trochę a posądziłaby mnie o spiskowanie antyspołeczne, a to tylko dlatego, że wprowadziłem mały rozgardiasz w usystematyzowane życie Odwiecznych. No ale w końcu ile można robić wszystko z precyzją maszyny oraz jej schematycznością. Dopiero później Lucze mi powiedziała, że pomimo wstępnego zamieszania jakie wywołało pojawienie się czegoś nowego do oglądania okazało się, iż ludzie bardziej wypoczęli przełamując rutynę a tym samym stali się bardziej chętni do pracy. Jednak oficjalnie te słowa nigdy nie padły z jej ust do mnie. Po powrocie do „bazy” oddałem świeżo upieczonego Wenusjanina pod pieczę Fiore. Sam natomiast znów zacząłem przeglądać ostatnie akta, podczas gdy Loki przygotowywał kolejną podróż. „Monika – pomyślałem uśmiechając się – głęboko wierząca kobieta, zamordowana przez szaleńca przed szpitalem.” Powolutku wzbijając się ku sklepieniu. Gdy zrównałem się ze stanowiskiem obserwatorskim spojrzałem prosto w

czarne oczy Hery. Delikatnie uśmiechnęła się na mój widok, był to uśmiech z rodzaju tych, które mówią, mimo wszystko jestem zadowolona z twojej pracy.

– Startuj Dawidzie. Czas nas nagli.

Głos Lokiego był spokojny i opanowany. Jako dobry szeregowiec oraz podwładny Odwiecznych bez wahania wleciałem w promień. To dziwne ale zaczęło mnie gryźć sumienie, że do tej pory z przymrużeniem oka podchodziłem do swoich obowiązków. Do gorącego postanowienia czytania wszystkiego co dostaję od zwierzchników dorzuciłem poprawę jako pracownik. Nie wiem czy wytrwam w tych zapalczywych postanowieniach, ale na dobry początek nie było to złym objawem. Zlatując na ciemny parking pod szpitalem coś nie pasowało mi w wyglądzie tego miejsca. Było stanowczo nie tak jak powinno być.

– Loki nie skopałeś czegoś? Coś jest nie tak, wszystko jest jakieś przytłumione.

– Dawid, powiedz mi jakie są szanse, że przeczytałeś instrukcje obsługi zbroi?

– To ta książeczka w formacie A4, co ma dwa tysiące stron i położyłeś ją kiedy do mnie wpadłeś, na biurku koło monitora?

– Tak to ta, co z nią?

– O ile mi wiadomo wszystko w porządku, leży wyobraź sobie dokładnie w tym samym miejscu gdzie ją położyłeś.

– Powiedz mi, ale tak szczerze, czy Księżyc by się zapadł w siebie gdybyś raz wykonał polecenie tak w stu procentach – zaczął opierniczać mnie Odwieczny, w tym samym czasie dostrzegłem wysiadającą z pojazdu Monikę. Niewiele myśląc zacząłem skanowanie idąc za nią jak cień – może to jakiś defekt tak wielu terapii, które przeszedłeś w zbyt krótkim czasie. Twój umysł przestał wyłapywać...

– On był taki zawsze – przerwała mu Afrodyta – lepiej powiedz co ma ten głąb zrobić zanim coś schrzani.

W duchu podziękowałem za skrócenie mąk jakie za sobą niosło robienie mi wyrzutów przez Lokiego. Mężczyzna chyba coś odpowiedział, ale nie dosłyszałem tego. Całą moją uwagę zwróciło dziwne zachowanie Moniki. Kobieta zaczęła się rozglądać. Nagle odwróciła się w moją stronę. Jej źrenice rozszerzyły się. Z ogromnym wahaniem wyciągnęła w moją stronę dłoń jakby chciała mnie dotknąć. Szybko rozejrzałem się na boki, jednak w miejscu, w którym byłem nie znajdowało się nic co mogło by ją skłonić do takiego zachowania.

– Jesteś aniołem – wyszeptała.

Zaledwie centymetry dzieliły jej dłoń od mojej twarzy. Kątem oka dostrzegłem szaleńca wybiegającego z głównego wejścia do szpitala. Mężczyzna dumnie dzierzył w dłoniach pistolet. Nagle skierował go w naszą stronę drąc się jakby był żywcem obdzierany ze skóry. Wypalił dwukrotnie. Gdy pierwsza kula rozerwała ramię kobiecie dotarło do mnie, że się spóźniłem. Nacisnąłem przycisk, na sekundę przed tym nim kolejny trafił ją prosto w serce. Chwyciłem ją w ramiona jednocześnie przywołując promień. Wzbiłem się w powietrze. Unosiłem się szybko w jego kierunku, jednocześnie obserwując wydarzenia

pode mną. Ze szpitala wybiegli jacyś ludzie. Jedni obezwładnili szaleńca. Inni natomiast popędzili ku martwemu ciału pielęgniarki. To co się wydarzyło na tym parkingu zszokowało mnie, jednak gdy powróciłem do bazy okazało się, że nie byłem jedyną osobą jaka przeraziła się tym zajściem. Gdy wylądowałem powitało mnie niemałe zamieszanie.

– Co to do kurwy nędzy tam na dole było – wykrzyczała Hera.

Przekleństwa z jej ust tak mnie zaskoczyły, że nie potrafiłem nic sensownego z siebie wydukać. W czasie, gdy ja próbowałem coś wydukać, Afrodyta wraz z Lucze zajęły się Moniką.

– Co z nią – w końcu wysapałem.

– Nic, tylko postrzał. Miała szczęście – rzuciła szybko Afrodyta zabierając pacjentkę do skrzydła szpitalnego – jej życiu nie zagraża niebezpieczeństwo.

– Co się stało Dawidzie – zaczęła już spokojniej głównie dowodząca Odwieczna – takie spóźnienie jest karygodne. Jak mogłeś...

– Ona mnie widziała.

– CO?!

– To niemożliwe – zaczął Loki – wszelkie badania...

– Muszą być błędne – uciałem krótko – ona mnie widziała i chciała dotknąć. Wydaje mi się, że psychopata, który ją zastrzelił też mnie dostrzegł. Ona po prostu stała na drodze kul lecących do mnie.

– To pierwszy taki przypadek Hero, nigdy bym nie pomyślał...

– Drugi.

Odwieczni odwrócili się w moją stronę zaskoczeni.

– Co powiedziałeś?

– Drugi przypadek. Tak samo było z Ewą. Nie rozmawiałem z nią o tym, ale wydaje mi się, że tuż przed śmiercią mnie widziała.

– To jest nieprawdopodobne.

– A jednak się wydarzyło – odparłem.

– Loki odwołaj Arka, niech się prześpi. Wylot na Wenus będzie miał opóźnienie parę godzinne. Trzeba zwołać naradę w trybie pilnym i natychmiastowym.

– Już się robi Hero.

– Zawiesz program – spytałem cicho.

– Tego nie mogę zrobić. Jest zbyt ważny...

Wylot na Wenus opóźnił się o dwanaście godzin. Przez ten czas dowiedziałem się w stu procentach jednego. Ściągnięcie zbroi bez cudownych wynalazków Lokiego. A jest strasznie upierdliwe i B zajmuje od cholery czasu. Później się zaczęło. Rozmowy, ustalenia, przeglądanie dowodów. Sprawa nie wyglądała zbyt ciekawie, zwłaszcza z tego

powodu, iż Odwieczni odrzucili możliwość takiego kontaktu już na samym początku projektu. Ale jak to zwykle w życiu bywa najbardziej oczywiste założenie okazało się błędne. W końcu doszli do wniosku, że pomimo wagi problemu nie powinno to w żaden sposób zakłócić prac nad projektem. Nałożono nowe środki ostrożności i oprócz poważnego postanowienia badania sprawy oraz obserwacji wszystko pozostawiono bez zmian. Bardzo zaskoczyła mnie szybkość z jaką wykonano tak wiele w tak krótkim czasie oraz przy tak dużej grupie ludzi uczestniczących. Z własnego doświadczenia wiedziałem, że przy dwóch osobach wykonanie niektórych zadań staje się awykonalne. Jednak tutaj wszystko było robione pręźnie oraz sprawnie. Mimo tak ważnej sprawy jaka wynikła z powodu Moniki Lucze znalazła chwilę by przekazać mi wydruk najbliższego harmonogramu, czyli tego z czym powinienem się zapoznać już bardzo dawno temu. Wyczytałem z niego, że wylatujemy na Wenus w celu ustabilizowania ekosystemu planety. Właściwie to mieliśmy zapolować na Smilodon populator, czyli koty szablozębne. Gatunek stadny, dochodzących do wagi czterystu kilogramów, o imponującym rozwarciu szczęk do stu dwudziestu stopni, potężnych kończynach, krótkim ogonie oraz średnio mierzącym metr dwadzieścia. Zwierzęta te za moich czasów były pokazywane jedynie jako reprodukcje komputerowe i skamieniałości. Informacja o tym, że Afrodyta je wyhodowała sobie na początku mnie zaskoczyła. Jednak gdy doczytałem, że ich dodatkowym atrybutem są siedemnasto centymetrowe kły oraz że te drapieżniki są zwierzętami stadnymi zaprzętnęło mnie po jaką cholere ona odtworzyła ten gatunek. Niestety nigdy nie rozumiałem ludzi, którzy swoje pupilki trzymali w domach jako ukochane przytulanki do snu. Możliwe, że to dość prymitywne podejście, no ale, cóż niektórych przyzwyczajień nie da się zmienić. Dodatkowo okazało się, iż mamy je jedynie wyłapać z danego obszaru, podzielić na grupy i porozwozić po całej planecie. Z tego co mi napomknęła Lucze gniazdo reaktywacyjne, jak nazwała miejsce gdzie Afrodyta odbudowała kolonie tych drapieżników, było akurat wokoło terenów miasta, które miał być niebawem zasiedlone. Tak więc leżąc sobie wygodnie na prowizorycznym łóżku w kabinie pilota uciałem sobie drzemkę wsłuchując się w monotonne głosy Arka i Fiore rozmawiających o szczegółach nowej misji. Nim jeszcze odpłynąłem w krainę marzeń sennyh dowiedziałem się, że będzie mi dane przelecieć nad miasteczkiem oraz dostać się do świeżo uposażonej wieży, w której władał Uranos wraz z pomocnikami. Poza tym przewidywany czas zabawy miał zająć znacznie dłużej niż czas jaki mieliśmy poświęcić na ściągnięcie pozostałych przyszłych Wenusjan, tak więc tym zadaniem zajmie się Ewa z Ogniem. Ah, zapomniał bym. W końcu miałem mieć przyjemność poznania Jana Czerskiego osobę oficjalnie obejmującą stanowisko na placówce monitorującej planetę Wenus. Z tą świadomością zasnąłem. Obudziłem się tuż przed Zamkiem Książąt Pomorskich, gdy nasz niewielki pojazd kosmiczny został gładko osadzony na niewielkim lądowisku. Przez długą chwilę gapiłem się zbaraniały przez kokpit nim w końcu odezwałem się zaskoczony.

– A skąd to się wzięło na Wenus?

– Kolejne dzieło reprodukcyjne Hadesa. Tak jak jego kwatery. To był swego rodzaju prezent dla Afrodyty, na któreś tysiąc lecie.

– Tysiąc lecie?

– Odwieczni trochę inaczej odmierzając czas – odparła Fiore – dziwne, że tego nie wiesz. Kiedy wspominałam o tym Arkowi on przedstawił mi krótki wykład na ten temat.

– Arkowi znacznie bardziej się nudzi niż mi – odburknąłem.

Zaraz jednak przestałem się dąsać. Na pasie pojawił się Uranos w towarzystwie Heinricha i dwóch innych mężczyzn. Ruszyliśmy w stronę wyjścia. Przywitaliśmy się grzecznie ze wszystkimi. Okazało się, iż drugim mężczyzną był Krzysztof Pawłowski, który po wyjściu z kapsuły wykazał na tyle duże zdolności w dziedzinie geografii, że Uranos przydzielił go do planety Wenus jako drugiego obserwatora. Niewiele myśląc zabraliśmy się do długiej i ciężkiej pracy.

Od oficjalnego przystąpienia Wenus do traktatu minęły już dwa dni, a od mojego przybycia tutaj dokładnie cztery miesiące i jedenaście dni. Właśnie kończyłem raport opisujący cały projekt „miasteczko Wenus”, podczas którego wydarzyło się bardzo dużo. Okazało się, że miasteczko Wenus zostało wybudowane na wyspie wielkości mniej więcej województwa zachodniopomorskiego w Polsce. Wyspa, jak się później dowiedziałem, nazwana została Szablos. Miało to mieć coś wspólnego ze zwierzętami, które na niej wyhodowała Afrodyta. Po tym, jak oczyściliśmy wyspę z tysiąca czterystu siedemdziesięciu pięciu osobników Smilodon populator wprowadzaliśmy na nią ludzi z kapsuł. Zasiedlenie miasteczka było długotrwałym procesem w porównaniu do tego jak szybko Ewa z Ogniem ściągnęli pozostałe osoby z akt. Powoli kapsuła za kapsułą, populacja ludzi na Wenus się zwiększała, jednak Hera wstrzymała kolejne wyprawy po ludzi z przeszłości twierdząc, że i tak teraz mamy zbyt dużo roboty. Miała tutaj absolutną rację. Nawet mnisi zostali wezwani do pomocy, a była ona nam bardzo potrzebna podczas całego projektu „miasteczko Wenus”. Bardzo dużą inicjatywą wykazała się Monika, zarówno jako lekarka jak zwykły pomocnik. Zakończyło się to dla niej tym, iż dostała pracę na Księżycu. Dość daleko miała do roboty z domu, ale to nie było problemem. Zaskoczyło mnie również to, że Odwieczni wprowadzili walutę w obieg. W dniu oficjalnego wstąpienia Wenus do traktatu dostałem swoją pierwszą wypłatę, czy raczej powinienem powiedzieć żołąd. Dodatkowo z powodu istnienia szkoły na planecie Afrodyty Ogień wraz z rodziną również zamieszkali w nowym miasteczku. Mężczyzna długo się zastanawiał zanim podjął tę decyzję. Jednak system komunikacji między planetarnej jaki został stworzony dał mu możliwość podjęcia właściwej decyzji osiedlenia się w miasteczku wraz z ojcem, żoną Elżbietą oraz dwu i pół letnim synem Zbigniewem, których miałem przyjemność poznać. Tak więc aktualnie najgęściej zaludnionym miejscem we wszechświecie stała się planeta Afrodyty, którą zamieszkiwało sześćdziesiąt sześć osób. W tym też czasie Uranos zyskał nowych współpracowników. Aktualnie, w placówce na planecie Hadesa, zamieszkał Leon Barszczewski oraz Karol Boholanowicz. Natomiast Tadeusz Smoleński i Tomasz Zan zostali osadzeni w placówce na Księżycu. Również Jenefer znalazła pracę na Księżycu, o dziwo została Szeregowcem tak jak ja. Przez ten cały czas teoretycznie poznałem każdą nową osobę w tym układzie słonecznym. Jednak już teraz czuję jak krótkotrwałe były te znajomości. Minie parę tygodni i stanę się dla nich jedynie Szeregowcem, może przy sprzyjających warunkach zapamiętają mnie jako znajomego Ognia. Przez chwilę wydało mi się to nawet smutne, ale w końcu ilu człowiek może mieć znajomych? No i jeszcze jedna wiadomość na dziś dzień z sześćdziesięciu dziewięciu kapsuł tylko dwie są zajęte. Właśnie postawiłem ostatnią kropkę w raporcie, gdy na mojej nowej, służbowej komórce wyskoczyło przypomnienie, że za pół godziny rozpocznie się odprawa. Wysłałem wiadomość, zamknąłem komputer i wyszedłem zamykając za sobą pokój. Gdy dotarłem na miejsce w salce siedziały już cztery osoby. Skłoniłem się zebrany zajmując swoje

miejsce. Przechyliłem się do Arka zaciekawiony:

– Spóźniłem się?

– Nie. Ale cicho bo zaraz wejdą.

Jak na potwierdzenie jego słów do środka wkroczyła Hera z Hadesem. Od razu przypomniałem sobie warunek pod jakim czarnoskóry Odwieczny zgodził się załatwić brakujące kapsuły. Nie wiem dlaczego, ale byłem wręcz przekonany, że będzie to bardzo długi i wyczerpujący dzień. Odwieczna odchrząknęła i zaczęła mówić:

– Zgodnie z obietnicą dzisiaj ściągniemy paru ludzi z przeszłości dla Hadesa – wymawiając „parę” jakoś dziwnie to przeciągła, tak że poczułem dreszcze – niestety sytuacja nie jest aż tak wygodna jak do tej pory. Będziemy wydobywać ludzi zasiedlających miasteczko, którzy zostali wymordowani przez Pokornego Sługę. Nie będę ukrywała, czeka nas dużo pracy.

– Parę to jest ilu?

– Osiemdziesięcioro w przeciągu dwudziestu czterech godzin.

Gdy to powiedziała prawie usłyszałem jak moja szczeka uderza o blat stołu.

– To awykonalne – stwierdziłem – już przy mnichach wraz z Arkiem mieliśmy przymusowe leczenie. Jest nas za mało by...

Nagle zamilkłem. Na ustach Hadesa pojawił się dziwny uśmiezek. Spokojnie wydobył z kieszeni małe urządzenie z zielonym przyciskiem na górze.

– To cudenko załatwi sprawę, pozwól Dawidzie, że zaprezentuje je na tobie.

– A nie możesz na Arku?

Wszystkie głowy zwróciły się w moją stronę zaskoczone.

– No dobra, dobra. Tylko, że zawsze kiedy coś nowego testuję wycina mi się tydzień z życia.

– Sprawa jest prosta, dotykając palcem przycisku uruchamiamy urządzenie. Następnie umieszczamy przedmiot na ofierze ściągniętej – mówiąc to przyłożył go do mojej piersi i zabrał rękę – jak widzicie urządzenie trzyma się samo. Teraz naciskamy ponownie przycisk.

Gdy to zrobił nagle znieruchomiałem, poczułem jak moje całe ciało zostaje oblepione czymś chłodnym. Świadomość powoli mnie opuściła. Kiedy zacząłem dochodzić do siebie pierwsze co usłyszałem był spokojny głos Hadesa:

– Jak widzieliście całe jego ciało zostało otoczone ochronnym kryształem, który podtrzymuje osobę w stanie w jakim się znajduje dopóki ktoś jej nie uwolni lub komputer nie wykryje szans na jej przeżycie. Następne naciśnięcie przycisku powoduje obleczenie kryształu tworząc kapsułę. Ma ona dość paliwa żeby dolecieć z każdego punktu na Ziemi do promienia. Kapsuły mają również system wykrywania, aktywują się gdy ten jest włączony.

Powoli podniosłem się masując sobie kark. Zająłem swoje miejsce, zerknąłem na blat i skrzywiłem się. Leżał tam stos teczek, tak jak przed każdym z Szeregowców. Mieliśmy za zadanie ściągnąć osiemdziesięcioro ludzi w przeciągu jednego dnia. Po szesnaście ofiar dla każdego z nas. Odwieczni pożegnali nas, a następnie wyszli. Przebrnięcie przez wszystkie akta zajęło mi sporo czasu. W końcu, gdy wstępne przygotowania zostały zakończone sukcesem udaliśmy się do Lokiego. W przeciągu piętnastu minut znaleźliśmy się w piątą niczym aniołowie śmierci nad miasteczkiem skazanym na zagładę. Cieszyłem się gdy okazało się, że Jenifer będzie pod opieką Arka, a nie moją. Szczerze mówiąc zabawa nową technologią oraz pilnowanie żółtodzioba żeby nic nie schrzanił nie uśmiechało mi się. Zaraz też z Ogniem zanurkowaliśmy do przedniej bramy, to właśnie tam miały paść dwie pierwsze ofiary. Poważnym problemem było również to, że w terażniejszości nie było w miejscu gdzie niegdyś stało miasto nic. Dosłownie nic, pustka, wolna przestrzeń. Po zlokalizowaniu celów rozpocząłem skanowanie olbrzymiego strażnika. W tym samym momencie Ogień zajął się jego dwunastoletnim synem. W oddali zobaczyłem powoli zbliżającą się zakapturzoną postać. Pomimo odległości wiedziałem już kim była ta osoba. Oczekując w napięciu, Poczulem ciarki na plecach. Byłem gotowy już od pięciu minut, kiedy to zwalisty człowiek zatrzymał podróżnego.

– Stój, kim jesteś i po co tu przybywasz?

Odpowiedział mu potworny śmiech wydobywający się spod kaptura. Nim olbrzymi mężczyzna zdążył cokolwiek zrozumieć błysnęło ostrze noża. Spóźniłem się zaledwie o sekundę z naciśnięciem przycisku. Chwyciłem za ubranie potężnego mężczyznę, który był już w terażniejszości. Szybko przeprowadziłem całą procedurę o jakiej mówił Hades na odprawie. W ostatniej chwili puściłem go frunąc wraz z nim w dół. Po tym jak jego ciało zostało uwięzione w kryształ, ponownie nacisnąłem przycisk. W mgnieniu oka wszystko zostało obleczone jakimś metalem tak, że teraz wyglądało jak mała kapsuła ratunkowa. Coś kliknęło, w ostatniej chwili się uchyliłem kiedy to całość wystrzeliła w powietrze zostawiając za sobą białą smugę dymu. Zacząłem wzbijać się w górę na poziom miasta.

– Loki słyszysz mnie?

– Tak – usłyszałem głos w słuchawce – co się stało?

– Spóźniłem się, mężczyzna ma chyba rozplątane gardło. Właśnie do was leci, daj znać co z nim.

– Dobra.

Moje skrzydła poruszały się majestatycznie, gdy wylaniałem się z drogi.

– Nic ci nie jest?

– W porządku.

– Co się stało, że go upuściłeś?

– Bałem się, że mnie też zamieni w kryształ.

Ogień roześmiał się beztróska.

– Tego się nie trzeba bać. Kryształ nic ci nie zrobi. Hades to jakoś tłumaczył, ale szczerze



mówiąc nie za bardzo załapałem o co mu chodzi. Coś z DNA miało tam być, że niby dwa różne nie mogą być w jednym kryształce czy coś. Dopiero jak naciskasz drugi raz, żeby się kapsuła zrobiła wtedy musisz puścić całość i nie ma się czym martwić. Dopóki jest promień nie ma takiej siły, która powstrzymałaby kapsułę przed dotarciem do niego.

– Dobrze wiedzieć. Co działo się tutaj kiedy mnie nie było?

– Pokorny Sługa po sobie posprzątał. Zawlókł gdzieś ciała i wszedł do miasteczka. Zaraz po tym dwie kolejne kapsuły poleciały w stronę promienia. Dobra ja lecę, nie mogę przegapić kolejnej ofiary.

Powiedziawszy to wniknął w mur. Idąc za jego przykładem również przeleciałem przez kamienną ścianę, skręciłem w prawo powoli zbliżając się do małego kramiku, za którym stała staruszka. To właśnie tutaj miało rozpętać się piekło. Potworna nagonka, podczas której nie wiadomo czy zwierzyzna jest tak bezbronna jak się wydaje. Kobieta była niewidoma, ustawiona twarzą do słońca czekała na potencjalnego klienta.

– Przybyłeś po mnie – usłyszałem jej słaby głos.

Szybko rozejrzałem się dookoła, jednak oprócz mnie nikogo nie było w pobliżu. Z zaabsorbowania sytuacją wyrwał mnie głos Lokiego.

– Dawid dałeś trochę dupy za przeproszeniem. Ale spokojnie nic mu nie będzie. Afrodyta się już nim zajęła.

Poczułem jak kamień spadł mi z serca i rozwalił wszystkie bebechy.

– Mówiąc trochę co masz na myśli?

– Gdyby nie te cudowne kapsuły Hadesa mieli byśmy nieboszczyka, zamiast tego gościa. Nie zdążył byś dolecieć na czas, zwłaszcza, że nie miałeś kołnierza ani żadnych innych środków, którymi mógłbyś zatamować krwawienie.

– Dzięki.

Krótkie rozproszenie powodowało, że zamiast ratować skazałbym człowieka na śmierć.

– Przybyłeś po mnie skrzydlata istota – na dźwięk tych słów wzdrygnąłem się.

Staruszka miała swoją twarz skierowaną prosto na mnie.

– Tak – szepnąłem.

– To dobrze – odparła – bo już najwyższy czas...

Ośłupiały odruchowo zacząłem skanowanie i właśnie to chyba uratowało tę kobietę od strasznej śmierci. Ledwo dostałem powiadomienie, że mogę ją przenieść gdy morderca jakby wyrósł spod ziemi. Na ustach staruszki pojawił się uśmiech gdy mówiła:

– Jeszcze się spotkamy mrocznooki.

Tym razem zdążyłem, tuż przed tym jak ostrze zakrzywionego noża wbiło się gładko tuż nad obojczykiem. Szybkim ruchem ponowiłem całą sekwencję z umieszczeniem ściągniętej kobiety w kapsule. Gdy teraz nad tym się zastanawiam, to zaskakującym mi się zdaje, że podczas całej tej operacji pomyślałem, iż warto by było jakoś nazwać ten

najnowszy wynalazek Hadesa. Wręcz byłem przekonany, że to naprawdę ułatwiło by życie wielu ludzi. Nim jeszcze kapsuła ze staruszką zdążyła zniknąć w chmurach, w miasteczku podniósł się ogromny zgielk. Z domów wyskoczyło kilkoro ludzi z bronią ruszając w pogoń za mordercą. Makabryczny wyścig nie miał jednak przynieść zamierzonego przez nich skutku. Na początku grupa ścigających powiększała się, jednak z biegiem dnia coraz więcej osób było rannych, a zbieg ciągle się wymykał. Ten dzień był naprawdę wyczerpujący i cała nasza piątka dokładała wszelkich starań, żeby misja się powiodła. Jednak najbardziej przerażająca część miała miejsce gdy namierzałem mój piąty cel, którym był wysoki młodzieniec. Byłem gotowy już od dobrych piętnastu minut, kiedy nagle zza zaułka wyskoczył Pokorny Sługa. Zaciekle walka zakończyła się zaskakującym rezultatem, u stóp mordercy leżał ogłuszony wyrostek. Unosząc się w powietrzu z wycelowaną ręką w nieprzytomnego stałem twarzą w twarz z „mrocznookim” jak go nazwała staruszka. Serce waliło mi jakby nagle postanowiło wyrwać się z piersi. Sekundy mijaly bardzo powoli i pomimo tego, iż wiedziałem, że to nie mogło być prawdą, to jednak stałem naprzeciwko czarnoskórego Odwiecznego. Mężczyzna uśmiechnął się paskudnie.

– Witaj Dawidzie, teraz nie mam czasu, ale na Księżycu z przyjemnością uścisknę twoją dłoń.

Chciałem mu coś odpowiedzieć jednak słowa nie chciały przecisnąć się przez moje ściśnięte gardło. Mężczyzna zarzucił kaptur na głowę jednocześnie schylając się ku swojej ofierze. Błysnęło ostrze noża i u jego stóp pozostało martwe ciało. W tym samym czasie młodzieniec, którego sprowadziłem, właśnie wyruszał kapsułą w kierunku promienia. Przez cały czas pracy pulsowało mi w głowie jedno zdanie „Pokornym Sługą nie mógł być Hades, to niemożliwe.” Niestety zdawałem sobie również sprawę z tego, że jak najbardziej było to możliwe. Jak to powiedział, któryś z Odwiecznych, podróże w czasie wynaleźli już dawno temu niestety wywołało to wiele zamieszania w przeszłości. W końcu gdy opuszczaliśmy wymarłe miasteczko, niczym anioły śmierci powoli wznosiliśmy się ku promieniowi, żeby wrócić do bazy. Przy stanowisku Lokiego czekali na nas Odwieczni. Ogromny sukces jaki tego dnia odnieśliśmy nie obył się bez echa. Niestety wśród świętujących był Hades, więc dość subtelnie, jak na mnie, podczas uczty w jaką zamienili bardzo późną kolację poprosiłem Herę o spotkanie wraz z pozostałymi pokrótce objaśniając jej co się wydarzyło. Jej reakcja była natychmiastowa. Powiedziała, że powinienem się odświeżyć po uczcie i po pół godzinie znaleźć się w sali konferencyjnej. Zastosowałem się do jej zaleceń, niestety zajście na Ziemi spowodowało, że nie mogłem czerpać pełni szczęścia z sukcesu jakim było ściągnięcie tak wielu osób z przeszłości, co nie uszło bacznej uwadze moich przyjaciół. Po kilku dość opłakanych wykrętach dali sobie spokój z próbami dowiedzenia się „co jest nie tak.” W końcu znalazłem się w swoim pokoju. Stałem na jego środku i przeciągnąłem się, moja dłoń bezwiednie powędrowała do kieszeni, w której znalazłem dwa urządzenia Hadesa. Miałem zamiar szybko wrócić, żeby zdać urządzenia, gdy śluza z sykiem otworzyła się, a następnie zamknęła. Zaraz po tym usłyszałem charakterystyczne przeciągłe piknięcie, które było swego rodzaju odpowiednikiem zamknięcia drzwi na klucz. Ktoś stał za mną i dobrze wiedział, że już wiem o jego obecności.

– Długo czekałem Dawidzie.

Powoli odwróciłem się w stronę wejścia, gdzie stał Pokorny Sługa. Na jego ustach pojawił się ten sam nieprzyjemny uśmiech, w prawej dłoni dostrzegłem nóż, który już tak wiele razy widziałem w akcji.

– Przyszedłeś po mnie Hadesie...

Mężczyzna roześmiał się jak opętany, zrobił krótki wypad do przodu i nim zdążyłem zareagować drasnął mnie w ramię. Chwyciłem się w zranione miejsce, pod palcami wyczułem lepłą ciecz.

– Nie nazywam się Hades.

– Dawidzie otwórz – usłyszałem głos w interkombie.

Szybki rzut oka w bok, po drugiej stronie drzwi stali wszyscy Odwieczni, którzy brali udział w uczcie, łącznie z Hadesem.

– O... Widzę, że mamy gości... Musimy się pośpieszyć...

Ktoś zaczął uderzać w drzwi. W dziwnym przeblasku nieznacznie wsadziłem rękę do kieszeni, drżącymi palcami wymacałem przycisk włączając urządzenie. Napastnik rzucił się na mnie obalając na podłogę. Gdy umiejscawiałem ściskany w rękę przedmiot na jego ramieniu poczułem potworny ból. Uderzenia w drzwi stały się bardziej nachalne, gdy z moich płuc wyrwał się wrzask. W rozpaczyci nacisnąłem ponownie przycisk, Odwieczny poderwał się na równe nogi odskakując ode mnie. Z małego urządzonego błyskawicznie zaczęła wydobywać się zielona substancja. Napastnik zastygł w kryształ z wykrzywioną w wściekłości twarzą. Dopiero teraz zobaczyłem co ten popapraniec mi zrobił, z ogromnej rany w brzuchu powoli wydobywały się moje własne wnętrzności. Gdyby nie szok to pod wpływem smrodu jaki się z nich wydobywał na pewno bym zwymiotował. Jednak gdy człowiek widzi swój żołądek nie jest już tak skłonny do jakichkolwiek działań. Drżącymi dłońmi uruchomiłem drugi przedmiot umiejscawiając go na swojej nodze. Ostatkiem sił przycisnąłem przycisk ponownie. Znajome uczucie czegoś bardzo szybko krępującego moje ciało przywitałem z ulgą. Drzwi nagle z impetem wleciały do środka pomieszczenia, a zaraz za nimi wpadli tutaj Odwieczni. To zabawne, ale ostatnią moją myślą było pytanie do samego siebie „Ile czasu stracę przez to cholerstwo na nodze?”. Później zapadała ciemność.

# Pierwszy Skazaniec Nowej Ery

Gdy człowiek budzi się po trzech miesiącach i czterech dniach przebywania w kapsule leczniczej ma naprawdę dziką chęć, o dziwo, położyć się spać. Jednak mimo tej jakże nieodpartej potrzeby postanowiłem wytrzymać żeby, dowiedzieć się co mnie ominęło. Pierwszym co chciałem ustalić była informacja kim jest facet w białym kitlu stojący nade mną oraz może przy odrobinie szczęścia dowiedziałbym się o tożsamość dwóch osób leżących na łóżkach obok. Nie mogłem sobie przypomnieć czy kiedykolwiek go spotkałem, ale gdy się odezwał byłem już w stu procentach pewny, że widzę go pierwszy raz na oczy.

– Dzień dobry, jestem pańskim lekarzem.

– Na to wpadłem – odparłem, może trochę za szorstko.

– Tak... To prawda co o panu mówią. Jak się pan czuje?

– Jak wykręcona szmata – moja odpowiedź nie zabrzmiała przyjaźnie choć nie przejąłem się tym bardzo, mój nowy lekarz jakoś nie przypadł mi do gustu.

To stwierdzenie zakończyło jakiekolwiek próby nawiązania ze mną rozmowy przez młodzieńca w kitlu. Natomiast zaczął on, z powagą człowieka co najmniej podwójnie habilitowanego rutynowe badania, a przynajmniej tak mi się wydawało. Poddałem się temu bez słowa skargi stwierdziwszy, że od biedy mogę się dowiedzieć co mi pochrzanili podczas przywracania do stanu używalności. Jakoś nigdy nie dowierzałem konowałam, a ten konkretny bardzo przypominał stereotypowy przykład. Gdy w końcu skończył swoje szarlatańskie czynności wyprostował się przede mną jak struna i już otwierał usta żeby coś powiedzieć gdy nagle cisze przerwał gromki śmiech. Jak na znak obydwaj spojrzeliśmy w stronę wejścia, w którym stała Afrodyta zanosząc się od śmiechu, co jak na dostojną Odwieczną wyglądało dość komicznie. W końcu uspokoiła się i podeszła przecierając dłonią lewe oko.

– Ogromnie przepraszam – powiedziała – jednak sytuacja wydała mi się strasznie komiczna, jakbym widziała Ciebie, Dawidzie, gdy jeszcze chodziliśmy do szkoły. Jaki jest stan pacjenta – spytała już bardziej oficjalnym tonem lekarza.

– Stan jest stabilny, pottrzymałbym go jeszcze jeden dzień na obserwacji, a następnie dał pół tygodnia wolnego na czas rehabilitacji – nie wytrzymałem i parsknąłem śmiechem, na co tamten obrzucił mnie chłodnym spojrzeniem, lecz dalej kontynuował – poza tym zaproponowałbym wizyty u psychoanalityka, pacjent ma chyba jakieś problemy, możliwe że to lęk przed lekarzami...

– Wystarczy... Diagnoza bardzo dobra, choć w jej końcu wyczuwam delikatną złośliwość.

– Prze...

– Nic się nie stało, możesz już odejść.

– Dziękuję – odparł i po chwili wyszedł.

Przez całą drogę do drzwi odprowadzałem go wzrokiem i raczej nie miałem przyjaznej miny, Wiem to, bo gdy spojrzałem na Afrodytę nie wydała mi się zbyt zachwycona moim zachowaniem.

- No co.
- Nie mogłeś się powstrzymać?
- Samo tak jakoś wyszło, nie podoba mi się ten gnojek.
- Ten gnojek, jak go nazwałeś już niedługo zostanie pierwszym pełnoprawnym lekarzem na Księżycu.

To mnie zbiło z tropu, po pierwsze nie wiedziałem o co chodzi jej z terminem pełnoprawny, a po drugie chłopak wydawał mi się za młody na bycie lekarzem. Przekrzywiłem głowę spoglądając na nią.

– No tak – stwierdziła – nie wiesz o co chodzi. Nie wkurza cię czasem, że jesteś zawsze do tyłu ze wszystkim? Otóż opanowanie całej wiedzy medycznej jaką do tej pory posiadamy i operowanie nią jest... No nie każdy może się poszczycić możliwościami przyswajania wiedzy na dużym poziomie, to zależy od percepcji i jeszcze kilku innych czynników. Najważniejsze jest jednak to, że stopniowo każdy może to opanować. Jednym zajmie to miesiąc, innym parę lat. Aktualnie wszyscy chcący być lekarzami uczęszczają do akademii medycznej na Wenus, której pochwałę się jestem rektorem.

- Eee... Moje gratulacje.
- Dziękuję. A teraz na poważnie, jak się czujesz?
- Nie najgorzej, choć jestem zmęczony.
- Nie dziwię się, poważnie oberwałeś.

Uśmiechnąłem się do niej. Sam nie wiem dlaczego, ale nagle przypomniało mi się to co stało się w mojej sypialni, gdy w końcu dowiedziałem się, że Odwieczna jest moją koleżanką ze szkoły. Do tej pory wydaje mi się, że te cudowne chwile spędzone w jej ramionach były tylko snem. Rozkosz, która trwała zaledwie krótką chwilę, a później przypomniałem sobie o Lucze. Choć może to źle ujmuję, jednak wyrzuty sumienia dosięgnęły mnie. Gdy o tym rozmawiałem z Afrodytą, w jej oczach dostrzegłem smutek, a później coś takiego co powiedziało mi, że wszystko już jest skończone. Nagle dotarło do mnie, że Odwieczna coś do mnie mówi, spojrzałem na nią nieprzytomnie.

- Słucham?
- Pytałam się czy rozpoznałeś swoich znajomych – mówiąc to skinęła głową w stronę leżących na łóżkach obok.

Dopiero teraz po bliższym przyjrzeniu im się rozpoznałem Elwirę i Maćka, znów młodych, wyglądających dokładnie tak jak ich zapamiętałem.

- Co z nimi – spytałem podniecony – już się obudzili?

Afrodyta uśmiechnęła się do mnie uspokajająco.

– Jak na razie są w śpiączce. Ale spokojnie, to dobry znak. Spodziewam się, że obudzą się mniej więcej za tydzień.

Uśmiechnąłem się do niej, miałem tak wiele pytań jednak w końcu stwierdziłem, że tylko jedno w tym momencie ma sens.

– Czy mogę już stąd wyjść?

– Tak – powiedziała skinąwszy głową, a następnie skierowała się w stronę wyjścia – do usłyszenia – rzuciła jeszcze przez ramię wychodząc.

Wyskoczyłem z łóżka jak oparzony. Szybko przebrałem się i już po chwili opuściłem skrzydło szpitalne. Idąc do swojego pokoju z zaskoczeniem stwierdziłem, że minąłem piętnaście osób, których w życiu nie widziałem. Poczułem jak ciarki przechodzą mi po plecach, było to dziwne uczucie. Wychodzi na to, że siedem i pół miesiąca spędzonych tu wpłynęło na moją osobę. W końcu znalazłem się we własnym łóżku. Nim dotarło do mnie, że oczy mi się same zamykają zasnąłem. Obudził mnie delikatny dotyk palców, powoli przesuwanych po moim czole. Gdy otworzyłem oczy w promieniach jasnego słońca zobaczyłem uśmiechniętą twarz Lucze. Pochyliła się, a jej usta musnęły moje.

– Witaj kochanie, długo spałeś – szepnęła odchylając się delikatnie ode mnie.

Odwzajemniłem uśmiech.

– Tak dawno się nie widzieliśmy.

Mówiąc to powoli uniosłem się na łokciu i spojrzałem na jej zaokrąglony brzuch, nie było już żadnej wątpliwości, że nosiła moje dziecko. Ze smutkiem stwierdziłem, że straciłem kolejne trzy miesiące życia ze swoją ukochaną, co musiało się uwidocznić w mojej mimice bo pogładziła mnie delikatnie dłonią po twarzy. Natychmiast się do niej uśmiechnąłem, a następnie objąłem delikatnie przyciągając do siebie. Już po chwili leżeliśmy na moim łóżku wtuleni w siebie. W tej chwili świat mógłby się dla mnie zatrzymać, żeby ta wspaniała chwila mogła trwać wiecznie. W końcu Lucze uniosła się delikatnie opierając się na mojej piersi. Wpatrywała się we mnie swoimi niesamowitymi oczami, a ja poczułem jak przyjemny dreszcz delikatnie wstrząsał moim ciałem.

– Pewnie dużo mnie ominęło – zagadnąłem.

Jej czarujący uśmiech sprawił, że moje serce zabiło szybciej.

– Tak... Ale Afrodyta mnie ostrzegęła przed tym...

– Przed czym cię ostrzegęła?

– Przed tym, że często tracisz ważne momenty w życiu. Wspominała też, że masz problemy z wiernością no i napomknęła coś o karcie stałego bywalca w szpitalach.

Poczułem się zażenowany. Co prawda to opis ten w dość zwięzłym stylu opisywał moją osobę, jednak nie za bardzo uśmiechało mi się by w ten właśnie sposób postrzegęła mnie Lucze.

– A mówiła o moich skłonnościach do alkoholu?

– Tym właśnie tłumaczyła mi twoje problemy z wiernością.

Uśmiechnąłem się kwaśno.

– Chyba mam już dość rewelacji na mój temat – stwierdziłem – może go zmieni...

Nie dokończyłem, gdy jej dłoń zawędrowała pod moją koszulę, a brwi stężały. Nim zdążyłem cokolwiek zrobić zerwała ze mnie ubranie tak, że zostałem półnagi przyciśnięty do łóżka. Dziewczyna wpatrywała się w moją pierś przez długą chwilę. W końcu odezwała się cichym głosem.

– Co to jest?

Spojrzałem na miejsce wskazane przez nią.

– Mi to wygląda na bliznę.

– Nie powinno jej tu być – mówiąc to wstała i ruszyła do komputera – zaraz tę sprawę wyjaśnię...

Mamrocząc coś zaczęła zapalczywie uderzać palcami w klawiaturę. Udało mi się zauważyć, że szata graficzna strony diametralnie się zmieniała. Już miałem się podnosić, kiedy Lucze wyłączyła komputer i wróciła do mnie. Delikatnie opuszkami palców przejechała po bliźnie szepcząc:

– Dziwne.

Spojrzałem na nią pytająco.

– Nie powinno zostać ani śladu – wyjaśniła – a ty masz ewidentnie odznaczającą się bliznę. Afrodyta powiedziała, że w żaden sposób nie udało jej się tego zlikwidować. Ale to nic groźnego.

Gdy znów się na mnie położyła zapadło długie milczenie. Moja ukochana usilnie nad czymś myślała, w końcu nie wytrzymałem.

– Nad czym się tak zastanawiasz?

– Co? Ah... Myślałam o tym, który ci to zrobił...

– Nie no, to już przesada. Słyszałem, że kobiety potrafią marzyć o innym facecie będąc w ramionach swych ukochanych, ale żeby akurat o Pokornym Słudze?

Lucze zaśmiała się głośno.

– Nie Dawidzie, nie w tym sensie o nim myślałam. Wydaje mi się, że ostrze, którym zadał ci cios nie było zwyczajne. Bo gdyby było inaczej nie zostałyby nawet ślad po ranie. A tak wydaje mi się, że on cię oznaczył jako swoją ofiarę...

– Super – stwierdziłem krzywiąc się – a tak przy okazji co u niego? Tęsknił za mną?

– Nie żartuj. Najedliśmy się dużo strachu gdy w końcu cię znaleźliśmy. Pewnie nie miałeś jeszcze czasu dowiedzieć się kim on jest. To brat bliźniak Hadesa, a nazywa się Bezimienny. Do tej pory myśleliśmy, że nie żyje. Był on pierwszą ofiarą naszej sprawy. Przy próbie wyciągnięcia kogoś z przeszłości zniknął, a w kapsule, w której ten eksperyment przeprowadzaliśmy znaleźliśmy tylko krew. Stąd też wniosek, że zginął. Jednak okazała się, że choć poraniony trafił on do przeszłości, do bardzo późnej

przeszłości. Teraz za swoje zbrodnie został postawiony przed sądem i Odwieczni skazali go na pozbawienie wolności, aż po kres jego dni.

– Zaraz, zaraz chcesz powiedzieć, że on pałętał się po świecie przez...

– No dość długo.

– I co z nim zrobiliście?

– Podczas śledztwa zrobiliśmy dokładny skan jego wspomnień. W ten sposób zyskaliśmy dowody popełnionych przez niego win. Dodatkowo dowiedzieliśmy się o tym, że o jego istnieniu wiedział również Hades, który trzymał go w odosobnieniu na swojej planecie. Niestety brat mu uciekł. A wszystko to skończyło się tym, że trafiłeś do szpitala. Zostały też wyciągnięte sankcje z postępowania Odwiecznego. Sąd najwyższy skazał go i tak oto twoje konto wzbogaciło się. Księżyc zyskał parę nowych kapsuł, tak, że teraz mamy trzysta, a i Hades podjął się zapewnienia na swojej planecie miejsca wszystkim ofiarom Bezimiennego. Dodatkowo mnisi zobowiązali się przysłać ci dużą beczkę wina z pierwszych zbiorów jakie będą na Merkurym.

Uśmiechnąłem się do niej, widziałem jak bardzo radowała ją to, jaki obrót miały sprawy. W moim mniemaniu wszystko to było jednym wielkim interesem. Hades podejmując się przygarnięcia wszystkich zabitych przez brata ludzi dostał bonus, jakim było zaludnienie jego planety. Cała organizacja Hery zyskała kapsuły oraz miejsce gdzie będzie mogła odsyłać ściągniętych ludzi, a w przyszłości miejsce skąd będzie brała ochotników do pracy. No i w końcu ja, wzbogaciłem się na tym, okryłem się chwałą, a żeby rachunek był równy dorzucono jeszcze wino. Jednak nie wypowiedziałem tego na głos. Nie chciałem tym stwierdzeniem zasmucić swojej ukochanej.

– A co z tym postanowieniem Hadesa?

Od razu zauważyłem, że czekała na to pytanie, gdy tylko wypowiedziała pierwsze słowa:

– Napisany została projekt „Zatraceni” – stwierdziła dumnie, już miałem się spytać skąd oni biorą te wyczesane nazwy, jednak powstrzymałem się czekając na rozwinięcie tematu – przygotowanie tego kosztowało nas wszystkich parę nieprzespanych nocy. Jednak w końcu wszystko zostało skatalogowane i przygotowane do realizacji. Nie pamiętam dokładnych liczb, ale było tego bardzo dużo. Postanowiono stworzyć na Merkurym miasto, powoli zaludniane. W tym celu ustalono listę sprowadzania ofiar Bezimiennego tak, żeby można było rozpocząć kolonizację tej planety. Tydzień temu na planetę przeniosła się pierwsza cztero osobowa rodzina. Z tego co się dowiedziałam, na razie żyją u mnichów. Jednak zaczęto już budować pierwszy dom nowego miasta Azald, do którego się przeniosą. To niemieccy osadnicy, którzy w swoim czasie prowadzili ogromne gospodarstwo.

– To już drugie miasteczko – uśmiechnąłem się do Lucze.

– Trzecie – stwierdziła – druga była Walhalla na Marsie. Tydzień po rozpoczęciu leczenia ciebie, Loki rozpoczął pertraktacje, a w trzy dni później jego włości pokazały się w Systemie. Rozpoczęto również osiedlanie jednego miasteczka. Zgodnie z postanowieniami podpisanej ugody Hera musi dostarczyć jeszcze ludzi do dwóch wiosek na obydwie satelity Marsa. A gdy wywiążą się z tego rozpoczną się pertraktacje z Uranosem.



– No to widzę, że prace idą pełną parą. A Uranos jest panem i władcą na...

– Pluton i cały ten bajzel wokół.

– Masz na myśli?

– No... wszystkiego na zewnętrznym pierścieniu naszego układu słonecznego – odparła uśmiechając się – podobno stworzył tam wspaniałe światy i utrzymuje je w harmonii godnej podziwu. Jednak gdy wrzucimy wszystkie dane dotyczące tamtych miejsc do Systemu idę o zakład, że proces ten będzie mulił go przez trzy dni.

Jeśli wspominałem wcześniej, że czułem się zasypany informacjami i nie mogłem się odnaleźć w tak dynamicznym rozwoju, to teraz mój mózg wyłapał tylko kilka suchych faktów, które z całą pewnością mógłbym powtórzyć choć jakoś nie widziałem tego w czasie oraz przestrzeni. W myślach powtarzałem sobie tylko, iż jestem tylko żołnierzem, a moim ukochanym zajęciem ma być wykonywanie rozkazów zwierzchników. Proste, przyjemne zajęcie. Resztę dnia i upojną noc spędziliśmy w swoich ramionach. Jakoś nie chciało mi się z nikim spotykać, a gdy dowiedziałem się od Hery, że chce mi dać tygodniowe wolne poprosiłem ją o wolne do jutra rana, a następnie o przydzielenie mnie do jakiejś pracy. Kiedy następnego dnia poszedłem na śniadanie z przyjemnością powitałem starych znajomych. Wcześniej rano dostałem wytyczne co do moich obowiązków i z przykrością stwierdziłem, że mam być na konferencji, tak że teraz spokojnie mogłem oddać się swoim obowiązkom. Gdy w końcu przyszedł czas na niemiły obowiązek wraz z innymi słuchaczami zająłem miejsca. Przed Odwiecznymi stanął mężczyzna, którego pierwszy raz w życiu spotkałem. Choć na dzień dzisiejszy nie było by to takie niezwykle, gdyby nie to, że był on jednym z nich. Mężczyzna był wysoki, a jego skóra miała kolor szary jak popiół. Całości dopełniały niesamowite czarne, bez białek oczy oraz strój wyglądający jakby wywodził się w prostej linii od samurajów. Zaczął, ku mojemu zaskoczeniu, roztaczać przed wybranymi wizję stworzenia więzienia w swoim systemie słonecznym.

– To Tor – szepnęła mi do ucha Lucze – jeszcze gdy był na Księżycu zamęczał nas tą możliwością. Podobno jego siostra została porwana i zabita, choć sprawcy tego nigdy nie udowodniono.

Mężczyzna dość rozwlekłe opowiadał o systemie połączonych ze sobą planet, z których nie można uciec, dodatkowo o możliwościach odbycia tam kary w najprostszych możliwych warunkach w myśl dewizy „Jeśli cię nie pożą to przeżyjesz”. Miało to wyglądać jak potężny obóz przetrwania, w którym żyłeś tak długo jak długo potrafiłeś przetrwać. Dodatkowo jedna planeta, najmniejsza w układzie i bez satelit miała spełniać funkcję bazy, do której więźniowie nie mieli by dostępu, a która mieściła by ich akta, personel nadzorczy oraz wszystko to co ma prawdziwe więzienie. Pomruki na sali wzbudził pomysł sterylizacji więźniów, żeby nie było możliwości powoływania do życia dzieci w tym prymitywnym świecie. Dodatkowo Tor zwrócił uwagę, że w ekosystemach żyje już kilka gatunków „potworów” stworzonych przez człowieka. Mówiąc to pokazał przykładowe zdjęcia szkarad, stworzonych podczas eksperymentów genetycznych w dawnych latach. Wyraził również chęć przetransportowania innych okazów z Ziemi. Podczas gdy opowiadał, wydawało mi się, że z każdym słowem coraz bardziej zniechęca do tego

pomysłu zebrane grono. Zwłaszcza gdy z uporem maniaka używał terminu „System Więzienny” jak nazywał system słoneczny, który był jego. Byłem już pewien, że jego propozycja zostanie odrzucona gdy wypowiedział ostatni, najbardziej zaskakujący argument.

– A teraz wyobraźcie sobie – mówił z pasją, – że sprowadzamy seryjnego mordercę. Robimy dogłębne badanie jego wspomnień w ten sposób otrzymując kompleksowe dane na temat jego ofiar, dzięki czemu możemy je sprowadzić, na ten świat. Następnie każemy mordercę wypuszczając go wolno do pierwotnego świata, gdzie będzie żył dopóki nie umrze lub nie zostanie zabity przez zwierzę. Pomyślcie o tym jak o zadość uczynieniu za życia, które odebrał, a nie jak o znęcaniu się nad ludzką istotą. Dziękuję za uwagę.

Musiałem przyznać, że pozostawienie na sam koniec tego argumentu było genialnym posunięciem Odwiecznego. Teraz wzbudził w słuchaczach mieszane uczucia, a co najważniejsze uderzył w strunę, która grała pięknie w umysłach innych Odwiecznych. Po naradzie grono stwierdziło, że są przychylni takiemu pomysłowi, jednak muszą liczyć się ze zdaniem ludzi. Zrobiono referendum, które wykazała siedemdziesięcioprocentowe poparcie projektu. Trochę chciało mi się śmiać gdy uzmysłowiłem sobie, że frekwencja na nim wyniosła sto procent, a dwadzieścia pięć procent nie miało wyrobionej opinii. W ten oto sposób zaczęto wdrażać nowy system do Traktatu Ludzkości. A w Systemie pojawiła się najnowsza informacja o projekcie „System Więzienny”. W przyszłości miał on zapewnić pracę wielu ludziom. Dodatkowo za przyjęcie więźnia na konto „Systemu Więziennego” miała trafiać określona suma pieniędzy. Dzień po podpisaniu umowy przez Tora dowiedziałem się od Arka, że jak w przypadku każdego Odwiecznego i tutaj był mały haczyk. Po pierwsze mieliśmy ściągnąć mordercę jego siostry, następnie jego siostrę oraz najbliższych członków rodziny, a na sam koniec zażyczył sobie sporych wymiarów posiadłość z domem wybudowanym według podanych przez niego planów na planecie w naszym systemie, której to planety on wraz z jego rodziną staliby się obywatelami. Hera przystała na te żądania. Wieczorem do sali odpraw wezwano Lucze, Fiore, Arka, Ewę, Heinricha, Jenifer oraz dziewczynę, która przedstawiła się jako Kate. Dziewczyna ta miała być specem od wszelkiej elektroniki jaka kiedykolwiek powstała, z tego co mi szepną Arek była uczennicą Hermesa. W zwięzłych słowach Odwieczna wytłumaczyła nam, że jutro z rana mamy być spakowani oraz gotowi bo zabierając dużo sprzętu lecimy transportowcem Tora do jego systemu. Podróż zajmie miesiąc co spotkało się z ogólną dezaprobatą. Jednak jak to mówią wojskowi „rozkaz to rozkaz”. Naszym zadaniem miało być ostateczne przygotowanie systemu słonecznego do wyznaczonej dla niego funkcji. Z jednej strony czułem podniecenie na myśl o tym co niedługo przeżyję, a z drugiej robiło mi się niedobrze na pomysł powolnego leczenia do celu.

# Podróż Poza Układ Słoneczny

Poderwałem się z łóżka dość wcześnie, a mój wzrok od razu spoczął na torbie podróżnej stojącej tuż przy wyjściu. To zabawne zwłaszcza, że w podróży byliśmy już czwarty tydzień, a większej części załogi zaczęło powoli odbijać, zwłaszcza gdy pustka kosmosu powoli zaczęła wnikać w nasze serca, podczas niekończącej się podróży. Choć na początku muszę przyznać, że byłem przejęty, zwłaszcza gdy uświadomiłem sobie jak olbrzymią jednostką latającą podróżowaliśmy. Mógłbym ją swobodnie porównać do jednego z tych olbrzymich drapaczy chmur, które zostały zniszczone w ataku terrorystycznym we wrześniu, w odległej przeszłości. Jednak zanim przejdę do tego, jak to wszystko wyglądało od samego początku, jednak teraz chciałbym napomknąć o rozrywce, dzięki której ostatnie dni udawało mi się przeżyć w jako takiej normalności. Otóż Młot Tora, statek którym właśnie lecieliśmy miał stałe połączenie z Systemem, bez względu na odległość od ziemskiego Układu Słonecznego. Pomimo ogromu danych jakie można było znaleźć w sieci, gdy odrzucono informacje o faunie, florze, oraz geografii planet Traktatu wszystko nagle udawało się bez problemu ogarnąć. Zwłaszcza, że najgorętsze ploteczki dostawaliśmy bezpośrednio od Płomienia. Tak więc nie zaskoczyło mnie, gdy w Systemie pojawiła się wiadomość o przyłączeniu pasa należącego do Uranosa, w którym to Odwieczny zrobił wiele mikrośrodków, jednocześnie ustabilizowawszy je tak, że po pierwsze nie zderzały się ze sobą, a po drugie można było się na nich osiedlić. Również z wyprzedzeniem dowiedziałem się o tysięcznym człowieku ściągniętym z przeszłości, stabilizacji w miasteczku na Wenus, rozszerzaniu się populacji miasteczka na Merkury oraz jego dobre prosperowanie, jak i wioski Lokiego. Nigdy nie zapomnę swojego zaskoczenia, gdy ktoś zamieścił na pierwszej stronie dwie kolumny. W pierwszej wypisano nazwy planet i ilość mieszkańców, w drugiej zaś narodowości ze „starożytnego podziału” i ilość ściągniętych ludzi. Jak do tej pory we wszechświecie oprócz Odwiecznych, którzy nie przyznawali się otwarcie do żadnej narodowości, istnieli Polacy, Niemcy, Amerykanie, Ukraińcy, Litwini, Słowacy, Hiszpanie, Portugalczycy, Kanadyjczycy, Włosi i nie powiem, mile mnie polechtało, że właśnie Polaków było najwięcej. Jednak teraz wróćmy do początku. Trzy dni po tym jak Tor wyłuszczył swoją propozycję stanąłem na pokładzie statku Odwiecznego trzymając kurczowo torbę podróżną. Zakwaterowanie oraz start zajął nam zaledwie chwilę, a mimo to stojąc na mostku kapitańskim wraz z pozostałymi czułem ogromne podniecenie, kiedy o ciężale wielki statek opuszczał układ słoneczny, który znałem od tak niedawna, a jednak tak naprawdę nie poznałem tego miejsca. Mimowolnie westchnąłem, nie wiedząc, że aktualny stan podniecenia i fascynacji już po czwartym dniu podróży zblednie, stając się szarą codziennością. Bo co można robić na statku, na którym nie ma żadnych zajęć? No właśnie nic... Nastąpiła nuda, a dzień zlewał się z dniem jak pędziliśmy przez pustkę otaczającego nas wszechświata. Pewnie nie wspominałem, ale ten powolny gruchot po opuszczeniu naszego systemu raptownie przyśpieszył. Nawet na dłuższą metę stawało się to niezbyt zabawne. Dni mijały nam na graniu w karty, jedzeniu i przygotowywaniu się do wprowadzenia zmian na planetach więziennych. Na samym

początku trochę mnie dziwiło, że chcą przeznaczyć na to cały System, ale gdy z nudów zabrałem się za przeczytanie dokładnych warunków tego jak będzie miało wyglądać powolne zapełnianie więzień i w jakim celu jest ono tworzone, zrozumiałem, że ma to sens z jednego prostego powodu. Ofiarę morderstwa łatwiej ściągnąć i skompletować o niej potrzebne dane gdy ma się informacje z mózgu osoby, która ją zabiła. Jednak z całej podróży najbardziej zapadła mi w pamięci ostatni posiłek na statku. Emocje związane z rychłym przylotem do nowego systemu przepełniały całą stołówkę. Właśnie nakładałem sobie kolejną porcję sałatki, co spotkało się z dezaprobatą Arka, który patrzył na mnie jak na dziecko, któremu właśnie wyrwano lizaka. Do pomieszczenia wszedł Tor z Heinrichem. Wciąż nie przerywając rozmowy zajęli miejsca.

– Czyli uważasz, że w aktualnym stanie w całym systemie jedynie dwa księżyce oraz jedna planeta spełnia wymienione przeze mnie wymagania?

– Dokładnie tak. Z tym, że na niej znajduje się już centrala dowodzenia, a z księżyców trzeba będzie wybrać jeden, na którym zrobi się pierwsze więzienie.

– Nadal sądzisz, że system swobodnego przemieszczania się między planetami to dobre rozwiązanie – zagadnęła Fiore.

– Jak najbardziej, wysterylizowani więźniowie będą mieli podstawy do tworzenia podstawowych komórek społecznych lub uganiania się po planecie, na której znajdą się jako koczownicy. Zapewni im to warunki przeżycia, a w przyszłości nawet wybór miejsca gdzie będą chcieli doczekać kresu swoich dni. System ma w sumie pięć planet, przy czym tylko dwie z nich mają niewielkie satelity. Nie jest to dużo, ale na więzienie nadaje się w sam raz.

– Ta sterylizacja brzmi dość okrutnie – wtrąciłem.

– Dawidzie, już ci to tłumaczyłem. Jest to koniecznie ze względów etycznych, a w dodatku nie jest to proces nieodwracalny i...

– Tak wiem – przerwałem mu – co nie zmienia faktu, że brzmi to okrutnie.

– Mniejsza – kontynuował Tor delikatnie uśmiechając się. Wydało mi się, że ten Odwieczny zapałał do mnie sympatią z sobie tylko znanego powodu – grunt, że w końcu doszliśmy do tego, w jaki sposób rozwiążemy wszystkie ewentualne problemy dotyczące podłączenia się. Podzielimy się na dwie grupy, jedna zajmie się przygotowaniem Księżyca oraz zbadaniem osadzonego. Druga grupa będzie zajmować się sprawami technicznymi wraz z podłączeniem przejścia między systemami. Tak więc będziemy mieli wiele pracy.

– Ekstra – skwitowałem.

– A właśnie – wtrącił się Heinrich – jest pewna sprawa, o której miałem z tobą i Arkiem porozmawiać. Otóż po wyborze księżycy będziemy chcieli przeprowadzić symulację procesu. No i potrzeba nam ochotników...

– Chcesz, żebym odegrał dla was więźnia?

– Będzie was dwóch, żeby nie było wam nudno. Nie będziemy was też wtajemniczać we wszystkie tajniki planet, żebyście mieli wiedzę współmierną do wiedzy potencjalnych

więźniów. A po tygodniu sprowadzimy was z powrotem.

– Mamy przez tydzień siedzieć na planecie, to prawie jak obóz harcerski. A później przylecicie po nas...

– Nie przylecimy – wtrącił się Tor – na tę planetę nie można przylecieć. Jedyne sposoby żeby się tam dostać to podłączyć się do sieci i przetransportować się tam, a i to jest dość problematyczne. Średnio jest to możliwe raz na tydzień przez około godzinę.

– Normalnie jestem pełen zapału – skrzywiłem się – nie chcę wyjść na czarnowidza i pesymistę, ale coś czuję, że bez szwanku z tego to my nie wyjdziemy.

Odwieczny wyciągnął z kieszeni dwie pigułki.

– To środek nasenny – powiedział podając je nam – po posiłku połknijcie je, żebyśmy mogli przeprowadzić symulację.

– Dlaczego zawsze mnie wybierają do przetestowania nowych rzeczy?

– Bo jesteś za głupi, żeby się przydać do czegoś innego – zarechotał Arek.

– Nie no twoją bezczelnością czuję się dotknięty – powiedziałem łykając pigułkę – nie mogę się doczekać aż zostaniemy sam na sam na tej planecie, normalnie skopię ci dupę tak, że mnie popamiętasz.

Obydwaj roześmialiśmy się beztrąsko.

– Zaraz, zaraz – coś do mnie dotarło – skoro mam odgrywać więźnia i zagwarantowaliście mi tę precudną wycieczkę to, po jaką cholere uczyłem się tyle podczas tej podróży?

Równie dobrze na samym początku mogliście mnie zamknąć w jakiś kryształ.

Przynajmniej bym się porządnie wyspał.

– Przyłączam się do twojej petycji – zachichotała Fiore – nie musielibyśmy przez całą drogę słuchać twojego marudzenia jak to jest ci źle i niedobrze, że musisz z nami lecieć i się nudzić.

– A właśnie – wtrącił się Arek – ktoś rozmawiał z Herą na temat „skarbów przeszłości” umieszczanych w Systemie? Powinniście na każdej z planet zrobić coś w rodzaju takiego muzeum z eksponatami. Zwłaszcza książki i filmy!

– Przyznaj, że przerobiłeś już wszystko co jest w sieci i zabrałeś się za przeglądanie informacji o faunie i florze na planetach – roześmiał się Heinrich – a nie zakrywasz się dbaniem o dorobek kulturalny ludzkości.

Gromki śmiech rozległ się w sali jadalnej. Czuję się dziwnie błogo, przez myśl przemknęło mi, że tabletkę, którą dostałem właśnie musiała zacząć działać. Przeniosłem wzrok na Tora, Odwieczny roześmiał się ponownie.

– Podczas przeprowadzki do mojego nowego domu, na terytorium Uranosa, na pewno odnajdę kilka szpargałów nadających się do muzeum na Księżycu. Mam kilka pozycji Akunin’a, znajdzie się też D. J. MacHale i parę książek Grahama Mastertona. Podeślę je jak już będę na miejscu.

– Trzymamy cię za słowo – odparłem ze śmiechem.

Szczerze mówiąc miałem dużą chrapkę na coś nowego do poczytania. Dalsza rozmowa stała się dla mnie dziwnie niezrozumiała, a moja głowa nagle wydała mi się ciężka. Powoli osunąłem się na stół w zamazany świat barw zlewających się ze sobą. Nawet nie zauważyłem kiedy usnąłem.

Trwając w pół śnie uświadomiłem sobie, że przez miesięczną podróż nie zamieniłem z Kate nic poza parą grzecznościowych zwrotów. To spostrzeżenie mnie trochę zaskoczyło, ale zaraz odpłynęło gdzieś w dal, a moja rozproszona świadomość skupiła się na Lucze i jej zaokrąglonym brzuchu. Miał właśnie minąć trzydziesty trzeci tydzień ciąży, a może już minął. Gdy dowiedziałem się, że chce lecieć z nami zaprotestowałem gorąco, próbowałem pertraktować z Herą, jednak wszystkie negocjacje rozbiły się o tupnięcie nogą i jej stanowcze stwierdzenie:

– Jadę i to koniec dyskusji.

Podczas ciąży nauczyłem się, że czasem lepiej jest jej w czymś ustąpić niż trwać w uporze. Było to bezpieczniejsze rozwiązanie, przynajmniej dla mnie. A teraz znów miałem ją opuścić na tydzień. Coś dotknęło mojego policzka, a przynajmniej tak mi się wydawało. Z wysiłkiem otworzyłem oczy, czułem się nad wyraz zmęczony. Zobaczyłem przed sobą ściągniętą twarz dziewczyny mającej w sobie domieszkę krwi indiańskiej. Przez chwilę nie mogłem sobie przypomnieć skąd znam tę służbistkę, ubraną w jakiś dziwny czarny uniform. W końcu sobie przypomniałem.

– Jenifer.

Powoli podniosłem się jęcząc. Głowa pękała mi z bólu jakbym miał naprawdę potwornego kaca. Chciałem podnieść rękę żeby potrzeć skroń, gdy nagle poczułem że moje ręce są skute.

– Co jest do cholery.

– Szeregowy Dawidzie, zostaliście skazani za niesubordynację na tygodniowy pobyt w miejscu odosobnienia. Kara zostanie wymierzona natychmiast. Proszę o udanie się ze mną.

Mówiąc to pomogła mi wstać, a następnie powlokła mnie do wyjścia z ciasnej celi. Przez chwilę szliśmy wąskim surowym korytarzem. Następnie wprowadziła mnie do okrągłego pomieszczenia, zatrzasnęła za mną drzwi. Stałem na jego środku obok Arka.

– Cześć – stęknąłem – co to za szopka?

– Pewnie Heinrich się wydurnia.

Oślepił nas nagły blask i to co do tej pory wydawało mi się ścianą okazało się lustrem weneckim. Po drugiej stronie dostrzegłem Tora, Lucze, Fiore, Kate, Ewę, Heinricha oraz dołączającą do nich Jenifer. Wszyscy mieli posępne miny i wpatrywali się w nas niczym najwyższy wymiar sprawiedliwości. Poza tym dostrzegłem obok nich jakieś urządzenia, biurka a nawet komputer. Moje spojrzenie spoczęło na dłuższą chwilę na Lucze, coś nie zgadzało mi się w jej wyglądzie. Była jakby pełniejsza. Nagle cała gromadka za przeszkleniem wybuchła gromkim śmiechem.

- Doprawdy zabawne – skwitowałem.
- Musielibyście zobaczyć swoje miny – zarechotał Heinrich.
- Ściągnijcie mi te bransoletki – mówiąc to wyciągnąłem ku nim rękę.
- Dobra koniec przedstawienia – zakomenderował Tor – wracajmy do swoich zajęć. Jenifer nie zapomnij o plecakach.

Wszyscy porozchodzili się, za szybą pozostała jedynie Lucze z niemieckim żartownisiem. Po chwili zostaliśmy rozkuci z kajdan i obdarowani ciężkimi plecakami. Jenifer z uśmiechem poklepała nas po ramionach, a następnie wyszła z pomieszczenia. Usłyszeliśmy szczęk zasów. Spojrzałem pytająco na Lucze, która się do mnie uśmiechnęła.

- Po naradzie doszliśmy do wniosku, że powinniśmy jeszcze bardziej zbliżyć wasze warunki do tych jakie będą mieli przyszli więźniowie. Dlatego przez tydzień utrzymywaliśmy was w stanie letargu, a teraz wysyłamy was od razu na Księżyc.
- Że co – poczułem się co najmniej zirytowany, żeby nie powiedzieć, że doprowadzony do szewskiej pasji.

Kolejny tydzień z życia został mi zabrany, a ja nie miałem możliwości nawet wypowiedzenia się czy mam na to ochotę. Od mojej „śmierci” w moich czasach miałem bardzo negatywne nastawienie do przebywania w nieświadomości dłużej niż pozwala na to dobre wyspanie się.

- Heinrich, mówię serio jak tylko wrócę z tego Księżyca skopie ci tyłek tak, że nie będziesz mógł na niego przez miesiąc usiąść.

– Jesteśmy gotowi do wysłania was – odparł mężczyzna nie bacząc na moje groźby pod jego adresem – za tydzień od dziś wyślemy po was Jenifer. Musicie znaleźć się blisko miejsca przesyłu. Zresztą sami zobaczycie. Macie w plecakach zegarki, które odliczają upływający czas. Nie spóźnijcie się. Poza tym macie w środku standardowe wyposażenie jakie otrzyma każdy więzień. Powodzenia panowie.

Podszedłem do swojego plecaka podczas gdy Heinrich uruchamiał jakieś przyciski. Zarzuciłem go sobie na plecy i pomachałem do Lucze.

- No to jedziemy na obóz przetrwania, mam nadzieję, że pamiętasz coś niecoś z tego twojego harcerstwa.

Arek roześmiał się bez troski, a ja zamknąłem oczy. Gdy je ponownie otworzyłem okrągłe pomieszczenie zniknęło. Staliśmy na środku dziedzińca jakiejś średniowiecznej fortyfikacji. Całość wykonana z kamienia, mury obronne, zamczysko i pomniejsze chaty znajdujące się wewnątrz fortyfikacji. Wyglądało to jak wyremontowany średniowieczny zamek. Po bezchmurnym niebie przeleciał ptak. Spojrzałem w dół i z zaskoczeniem stwierdziłem, że jesteśmy na podwyższeniu o kształcie podłogi pomieszczenia, w którym się znajdowaliśmy. Całość była wyniesiona nad ziemię na jakieś dwa metry. Dziarskim krokiem ruszyłem do najbliższego krańca, przykucnąłem. Już miałem zeskoczyć gdy nagle Arek powstrzymał mnie. Spojrzałem na niego zdumiony.

- Co jest?



– Nie śpiesz się tak, spójrz tam.

Mówiąc to wskazał na podstawę schodów prowadzących na górę. Czało się tam jakieś zwierzę żółtej maści. Szybko zeskoczyłem na piach, odbiłem się od ziemi i migiem znów byłem na podwyższeniu.

– Miałeś fart – stwierdził Arek.

Przez chwilę nie wiedziałem o co mu chodzi, gdy nagle poczułem pieczenie na łydce. Zerknąłem na nią, cienka tkanina ubrania została rozcięta wraz ze skórą którą okrywała. Ranka powoli zaczynała krwawić. Nagły impuls złości sprawił, że poderwałem się na równe nogi dobywając długi nóż i wychyliłem się poza krawędź co sprawiło, że skulone tam zwierze skoczyło ku górze. Błyskawicznie cisnąłem nożem, a zwierze jęknęło. Ciało opadło bezwładnie na ziemię ze sterczącą z czaszki rękojeścią.

– No, no – uśmiechnął się do mnie Arek – załatwiłeś nam kolację, cenna umiejętność. Myślisz, że może być tu więcej tych tygrysów szablozębnych?

– Czy ja wiem – zacząłem – to jakoś tak samo z siebie wyszło. Załatwiłem tego kociaka instynktownie można to chyba tak wyjaśnić. Co robimy teraz?

– Zamknąłbym ten zwodzony most – powiedział Arek wskazując kciukiem – ten bydlak pewnie wszedł przez nią.

– Ta... A jesteś pewien, że nie ma tu innych takich kociaków?

Młodzieniec jedynie uśmiechnął się do mnie. Schylił się do buta i wyciągnął z niego mały przedmiot. Przez chwilę stukał w ekran po czym coś piknęło.

– Spoko, w promieniu kilometra od nas nie ma żadnego organizmu wielkości kurczaka, ani większego zgrupowania takich organizmów. Prawdopodobnie jesteśmy na terenie łowieckim naszej zdobyczy co na chwilę pozwo... – przerwał podnosząc głowę na mnie – No co?

– Nieładnie – pokiwałem głową z dezaprobatą – zakazany sprzęt na misji dla dobra ludzkości?

Jak na znak roześmialiśmy się radośnie.

– Uznałem się za sprytnego przestępcę i przemyciłem coś niecoś.

W dobrych humorach zeszliśmy z podniesienia, a następnie udaliśmy się w stronę bramy. Przez dłuższą chwilę badaliśmy mechanizm. Okazał się ta tyle przemyślnie skonstruowany, że jedna osoba przy odrobinie wysiłku mogła dowolnie zamykać i otwierać most. Po jej zamknięciu, zrobiliśmy szybki rekonesans miejsca w jakim się znaleźliśmy. W końcu zdecydowaliśmy się zasiedlić jedną z mniejszych, aczkolwiek solidnych chat z kamienia, w której oprócz małej wędzarni w kominie, zapasu drewna i wygodnych sienników do spania znaleźliśmy worek z solą. Podzieliliśmy się obowiązkami, ja zająłem się przygotowaniem sienników oraz rozpaleniem ognia, a Arek wziął na siebie opracowanie zdobyczy. Gdy skończyłem swoją część wróciłem jeszcze do wzniesienia i przytaszczyłem nasze bagaże. Kiedy wszedłem do środka mój przyjaciel właśnie wieszał coś w wędzarni.

- Nie powinno to przejść bardziej solą?
  - Spokojnie, jakby co do końca tygodnia to zjemy, czyli zanim zdąży jeszcze pomyśleć o zepsuciu się, a resztę usmażę na wolnym ogniu, będziemy mieli pyszną kolację.
  - Świetnie. A co zrobiłeś z pozostałościami?
  - Znalazłem jakiś kosz, może uda się z nich zrobić jakąś pułapkę, lub coś w tym stylu. Skórę zamierzam wyprawić.
  - Umiesz takie rzeczy?
  - Trochę o tym czytałem, nie wiem czy mi się uda ale chyba warto poćwiczyć? Jak mi się uda będę miał pamiątkę z więzienia.
  - Żartuj sobie dowoli – zaśmiałem się – ale nie chciałbyś tutaj zostać?
  - No raczej nie. Zwłaszcza, że tyle ciekawych rzeczy dzieje się na świecie.
- Gdybym powiedział, że smażony tygrys smakuje jak kurczak, z pewnością każdy przedstawiciel tego kociego gatunku by się na mnie obraził, jednak nie powiedziałbym, że danie z tego gatunku nadawałoby się na wystawną drogą kolację. Mimo wszystko było słone i ciepłe, oraz było mięsem, a to w mojej hierarchii dań stawiało je ponad najwspanialsze danie z czystych warzyw. Po zjedzeniu wstałem od drewnianego stołu.
- A ty gdzie?
  - Spać.
  - Po tylu dniach spania?
  - To nie był sen – roześmiałem się – zawsze jestem zmęczony po przeprowadzonych na mnie eksperymentach, tak więc do jutra.
  - Niech ci będzie, ja jeszcze popilnuje paleniska. Mięso musi się dobrze uwędzić.
- Kładąc się na sienniku podłożyłem sobie ręce pod głowę, wpatrzyłem się w drewnianą strzechę.
- Tak mi teraz przyszło do głowy, wiesz co się dzieje z muzeum na Księżycu? Któregoś razu prosiłem o przydział do niego, jakoś tak z nudów nie wiem co mnie natchnęło. Prośba została odrzucona, a później gdy mnie kolejny raz naszła taka ochota okazało się, że aktualnie wszystkie „skarby” zostały już skatalogowane. Może teraz bym się tam wybrał na przydział, skoro Tor ma przekazać tyle wspaniałości...
  - Nie dostaniesz się tam – roześmiał się Arek – chyba, że odejdiesz ze służby i zatrudnisz się w muzeum, choć na razie odradzałbym takie rozwiązanie. Jest tam na tyle mało roboty, że nie utworzono wakatu.
  - Czekaj bo chyba nie do końca rozumiem o czym mówisz?
  - Muzeum, a raczej wszystko to, co może się wiązać z przeszłością jest aktualnie dożywotnio w rękach Leona Barszczewskiego, który odpowiada jedynie przed Herą. Ale jak się postarasz to może obejmiesz filię na Wenus. Jej budowa właśnie się rozpoczęła. Pozostałe file są bodajże w fazie negocjacji.

- Widzę, że wzięło ci się na dokuczanie?
- Załóżmy, że nie chcę żebyś tak od razu usnął.
- Niech ci będzie Arku, zaciekawileś mnie tym. Kim jest pan Barszczewski?
- Jedną z większych pomyłek, jeśli tak to można powiedzieć, Heinricha. To polski topograf, entograf, przyrodnik, entomolog, który popełnił samobójstwo w jednym z hoteli w Częstochowie. Miał być kolejnym z pracowników podlegających Uranosowi, a tym samym naszego Niemieckiego przyjaciela, który jak już chyba zdążyłeś zauważyć, wraz z przystąpieniem planet Odwiecznego do paktu stał się jego prawą ręką.
- Nie jestem pewien skąd ty masz te wszystkie informacje.
- Czary mary – roześmiał się Arek – ale mniejsza o to. Teraz nie wiem czy ogarniasz jak wygląda procedura każdego sprowadzonego? Taki człowiek otrzymuje ofertę od któregoś z Odwiecznych. Niestety Leon odrzucał wszelkie propozycje. W końcu Hera poszła do niego, podobno bardzo długo rozmawiali, a gdy skończyli dostał to stanowisko.

Przekręcając się na bok szepnąłem:

- Powinieneś pracować w jakimś wywiadzie czy coś.
- Nie, to ty powinieneś czasem wychodzić ze swojego pokoju poza służbą.

Zapadła cisza, a następnie zacząłem odpływać, aż w końcu zasnąłem.

Poderwałem się gwałtownie dysząc ciężko. Otarłem rękawem spocone czoło. Nie wiedziałem czemu, ale byłem przerażony. Wstrzymałem oddech nasłuchując, jednak nie usłyszałem nic poza spokojnym oddechem mojego przyjaciela oraz cichy szmer w wygasającym palenisku. Podniosłem się z siennika bacznie nasłuchując. Pochyliłem się podkładając kilka szczap drzewa. Po chwili komnata rozjaśniła się, właśnie wtedy usłyszałem ponowny szmer. Nagle przyszło mi coś do głowy, rzuciłem się w stronę stołu. Zmyślne urządzenie było w stanie czuwania, gdy w końcu udało mi się je wyprowadzić ze stanu hibernacji zobaczyłem jak od środka czerwone punkty uciekają we wszystkich kierunkach. Nie minęła sekunda, gdy nagle wszystkie punkty zniknęły nie odbiegając nawet do jednej trzeciej powierzchni urządzenia.

- Też je wyczuleś?
- Tak – odparłem cicho podnosząc głowę na siedzącego na swoim sienniku Arka – od jak dawna nie śpisz?
- Wystarczająco. To już trzeci raz gdy podchodzą do nas. Znikają gdzieś na wysokości muru, możliwe, że chowają się w podziemiach.
- Możesz je zidentyfikować? Chodzi mi o to, czym są. Jakie to zwierzęta?
- Ze sprzętem, który posiadamy to niemożliwe. Ile ich naliczyłeś?
- Jakieś sześć sztuk, trzeba do tego doliczyć osobniki ukrywające się pod ziemią, może mają również młode.
- Co z tym zrobimy? Masz jakiś pomysł?

– Zastawimy pułapkę, zobaczymy co to za zwierze, a potem zastanowimy się czy nam zagrażają. Ale na razie trzeba się przespać.

Skinałem jedynie głową, nie było sensu rozwodzić się nad tym tematem. Zwierzęta były dla nas zagrożeniem, co dawało nam powód do działań, a jednocześnie odsuwało wizję spokojnego siedzenia i nic nie robienia przez tydzień.

Rankiem zjedliśmy śniadanie po czym wyszliśmy ostrożnie badając otoczenie. W końcu stwierdziliśmy, że jest na tyle bezpiecznie, żeby rozważyć co zrobić. Po chwili doszliśmy do wniosku, iż jedynym możliwym sposobem zdobycia zwierzęcia jest stworzenie odpowiedniej klatki. Zamykanej z jednej strony i na tyle solidnej, żeby nie mogło wydostać się z niej zwierze. Ustawienie jej w otwartych drzwiach do izby oraz uzbrojenie się we włócznie dla obrony wydały mi się dość śmiesznym rozwiązaniem. Mimo wszystkich wątpliwości zabraliśmy się do pracy. Dzięki zapasom z plecaków i wędzonemu mięsu nie musieliśmy martwić się o jedzenie przynajmniej przez kolejne trzy dni i mogliśmy się skupić na zrobieniu zasadzki. Arek podejrzewał, że skoro odcięliśmy te zwierzęta od możliwości wyjścia poza obręb osady to teraz zgłodniały, a przez to staną się odważniejsze. Jeśli są drapieżnikami to zapolują na mięso najbardziej dostępne w tych warunkach. A jedynym mięsem godnym zjedzenia byliśmy my. Ta wizja mogła trochę przerażać choć z drugiej strony była lepsza niż niepewność i oczekiwanie na nieznaną. W końcu zasiedliśmy przy palącym się kominku, na zewnątrz zapadł zmierzch widoczny przez otwory klatki ustawionej idealnie w otwartych drzwiach wyjściowych.

– Jesteś pewien, że dadzą się nabrać?

– Pożyjemy zobaczymy.

– Nie sądzisz, że powinniśmy się jakoś ukryć, przebywać w ciszy?

– Dawid czy ty ogarniasz koncepcję przynęty? Wczoraj nas obserwowały, dziś będą polować, na pewno są głodne. Więc lepiej zachowuj się normalnie. Porozmawiajmy o czymś ciekawym.

– Widzę, że nastawiłeś się na drapieżniki, nieładnie – roześmiałem się – ale skoro nalegasz. To co mówiłeś wczoraj o filiach, zaciekało mnie wiesz. Bo po co je budować skoro i tak nie będzie tam żadnych okazów?

– A skąd te przypuszczenia? Każdy z Odwiecznych ma swoją własną kolekcję „starodawnych” rzeczy. Afrodyta zgodziła się wstępnie przekazać coś na dobry początek. Przynajmniej chodzą takie plotki.

– Ty bez kitu odnalazłeś się w tym nowym świecie – stwierdziłem – powiedz mi, są jakieś plotki dotyczące tego, co ma być przekazane do muzeum?

– Zgodnie z prawem, żeby planeta lub system należący do jakiegoś Odwiecznego, mógł otworzyć filie muzeum musi spełnić dwa warunki. Po pierwsze musi należeć do Paktu, a po drugie musi oddać na rzecz przyszłego muzeum dwadzieścia eksponatów, dzięki którym taka filia będzie mogła egzystować. Z tego co przeciekło do opinii publicznej pojawi się najstarsza wersja telewizyjna serialu. Czekaj jak on był zatytułowany... Przygody Pana Michała? Tak to chyba ten, jeszcze w wersji czarnobiałej.

– No coś ty? Nigdy nie mogłem się zebrać, żeby ją całą obejrzeć. Nawet kiedyś ją ściągnąłem, ale nigdy nie było dość czasu. Widziałem tylko parę odcinków. Zawsze oglądaliśmy je z ojcem z rana jak się nam udało wstać tak wcześnie.

– Poza tym chodzą słuchy, że cała saga Zmierzch będzie wrzucona do sieci w wersji książkowej.

– Jaja sobie robisz.

– Nie.

– Błyszczące się wampiry?

– Dokładnie.

Zakładając ręce za głowę wyciągnąłem przed siebie nogi. Wziąłem głęboki wdech, a następnie powoli wypuściłem powietrze z płuc.

– Dobra, chyba jakoś to przeżyje. Ale jeśli masz jeszcze jakieś ciekawe nowiny to dawaj je teraz zanim z radości sam się zastrzelę.

– Nawet jak byś chciał to nie masz czym. Oprócz tych dwóch nożyków co mieliśmy przy pasach w wyposażeniu dostaliśmy jeszcze w bonusie po maczecie. Tak więc – przerwał spojrzawszy na mnie, następnie uśmiechnął się widząc moją dezaprobatę – no dobra, nie przesadzaj już tak bardzo. Nowiny... Hm... Jak do tej pory wszystkie plotki oraz wiadomości krążą wokół Wenus i rozwoju na tej planecie. Dodatkowo została zredukowana ilość ściągniętych ludzi, na rzecz rozwoju tych, którzy już tu są. Zostały obsadzone nowe stanowiska, a życie się rozwija.

– Znaczący postęp do przodu. A Hera coś wspominała?

– Tak, któregoś razu jak rozmawiała wspominała coś o potrzebie wstrzymania ściągnięcia ludzi. W zasadzie jestem za tym. Taka cztero miesięczna przerwa powinna pozwolić na ustabilizowanie się wszystkiego.

– Mówiąc tak wyglądałoby na to, że decyzja została już nieoficjalnie podjęta... Zaraz... Czy ja o czymś nie wiem? Zdajesz się często znikać, wiesz dużo więcej niż każdy przeciętny Szeregowy, nawet wśród tych z największym stażem...

– Ponosi cię wyobraźnia.

Mówiąc to poruszył się raptownie, a następnie odwrócił wzrok. To mi wystarczyło. Może i nie jestem zbyt bystrym facetem, ale czasem z nudów uda mi się dodać dwa do dwóch otrzymując prawidłowy wynik.

– No, no. Mówiłeś, że nie wyszło ci z Fiore, ale nie wspominałeś nic o Herze.

– Możesz zachować to dla siebie?

– Pew...

Nagle urwałem słysząc delikatny szelest. Obydwaj odwróciliśmy się w stronę otwartych drzwi. W ciemności zajaśniały dwa ślepie i zaczęły się zbliżać z ogromną szybkością. Poderwaliśmy się z miejsc chwytając za broń. Nagle klatka zatrzęsnęła się z hukiem

godnym w pośpiechu skleconej z solidnych kijów konstrukcji.

– Czy to?

Zwierze rzuciło się w klatce ku nam zatrzymując się na jej ścianie.

– To wygląda na pawiana, dość dorodny – stwierdził z uznaniem Arek.

Bestia ponownie rzuciła się w naszym kierunku, a drewniane kołki zatrzeszczały pod naporem jej ciała. W ciemności dostrzegłem więcej błyszczących ślepi. Poderwałem włócznie i z całej siły cisnąłem nią w uwięzione w klatce zwierze, które przeraźliwie krzyknęło rzucając się wściekle. Drewniany zaostzony koniec przebił pierś pawiana, ten stęknął jeszcze kilkukrotnie, żeby następnie opaść bezwładnie na posadzkę klatki. Szybko podniosłem wzrok wpatrując się w ciemność. Jaśniejące ślepie zniknęły. Przyjrzałem się zabitemu zwierzęciu. Oprócz sporych rozmiarów nie różniło się niczym od tych, które widywałem w telewizji. Jednak wpatrując się w jego martwe ślepie poczułem zimny dreszcz przebiegający mi po karku.

– Co o tym sądzisz?

– Wydaje mi się, że jest to jak najbardziej realne zagrożenie. Zwłaszcza, że nie wiemy co zrobią gdy nasz pobyt tutaj przeciągnie się do końca tygodnia. Grunt, że mamy co jeść – mówiąc to Arek wskazał wymownie na leżącego w klatce pawiana.

– Jaja sobie robisz?

– Dlaczego? Nasolimy, usmażymy, niepotrzebne szczątki się wyrzuci z tej katapulty na wieży.

– Jakiej katapulty?

– Nie byłeś na wieży? No mniejsza jakiej, grunt żeby pozbyć się ich z obrębu osady. Poza tym trzeba zrobić trochę pułapek samodiałających, że się tak wyrażę. Nie wiem jak ty, ale jutro w nocy nie chciałbym kusić ich na możliwość sforsowania klatki i dostania się do nas.

– Będę musiał pogadać poważnie z Odwiecznymi na twój temat – stwierdziłem stanowczo – będę nalegał na odebranie ci możliwości dostępu do wszelkiego typu książek „Jak przeżyć w postapokaliptycznym świecie”.

– To nie moja wina, że zamiast rozwoju wolisz połączyć po górach. Wyrobiłeś sobie już prawo jazdy? Licencję pilota? Bo ja tak. Aktualnie zastanawiam się nad możliwością zrobienia zezwolenia na łodzie.

– Dobra poddaje się, sprawdź na swoim magicznym urządzeniu czy nic tu się nie pałęta. Jak będzie czysto to odsuwamy klatkę, zamykamy i ryglujemy drzwi, a następnie nie wiem jak ty, ale ja idę spać.

Po tym moim dość ostrym stwierdzeniu zabraliśmy się do pracy. Już po chwili leżałem wygodnie na sienniku usypiając. To dziwne ale „pan wszystko wiedzący” zaczął mnie naprawdę irytować. Prawdopodobnie sprawiło to to, że zaczął mną dyrygować, a jak już wcześniej wspominałem nie do końca jest to dobre w moim przypadku.

Nasza nocna sprzeczka zakończyła się tym, że następnego dnia porozumiewaliśmy się jedynie półsłówkami wykonując swoje prace. Naszpikowanie pułapkami miejsca wokół naszej chaty zajęło nam prawie cały dzień. Nie były to co prawda jakieś specjalnie wymyślne pułapki, choć spełniały jedną prostą zasadę, w teorii były śmiertelne. W końcu w ciszy zjedliśmy kolację, a następnie położyliśmy się spać. W nocy obudziły nas donośne wrzaski, lecz zamiast poderwać się i wpatrywać się w szpary szukając w ciemności najmniejszych oznak tego co mogło tam się dziać, szybko zajęliśmy miejsca przy stole i obaj wpatrzyliśmy się w monitor urządzenia. Wokoło nas naliczyłem dziesięć kropek, z których część biegła jak oszalała, a inna w dziwny sposób przygasała.

– Obstawiaj kto wygra.

Arek podniósł głowę znad monitoru wpatrując się we mnie pytająco.

– Czyje pułapki okażą się skuteczniejsze.

Na jego ustach pojawił się delikatny uśmiech. Zaczynając tę rozmowę miałem nadzieję, że trochę się rozluźnimy i zapomnimy o ostatniej niesnasce.

– Po co się zakładać skoro zaraz możemy to sprawdzić. Widzisz te gasnące czerwone punkty, tak powoli? To załatwione zwierzęta, które niedługo padną. Widzisz te trzy punkty? Te są złapane w moje sidła. A tamte dwa w twoje.

– Niezły rezultat – stwierdziłem.

– No, choć żałuje, że nie wziąłem lepszego sprzętu. Moglibyśmy sprawdzić co się dzieje pod murami oraz lepiej przyjrzeć się osobnikom grasującym na powierzchni.

– I tak jest dobrze. Gdyby nie to cacuszko, w ogóle nie wiedzielibyśmy, że coś nam grozi.

– Może i masz rację. Nie ma co gadać, jutro będzie dużo roboty, zwłaszcza że nie umiesz oprawiać zwierząt.

– A co to ma mieć wspólnego ze mną?

– Chyba nie myślisz, że sam obrobię aż tyle mięsa.

– Chyba wpadasz w lekką paranoję.

– Nie – odparł Arek – Hades mnie prosił, że jeśli nie było by to problemem, żebyśmy zostawili trochę zapasów dla pierwszego więźnia. Bądź co bądź jest to jego brat. No i jeszcze będzie wysłany z nim chyba ten drugi, ściągnięty z przeszłości.

– Znaczący, że podczas gdy my rozpoczęliśmy tę całą misję więzienną, na Księżycu rozpoczęto przygotowania do sprowadzenia tu przestępcy?

– Mniej więcej.

– To może być o wiele bardziej ciekawe niż przypuszczamy. Sam fakt prawie stu procentowej wiarygodności co do stanu zdrowia i czasu śmierci ściąganym osobom pozwala docenić opłacalność ściągnięcia, a następnie osadzenia go w takim miejscu jak to.

– Masz rację.

Ułożyliśmy się na swoich siennikach, a następnie usnęliśmy spokojnie. Jeszcze przed

zaśnięciem zobaczyłem jak część czerwonych kropek zgasło jak płomienie wypalających się świec, a pozostałe rozpierzchły się znikając gdzieś w okolicach murów. Mimowolnie staliśmy się myśliwymi z zerowym doświadczeniem, przynajmniej z mojej strony. Śmiać mi się chce gdy teraz o tym myślę, ale wtedy mieszanina adrenaliny i obaw sprawiała, że żyłem chwilą nie martwiąc się o to, co będzie jutro, nie myśląc o niczym innym niż to, co było tutaj, w danej chwili.

Rankiem następnego dnia nie śpieszyliśmy się. Spokojnie zjedliśmy śniadanie i muszę przyznać, że pieczony pawian również nie okazał się niesmaczny. Co prawda można by to mięso bardziej przyprawić, choć było dobre. Po zjedzeniu posiłku uzbrojeni w noże oraz maczety ruszyliśmy ostrożnie na zewnątrz. Wiele spośród zastawionych przez nas pułapek zostało zniszczonych, w pięciu znaleźliśmy zabite zwierzęta, jednego pawiana znaleźliśmy martwego pośrodku placu.

– Musiał wyrwać się z pułapki – stwierdziłem – a później zdechł z utraty krwi.

W mojej ostatniej pułapce znaleźliśmy jeszcze żywy egzemplarz z uwieczoną w pętli łapą. Na nasz widok zaczął wrzeszczeć i krzyczeć gniewnie obnażając kły.

– Co z nim zrobimy – spytał Arek.

– To co trzeba z takimi jak on robić – odparłem podnosząc maczetę.

Zrobiłem szybkie dwa kroki w kierunku zwierzęcia, to rzuciło się ku mnie. Błysnęło ostrze i pawian padł martwy u moich stóp. Następnie zabraliśmy ciała zwierząt. Oprawienie ich, po czym przygotowanie mięsa zajęło nam prawie pół dnia. Usunięcie nieczystości również było zabawnym rozwiązaniem zwłaszcza, że nigdy nie strzelałem z katapuły. Gdy już to zrobiliśmy nastawiliśmy ponownie pułapki, zastawiliśmy kilka nowych, po czym zabraliśmy się za wędzenie i pieczenie mięsa. W ten sposób minął nam cały dzień. Gdy skończyliśmy na zewnątrz zapadał już zmrok. W końcu zasnęliśmy na siennikach w pomieszczeniu wypełnionym wspaniałym zapachem wędzonego mięsa.

Tej nocy budziło nas kilka krzyków, choć nie były tak głośne jak poprzedniej nocy to mimo wszystko w ciszy wyraźnie je słyszeliśmy. Rankiem, po śniadaniu uzbrojony w maczetę beztrudno otworzyłem drzwi wychodząc na zewnątrz. Jak się później okazało był to największy błąd w moim życiu. Coś z dachu spadło na mnie powalając na ziemię, sekundę później poczułem jak ostre zęby wpijają się w mój kark. Z ratunkiem przyszedł mi Arek kopniakiem zwalając bestię z moich ramion. Pomógł mi wstać i właśnie wtedy zrozumieliśmy co się stało. Wygnane głodem z podziemi pawiany wyległy całym stadem na zewnątrz, a teraz otaczały nas kręgiem szczerząc kły. Po swojej stronie naliczyłem siedem sztuk, przy czym dwie samice miały na swoich plecach młode. Ustawiliśmy się do siebie plecami.

– Ile masz?

– Cztery sztuki.

– Damy sobie radę?

– Może, do domu nie dobiegniemy na pewno.



– No to jazda.

Ruszyłem do przodu tnąc na odlew maczetą. Usłyszałem kwik ranionego zwierzęcia, ale zaraz potem sam krzyknąłem gdy czyjeś zęby rozerwały mi łydkę. Nie patrząc ciałem na oślep. Ból zelżał, wyrwałem z ciała ostrze. Stojące przede mną cztery sztuki, w tym jedna krwawiąca z pyska, wyszczerzyły kły, jednak nie dały za wygraną. Ciałem dwukrotnie powalając dwie kolejne sztuki, przy czym sam upadłem na ziemię. Przeturlałem się wstając wpatrzony w obydwie zwierzęta. Nagle jedno ryknęło głośno i padło przeszyte nożem, drugie z raną na pysku na sekundę odwróciło się zdezorientowane, co pozwoliło mi dobyć noża. Ostrze świsnęło w powietrzu, ugodzona bestia jęknęła padając na ziemię. W tej chwili odwróciłem się w stronę Arka. Chłopak dyszał ciężko, przy czym próbował powstrzymać narastający śmiech. Również się roześmiałem.

– Jak się trzymasz?

– Nawet mnie nie drasnęły – stwierdził radośnie – następnym razem bacznie obserwujemy w jaki sposób opuszczamy kryjówkę. A teraz chodź opatrzę ci rany.

– Czekaj, najpierw trzeba dobić te zwierzęta żeby się nie męczyły.

Już po chwili siedzieliśmy w domu a Arek sprawnie opatrywał mi rany z bandażu wydobytych z naszych plecaków. W jednym z nich dostrzegłem jakiś zwinięty papier. Wyciągnąłem go i rozłożyłem uświadamiając sobie jednocześnie, że do tej pory nie przyszło mi nawet na myśl, żeby zobaczyć z czym nas wysłali do tego cudownego hospicjum. Zawiniątko okazał się mapą osady. Po jej gruntownym przebadaniu stwierdziłem, że oprócz dwóch głównych bram z osady można było wyjść czterema ukrytymi wyjściami.

– Ała – jęknąłem.

– Nie zachowuj się jak baba. Po powrocie posiedzisz dzień...

– Mowy nie ma. Założę się, że skończyłeś jakiś kurs pierwszej pomocy. Poceruj mnie i będzie cacy. A nawiasem widziałeś to?

– Tak, mapa tego cudnego miejsca. Są również wskazówki jak dojść do dwóch innych takich osad w pobliżu, choć nie poleca się ich, bo to by zajęło najmniej miesiąc drogi marszem.

– Widzę, że Tor sprytnie kusi do podjęcia wyzwania.

– Owszem, również w skuteczny sposób zabrania się zabijania innych więźniów.

– To znaczy jaki jego zdaniem jest skuteczny sposób?

– Wstrzymanie miesięcznych racji potrzebnych rzeczy, chociażby leków. Jeśli z przyczyn nienaturalnych, czytaj nie takich jak starość, kły zwierzęcia, choroba, osadzony umiera, to zostają wstrzymane wysyłane racje.

– Nie wiem czy to przyniesie wymierne korzyści.

– Pożyjemy zobaczymy. A teraz trzeba się zabrać za przygotowanie jedzenia bo jutro wychodzimy poza mury tego gniazdka.

– Po jakiego grzyba?

– Chociażby po drewno, jedzenie czy coś takiego. Nie wiem czy przypatrywałeś się topografii położenia naszej osady. Jesteśmy omywani z dwóch stron rzeką, a z trzeciej strony fosą. Można pójść nawet na ryby, wędki są w jednym z domów. Ale to dopiero po tym jak nawieziemy drzewa bo nie za bardzo jest czym wędzić. Mamy szczęście, że jak do tej pory nie padało, może uda nam się znaleźć coś suchego.

Krzywiąc się skinąłem mu jedynie głową, bo prawdę powiedziawszy co mogłem innego zrobić? Trzeba było ruszyć tyłek i trochę popracować, mówi się trudno, żyje się dalej, choć nie koniecznie trzeba się z tego akurat cieszyć.

Pozostałe dni pobytu minęły nam bez większych niespodzianek, ze znalezionego w plecaku podręcznika „Jak przetrwać” wyczytałem wiele ciekawych rzeczy. Dzięki niemu również zaczęliśmy skutecznie polować na małą zwierzynę. Przy okazji omijając tą większą i bardziej niebezpieczną dla nas. W nocy łapało się zwykle w sidła od trzech do pięciu królików, którymi później zajmował się Arek. Tę dietę uzupełnialiśmy owocami z sadu rosnącego nieopodal oraz rybami wylawianymi z rzeki przeze mnie. Dodatkowo dochodziło wyprawianie skórek, które jeszcze trochę, a uznałbym za jakieś spaczenie mojego przyjaciela lub może jakiś fetysz. Nie pomagały przekonania, że przecież ich nie dokończy, że się i tak popsują. On święcie wierzył, że więźniowie, którzy przyjdą tu po nim z pewnością będą kontynuować jego pracę. Ponadto codziennie trzeba było nanieść drewna na opał, oraz trochę więcej, żeby odnowić skład, który uszczupliliśmy podczas swojego pobytu. Przez chwilę bałem się, że jeszcze każe mi szukać najbliższej kopalni soli, żeby oddać to co zużyjemy przez ten tydzień, ale gdy mu do zasugerowałem z drwiącym uśmiechem odparł spokojnie, że nie trzeba ponieważ zapas ten będzie odnowiony wraz z przyjazdem Jenifer. Mimo początkowych trudności cała wyprawa okazała się ni mniej ni więcej tylko wyjściem dla mieszczuchów w góry bez przewodnika. Mogła zakończyć się zarówno dobrze jak i źle dla tych, którzy na nią wyruszyli.

Ostatniego dnia o wyznaczonym czasie udaliśmy się w miejsce gdzie nas przysłano. Po pięciu minutach piedestał rozświetlił się oślepiającym światłem. Zamknąłem oczy, nim zdążyłem je otworzyć coś we mnie uderzyło zwalając z nóg.

– Ale z was niezdary – usłyszałem śpiewny głos Jenifer – a pomyślałby kto, że mam do czynienia z najstarszym stażem z szeregowców.

Gdy jasne plamy przed oczami zniknęły i znów widziałem wyraźnie dostrzegłem dziesięciokilogramowy worek soli, którym mnie powalono. Zerknąłem w bok. Tuż obok mnie leżał Arek przywalony workiem mąki.

– Doprawdy zabawne – powiedziałem zrzucając z siebie ciężar.

Powoli podniosłem się otrzepując. W tym momencie dziewczyna zeskoczyła z podwyższenia. Dziarskim krokiem podeszła i objęła nas.

– Stęskniłam się za wami, ale dość z czułościami, oprowadzicie mnie, mamy tylko godzinę, żeby wrócić z powrotem na to podwyższenie.

– W takim razie najpierw zapraszamy cię na ucztę, a później udamy się na krótką

wyprawę krajoznawczą.

Już po chwili dziewczyna siedziała za stołem w naszej chacie kosztując potraw. Zarówno mięso tygrysa, którego troszkę nam zostało jak i pawiana skwitowała stwierdzeniem „dziwne”. Natomiast owoce, zwłaszcza gruszki oraz wędzone ryby zasmakowały jej do tego stopnia, że sama skończyła wszystkie te, które położyliśmy na stół. My tymczasem zajęliśmy się pakowaniem oraz odkładaniem wszystkiego na miejsce.

– A co ciekawego u was słyhać Jenifer?

– A co może być ciekawego słyhać – odparła z pełnymi ustami – roboty od groma, a terminy gonią. Jednak zdążyliśmy na czas. Tak więc mamy już swobodne przejście na Księżyc i z powrotem. Poza tym Heinrich zrobił już w całości swoją wieżę. Gdzieś od trzeciego dnia waszego pobytu tutaj mogliśmy śledzić na wirtualnej mapie wasze poczynania oraz mieliśmy już dostęp do wszystkich żyjących istot na obydwu Księżycach. Tak więc w razie potrzeby można znaleźć konkretną mrówkę. Tor mówił prawdę i na tych księżycach ekosystemy są stabilne oraz dobrze zorganizowane. Będą powoli zasiedlane przez więźniów. Co do pozostałych to jeszcze to trochę potrwa, jednak Heinrich jest pełen optymizmu.

– No, no to widzę, że się postaraliście.

– To nie wszystko – roześmiała się dziewczyna – ogarnęliśmy również to, co było na miejscu. Na planecie oprócz w pełni wyposażonego budynku więziennego. No tego gdzie się znaleźliśmy zaraz po przylocie. Są jeszcze ogrody, sady, kilka farm, budynki mieszkalne, centrum handlowe, kino oraz wiele innych rzeczy potrzebnych do funkcjonowania miasta. Wystarczy je zasiedlić, a następnie trochę poodkurzać.

– To po co Torowi była ta miejscówka u Uranosa – zdziwiłem się.

– On to nazwał tymczasowym domem. Dopóki ludzie nie zasiedlą jego planety będzie mieszkał w naszym systemie, później będzie traktował ją jak dom letniskowy.

– Ma facet łab na karku. Pewnie znudziło mu się siedzenie w samotności – stwierdził Arek.

– Pewnie tak. Jak będziecie chcieli, będę mogła w wolnej chwili oprowadzić was po tamtym miejscu.

– Zobaczmy – stwierdziliśmy jednogłośnie.

Po posiłku spakowaliśmy się i ruszyliśmy na małą wycieczkę. Przez dłuższą chwilę chodziliśmy zaglądając w różne miejsca, następnie weszliśmy na mury, a później na wieżę z katapultą gdzie ostatnie resztki po obiedzie pozwoliliśmy wystrzelić Jenifer, która pomimo początkowemu oburzeniu się, że zaśmiecamy środowisko, z radością strzelała gdzie popadło. W końcu zesliśmy z powrotem na dół pod podest. Dziewczyna, zwinna jak kotka wdrapała się na górę, następnie wrzuciliśmy tam nasze bagaże. W końcu wdrapałem się z wysiłkiem na górę i obróciłem się wystawiając rękę do będącego jeszcze na dole Arka.

– Poczekaj chwilę – powiedział młodzieniec wydobywając zza paska nóż.

– Co ty wyprawiasz?

– Zobaczycie.

Przez dłuższą chwilę skrobał ostrzem po kamieniach przez co dostałem gęsiej skórki. Wreszcie zakończył swoje zmagania, schował nóż i wdrapał się na górę.

– Co robiłeś – spytała Jenifer wpatrując się w niego z zaciekawieniem.

– Uwieczniłem nasze imiona na tym podeście – roześmiał się – oraz dzień, w którym tu przybyliśmy.

– Super, zostaliśmy pierwszymi odnotowanymi więźniami – roześmiałem się – ale chyba nie pisałeś daty odlotu?

– A to dlaczego nie – zdziwiła się Jenifer.

– Żeby nie dawać innym nadziei, że kiedykolwiek stąd uciekną – powiedział Arek.

– A mnie też zapisałeś?

– Tak, ale z inną datą – roześmiał się.

Nagle coś na przedramieniu dziewczyny piknęło głośno.

– No, przygotujcie się panowie, wracamy – krzyknęła radośnie.

Zaraz po tym jak wróciliśmy z tych przymusowych wakacji na Heroldzie, bo jak się później okazało tak nazywała się ta jedyna planeta w systemie więziennym dostępna dla ludzi wolnych, na którą przylecieliśmy statkiem dopadło mnie to czego nie znoszę najbardziej. A mianowicie papierkowa robota. Trzeba było napisać raport, dowiedzieć co się aktualnie działo we wszechświecie gdy my byliśmy zamknięci na dole, zdać kilkanaście relacji na temat warunków pobytu oraz osobistych uwag. Z planów, których wcześniej nie znałem okazało się, że miała ona być traktowana na zasadach normalnej planety będącej w pakcie. Na wzmiankę chyba zasługuje, że skóra tygrysa, którą zabrał Arek z planety, wzbudziła podziw i aprobatę wszystkich. W końcu gdy udało mi się wszystko załatwić jak należy, dostałem wolny wieczór. Wraz z Lucze położyliśmy się do łóżka. Długo rozmawialiśmy o tym, co działo się gdy mnie nie było, o tęsknocie. Przez chwilę nawet próbowałem namówić ją, żeby powróciła na ziemię, żeby spokojnie doczekać narodzin, bo dziecko mogło przyjść na świat w każdej chwili, jednak zaraz dałem sobie z tym spokój, gdy spojrzałem w jej ciemne oczy. W końcu znużona usnęła, a ja leżałem wpatrując się w nią i wsłuchując w jej bicie serca. Spokojnie zapadłem w sen.

Wstaliśmy bardzo późno, ubraliśmy się, po czym udaliśmy się na śniadanie. Zaskoczyło mnie uznanie z jakim spotykała się moja ukochana na korytarzu. Każdy był dla niej miły i kłaniał się jej. Gdzieś około godziny piętnastej wprowadzono nas do sali skąd wysłano mnie wraz z Arkiem na księżyc więzienny. Tym razem byłem po drugiej stronie szyby. Pomieszczenie bardzo szybko wypełniło się ludźmi, a gdy na podwyższenie wyszła Hera ubrana w długą szatę, w jakiś dziwny sposób skojarzyła mi się ze średniowiecznym katem. Kobieta wzięła głęboki wdech i zaczęła mówić:

– Zebraliśmy się tu dziś, by wydać pierwszy we wszechświecie pełnomocny wyrok od niepamiętnych czasów – gdy to mówiła wszyscy zamilkli poruszeni wzniosłością chwili – proszę wprowadzić więźniów.

Po chwili do środka wkroczył oddział umundurowanych żołnierzy, na których czele szła Jenifer. Wraz z nimi weszło dwóch mężczyzn zakutych w kajdany. Z zaskoczeniem stwierdziłem, że obydwu ich znam. Kobieta machnęła ręką, a jej podwładni otoczyli skazanych kręgiem mierząc do nich z pistoletów. Po chwili dziewczyna podeszła do obydwóch i rozkuła ich. Ci nawet nie drgnęli.

– To trochę niebezpieczne – szepnąłem Lucze.

– A skąd – ta odparła – nawet jakby chcieli nie mogą się ruszyć.

Następnie Jenifer nakazała rzucić pod nogi osadzonych dwa plecaki oraz opuszczenie pomieszczenia. Gdy w środku pozostali jedynie więźniowie znów rozległ się głos Hery.

– Ze względu na wasze winy zostaliście skazani na dożywotnie więzienie. Proszę rozpocząć procedurę.

– Szybko się uwinęła – stwierdziłem z ironią.

– Ciii – skarciła mnie Lucze.

Siedzący przy komputerze Tor zaczął coś wystukiwać na klawiaturze. W tym momencie przeniosłem wzrok na mężczyznę, który zastrzelił mnie, bardzo dawno temu, w przeszłości. Widziałem jak po jego skórze spływają kropelki potu, a w oczach czai się lęk. Nasze oczy spotkały się, a ja uśmiechnąłem się do niego. Następnie przeniosłem wzrok na Bezmiennego. Odwieczny chyba w jakiś sposób to wyczuł, bo również przeniósł wzrok na mnie. Na jego ustach zadrgał delikatny uśmiech, a następnie drżącymi z wysiłku wargami bezgłośnie wyszeptał do mnie:

– Do zobaczenia w przeszłości Dawidzie, czekam już tam na ciebie.

Poczułem jak zimny dreszcz przelatuje mi po plecach. Nagle przeszklone pomieszczenie rozświetlił błysk i to był koniec. Dwaj skazańcy zostali wysłani na planetę odosobnienia. Wciąż zafascynowany wpatrywałem się w miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą stał Odwieczny. Z tego dziwnego transu wytrąciła mnie wilgotna dłoń chwytająca mnie za nadgarstek. Oniemiały spojrzałem na Lucze, która ciężko dysząc cicho jęczała.

– Wo... Wo... Wody mi... odeszły.

Dobre pięć sekund zajęło mi zrozumienie o co jej chodzi. Z przerażeniem wpatrując się w jej spoconą twarz wykrzywioną bólem nie mogłem pojąć co się dzieje. Gdy w końcu to zrozumiałem krzyknąłem na całe gardło:

– AFRODYTO! ONA RODZI! POMOCY!

To co wydarzyło się po moim okrzyku, jak teraz o tym myślę, było naprawdę zdumiewające. Afrodyta wybiegła pędem z pomieszczenia, Loki zerwał się z miejsca rozkładając skrzydła i już po chwili przyszybował nad głowami siedzących ludzi. W locie porwał Lucze w ramiona by pofrunąć z nią w stronę wyjścia gdzie już stała Afrodyta z noszami wraz z Hermesem i Herą. Gdy brzemienna kobieta została złożona na noszach cała piątka wybiegła z pomieszczenia. Wszystko to trwało nie więcej niż pięć minut, dopiero wtedy oniemiały tłum zaczął wychodzić. Nie wiedząc co zrobić wybiegłem na zewnątrz. Nagle obok mnie znalazł się Arek. Łapiąc mnie za ramię krzyknął:

– Chodź tędy.

Już po chwili biegliśmy pustym korytarzem.

– Co z nią – wysapałem.

– Wszystko w porządku, to całe poruszenie na górze zaraz się uspokoi, bo przecież i tak nie wiedzą gdzie zabrali Lucze.

– No właśnie gdzie ona jest?

– W skrzydle szpitalnym więzienia – stwierdził chłodno młodzieniec.

– Zaprowadź mnie tam!

Droga do skrzydła szpitalnego trwała całą wieczność. Gdy w końcu dotarliśmy na miejsce w poczekalni stała już Jenifer z Fiore.

– Co z nią – wysapałem próbując złapać oddech.

– Na razie wszystko idzie tak jak powinno – powiedziała spokojnie Fiore – zamknęli się w porodówce. Teraz nie pozostaje nic innego jak czekać.

Mówiąc to wskazała na siedzenie. Z rezygnacją osunąłem się na nie, ale już po pół godzinie wstałem i zacząłem krążyć w tę i z powrotem. Po godzinie do poczekalni wpadł Uranos, Heinrich oraz Tor.

– Uspokoiłiśmy podniecony tłum – stwierdził Tor – i rozesłaliśmy ich do domów. Są jakieś wieści?

– Na razie nic, poród trwa – skwitowałem ponownie zaczynając chodzić w kółko.

– Spokojnie stary – powiedział Uranos opierając mi dłoń na ramieniu – wszystko będzie dobrze.

Jowialność z jaką to zrobił chyba zaskoczyła go w równym stopniu jak mnie bo zaraz ściągnął speszony rękę.

– Dziękuję – odparłem.

Oczekiwanie przeciągało się coraz bardziej. Pochłonięty łażeniem do drzwi i z powrotem

nawet nie zauważyłem kiedy do pomieszczenia wszedł Hades z Ewą. W końcu drzwi skrzypnęły, wszyscy w poczekalni poderwali się z miejsc. Do pomieszczenia weszła Afrodyta ściągając maskę z twarzy, rękawem otarła pot z twarzy, a na jej krwistej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Wszystko w porządku, gratuluje tatusiowi bliźnięt.

Wybuch gromkiej radości zagłuszył wszystko dookoła mnie, przez chwilę stałem oniemiały wpatrując się w stojącą przede mną lekarkę. W końcu udało mi się wykrztusić z siebie:

– Czy mogę... Czy mogę ją zobaczyć?

– Zaraz przyjedzie, jeszcze troszkę cierpliwości.

Jak na potwierdzenie jej słów otworzyły się drzwiczki i do poczekalni wjechała Lucze na łóżku szpitalnych pchana przez Lokiego. W ramionach trzymała dwa małe zawiniątka. Podbiegłem do niej całując ją w czoło i usta.

– Jak się czujesz – szepnąłem.

– Jestem szczęśliwa Dawidzie.

– To dobrze – powiedziałem czując jak łzy napływają mi do oczu. – To świetnie ukochana.

Lucze uśmiechnęła się do mnie.

– Powinieneś kogoś poznać.

Delikatnie koniuszkami palców odchyliłem zawiniątko najpierw jedno, a później następne. W obydwu zobaczyłem dwie różowiotkie twarzyczki z zamkniętymi oczkami i malutkimi dłońmi tuż przy drobniutkich usteczkach.

– Są prześliczne – powiedziałem.

Nagle jedno z moich dzieci otworzyło oczka wbijając we mnie czarne oczy bez białek, mało brakowało, a podskoczyłbym jak oparzony.

– To nasza córeczka – powiedziała Lucze.

– Widzę, że ma oczy po mamusi.

– Za to synek to śpioch po tatusiu – rzuciła z przekąsem – jeszcze do tej pory nie spojrzał co się dzieje wokół niego.

Ktoś odchrząknął i w tym momencie uświadomiłem sobie, że oprócz naszej czwórki w pomieszczeniu jest jeszcze wielu innych ludzi. Po chwili dostrzegłem, że to Fiore w dość mało dyskretny sposób próbowała zwrócić naszą uwagę.

– Tu Herold do Lucze i Dawida czy mnie dobrze słyszycie – spytała śmiejąc się Fiore.

– Ciocia Fiore – stwierdziła Lucze uśmiechając się – jak zwykle niecierpliwa.

Delikatnie odsunąłem się tak by każdy mógł podejść i spojrzeć na dzieci. W całym pomieszczeniu zapanowała ogólna radość.

– Myśleliście już o imionach – zaciekała się Afrodyta.



– Jeszcze nie – stwierdziliśmy z Lucze – jakoś nie było czasu.

Hera odchrząknęła delikatnie zwracając naszą uwagę na swoją osobę. Uśmiechnęła się do nas promiennie.

– Jeśli mogłabym coś zasugerować – powiedziała skromnie – pierwszy urodził się chłopczyk. Czy moglibyście upamiętnić to ogromne wydarzenie nadając mu imię Unas? Wiem, że to bardzo ogromna prośba, ale takie narodziny zdarzają się tylko raz w erze.

Spojrzałem na swoją ukochaną, a ona uśmiechnęła się do mnie.

– Niech będzie – szepnęła Lucze – Unas Dawid Kruk, pierwsze dziecko nowej ery.

Rozbrzmiały wiwaty i oklaski na powitanie mojego pierworodnego syna, a wszyscy dookoła chyba czuli się tak, jakby to ich dziecko przyszło na świat.

– A co z córeczką – z zainteresowaniem spytała Afrodyta.

– No właśnie – podchwycili inni.

Zapadło milczenie, pośród którego słyhać było szmer lamp oświetlających pomieszczenie. Nagle Arek pstryknął palcami.

– Mam, co powiecie na Anastazja?

– Anastazja Lucze Kruk – szepnąłem a moja ukochana zachichotała jak mała dziewczynka.

– Bardzo ładnie.

Ponownie całując swoją ukochaną w czoło zerknąłem na swoją córeczkę baczenie wodzącą za mną wzrokiem.

– Jestem z was taki dumny.

– No dobrze – zarządziła nagle Afrodyta – starczy tego dobrego. Lucze oraz dzieci muszą odpocząć. Jutro powinny już znaleźć się w domu na Księżycu, a do tej pory nie ma sensu, żebyście się tu pałętali pod nogami. Zabierajcie się do swoich zajęć. Hero proponowałabym żeby Dawid wrócił na Księżyc. Powinien przygotować pokoje na przyjazd dzieci i chyba trochę odespać.

– Masz absolutną rację Afrodyto – potwierdziła Hera – dodatkowo oboje mają przymusowy tydzień wolnego. Teraz cała nasza społeczność z pewnością będzie zaaferowana sprawą narodzin Unasa i Anastazji tak więc przesuniemy o ten tydzień terminy ściągnąć a zajmiemy się mniej absorbującymi sprawami.

– Zawsze praktyczna – skrzywiła się Lucze.

Już po chwili Loki zabrał ją z powrotem gdzieś do wnętrza skrzydła szpitalnego. Nagle poczułem na ramieniu dłoń Arka.

– Chodź stary – roześmiał się – trzeba opić przyjście na świat twoich bobasów. Moje gratulacje, tak na marginesie. Jestem z ciebie dumny.

Wszyscy zgodnie poszliśmy do Pomieszczenia Transportującego i wróciliśmy na Księżyc. Stamtąd udaliśmy się na Wenus do pierwszego w miasteczku pubu gdzie zamierzaliśmy

przehulać część nocy świętując narodziny dzieci nowej ery.

Tydzień po narodzinach moich dzieci minął tak szybko, że aż trudno mi w to uwierzyć. Zaraz po tym jak doszedłem do siebie po całonocnej libacji, zabrałem się za przygotowanie mojego pokoju na przyjazd dzieci. Po przyjeździe Lucze jak nigdy odwiedzali nas ludzie, czasem nawet całkowicie nieznani, chcący się przywitać, zostawić mały upominek i zobaczyć nasze dzieci. To było bardzo przyjemne, ale również męczące. Gdy siódmego dnia nikt nie przyszedł odetchnęliśmy z ulgą. Mogliśmy odpocząć i nacieszyć się sobą, co było naprawdę wspaniałym przeżyciem. Szczerze mówiąc, nie chciało mi się wracać do pracy po tak długim czasie spędzonym w ciepłym rodzinnym, gdy jeszcze nie dość nacieszyłem się towarzystwem moich najbliższych, jednak nie było rady, trzeba było pójść na zebranie. W sali konferencyjnej naliczyłem dziesięć osób, z których znałem zaledwie Ewę, Arka i Ognia. Przez chwilę rozglądałem się po zgromadzonych szukając wzrokiem Jenifer, ale najwyraźniej nie dostała przydziału do tej sprawy. Zająłem miejsce akurat w momencie, gdy do środka weszła Hera niosąc plik teczek.

– Witam wszystkich – powiedziała przenosząc wzrok poklei na każdego w pomieszczeniu – jak już zapewne się domyślacie ta misja jest skutkiem ściągnięcia na ten świat mordercy i terrorysty, który został osadzony w więzieniu. W przeciągu tylu lat jego działalności jego ofiarą padło pięćdziesiąt dwie osoby. Podzieliliśmy to na okresy i pierwsza dziesiątka z nich zostanie ściągnięta jutro z samego rana. Później nastanie pięciomiesięczna przerwa. Pomruk zdziwienia przebiegł po pomieszczeniu, co wywołało jedynie delikatny uśmiech na mojej twarzy.

– Zawieszenie jest nam potrzebne ze względów stabilizacyjnych. Z resztą nie ma co się nad tym rozwodzić. Jutro zostanie opublikowane w Systemie stosowne oświadczenie, dzięki któremu mam nadzieję zostaną wyjaśnione wszelkie niejasności. Tak więc odpuśćmy ten temat. A teraz każdy z was otrzyma dane, z którymi się zapozna.

Powoli zaczęła rozdawać akta, każdej z osób oddzielnie. Gdy skończyła skłoniła się wyszukanie i wyszła uśmiechając się do nas dwornie. Jak na znak wszyscy nieznajomi ruszyli za nią. Po chwili zostaliśmy w pomieszczeniu sami.

– Co jest do cholery – spytałem z wrodzoną mi subtelnością.

– Nowe obyczaje – stwierdził Arek – wraz ze wzrostem liczby szeregowców odprawy straciły na swoim ciepłe. Stały się bardziej... Eee...

– Chłodne – dokończyła za niego Ewa – to trochę smutne, ale nadmierne spoufalanie się z podwładnymi nie prowadzi do pozytywnych przejawów w szeregach.

– Super – roześmiałem się.

Nagle do pomieszczenia weszła ponownie Hera w towarzystwie Lokiego. Na nasz widok roześmiali się radośnie. Spojrzałem po swoim mundurze szeregowca jakbym szukał plam.

– Coś nie tak?

– Nie Dawidzie – roześmiał się Loki – po prostu wiedzieliśmy, że tu będziecie. Zawsze zostawaliście czytać swoje przydziały wspólnie, a jak nie czytać to przynajmniej towarzyszyć tym, którzy czytają.

– Dokładnie tak – odpowiedziała Hera – ale może to i lepiej, że tak się stało. Za pół godziny wszyscy się o tym dowiedzą, lecz nim to się stanie chcieliśmy wręczyć wam to.

Mówiąc to ustawiła na stole cztery pudełeczka, a następnie po jednym puściła do każdego z nas.

– Moje gratulacje.

Gdy to mówiła otworzyłem swoje pudełko, w środku znalazłem kartkę z nominacją do stopnia starszego szeregowego oraz ozdóbki do munduru, dzięki którym każdy szeregowy będzie mógł widzieć we mnie starszego szarżę. Mimowolnie uśmiechnąłem się na ich widok.

– A jakie są oficjalne stopnie w naszej doborowej armii – zagadnął Ogień.

– Dobrze, że pytasz – uśmiechnął się Odwieczny – te informacje znajdziesz już w Systemie, dziś rano je wprowadziłem.

– Z czym wiąże się podniesienie rangi – zagadnęła Ewa.

– O, dobrze mówi – roześmiałem się – to bardzo ważne, lepsze ubezpieczenie od śmierci? Większy żołd?

– Tak, zostaje zwiększony żołd oraz wypłata dla rodziny w razie śmierci żołnierza – uśmiechnęła się – ale obyśmy nigdy nie musieli myśleć o czymś tak strasznym. Właśnie zapomniałabym, możecie wydawać również rozkazy niższym stopniem, jednak nie nadużywajcie tego, zwłaszcza na początku. Młodszy są wprawieni w wykonywanie rozkazów jednak mogą nie od razu zaakceptować je od ludzi będących jeszcze przed dniem tej samej szarży co oni.

Wstając uśmiechnęliśmy się do Odwiecznych.

– Szkoda, że nie będzie czasu tego opić – rzuciłem przez ramię wychodząc.

Zanim zdążyłem wyjść za róg usłyszałem jeszcze ściszy głos Hery mówiącej:

– Nie sądzisz, że odkąd na Wenus otworzyli ten Pub gdzie serwują piwo oraz wino od mnichów Dawid zaczął częściej wspominać o opijaniu różnych okazji?

– To chyba taka mentalność, on jest Polakiem z krwi i kości – odparł Loki – jak masz jakieś wątpliwości względem tego porozmawiaj z Afrodytą.

Dalsza rozmowa stała się dla mnie już niedosłyszalna. Gdy wróciłem do pokoju wpadłem prosto w rozwarte ramiona mojej ukochanej, która rzuciła mi się na szyję i ucałowała siarczyście w usta.

– A to za co – roześmiałem się.

– Moje gratulacje z powodu awansu. Właśnie przeczytałam w Systemie. Dwa wielkie

wydarzenia w życiu naszej małej rodziny w przeciągu niecałego tygodnia, czyż to nie wspaniałe?

– Ależ oczywiście ukochana.

– Co teraz zamierzasz robić – spytała, a jej wzrok powędrował mimowolnie w stronę łóżka.

– Do jutra rana nie mam żadnych sprecyzowanych planów.

– Bo wiesz kochanie – mówiąc to zarzuciła mi ręce na szyję, a jej wargi delikatnie musnęły moje usta – dzieci już śpią. A my dawno już...

Nie zdążyła dokończyć, poderwałem ją na ręce i zaniosłem na łóżko. Tej nocy jeszcze długo nie kładliśmy się spać, porwani namiętnością chwili. W końcu gdy usnęła w moich ramionach, czułem się wycieńczony i szczęśliwy.

– Kocham cię – szepnąłem jej do ucha.

– Hmm... – Wymruczała Lucze przez sen.

– Powiedziałem, że cię kocham.

– Ja ciebie też najdroższy... A teraz śpij...

Nie wiem czy rano pamiętała co do mnie mówiła tego wieczora, jednak było to jak balsam na moją duszę. Powoli zasypiałem, czując przy sobie ciepło jej ciała, słysząc delikatne bicie jej serca, czując jej zapach. Teraz, gdy przed misją się nad tym zastanawiam, nie mogę uwierzyć, że przytrafiło mi się tak wiele szczęścia w życiu. Mam kochającą kobietę, dwoję wspaniałych dzieci, które z każdą chwilą coraz bardziej się rozwijają, a także mam pracę dostarczającą tak wielu przygód i wrażeń.

Rankiem z pewnością ubiorę się w swój uniform, zjem z rodziną śniadanie, ucałuję ukochaną na dowidzenia, a później pójdę do pracy sprowadzić na ten świat ofiarę mężczyzny, który mnie zastrzelił. Za każdym razem to wszystko wydaje mi się dość fantastyczne, kiedy znajdę tylko chwilę, żeby się nad tym na spokojnie zastanowić. Sprowadzamy do przyszłości osoby, które w przeszłości powinny zginąć. Za pomocą techniki Odwieczni dają im naprawdę długie życie w zdrowiu i nowym świecie. A wszystko to narodziło się z samotności Odwiecznych gnanych pragnieniem przywróceniu wszechświata naturalnego porządku...

## **RAPORT**

Nic nie wskazywało na tak drastyczny przebieg akcji ratowniczej. Wszystko szło dobrze do czasu wyruszenia na swoją misję Starszego Szeregowego Dawida Kruka. Komputer odczytał zakłócenia, których nie byliśmy w stanie rozpoznać, choć były tak niewyraźne, że początkowo je pominąłem.

Następnie podczas akcji, pojawiły się trzy niezidentyfikowane postaci, które zdawały się dostrzegać Starszego Szeregowego w przeszłości. Na próbę ich ominięcia został ostrzelany z nietypowej broni. Zarejestrowałem delikatne uszkodzenia chroniącego go pancerza. Jednak prawdziwa tragedia rozegrała się podczas ściągania obiektu. Starszy Szeregowy rozpoczął namierzanie celu. Po jej zakończeniu znów został ostrzelany. Ryzykując własne życie sprowadził cel w nasze czasy, osłaniając go własnym pancerzem. Liczne strzały pogruchotały jego zbroję, po czym kontakt został przerwany. Gdy znów go nawiązaliśmy Starszego Szeregowego już nie było na czytnikach. Cel, który mu wyznaczono bezpiecznie wylądował w bazie na Księżycu.

Pomimo natychmiastowych poszukiwań nie udało się odnaleźć ani żywego ani martwego Starszego Szeregowego Dawida Kruka. Sprawa nie zostaje zamknięta, poszukiwania będą systematycznie wznawiane. Zgodnie z procedurą zostaje on wpisany na listę osób zaginionych.

Podpisano

Loki

## **Podziękowania**

Chciałbym serdecznie podziękować moim rodzicom oraz bratu za wsparcie, wyrozumiałość i cierpliwość.

Podziękowania należą się również Agnieszce Walczak, Annie Bonio, Maciejowi Michalskiemu oraz Arkadiuszowi Barć za wytrwałą pomoc oraz ciekawe sugestie.

Wszystkim wam dziękuję z całego serca!

## **Adrian K. Antosik**

Szczecinianin, urodzony w 1988 roku. Jako gimnazjalista podjął pierwsze próby w świecie literackim, które po latach ukazały się w zbiorowym tomiku wierszy i jako elektroniczna książka. Publikował wiersze na stronie internetowego wydawnictwa [www.zaszafie.pl](http://www.zaszafie.pl).

W ramach współpracy z internetowym wydawnictwem [Goneta.net](http://Goneta.net) wydał tomiki wierszy takie jak „Słowa pisane na skrawku papieru” czy elektroniczne książki takie jak „Plemię”. Wziął udział w projekcie organizowanym pod patronatem internetowego wydawnictwa [www.bezkartek.pl](http://www.bezkartek.pl), którego wynikiem było napisanie i wydanie internetowej książki pt. „Płomień Śmierci”. W wydawnictwie e-bookowo ukazała się jego książka „Quattuor Insanitas”.